

UKOCHANY
pacjent

J.C. GREEN

PRZY NIM WSZYSTKO PRZESTAWAŁO SIĘ LICZYĆ.
BYŁ UWODZICIELSKI I SEKSOWNY.
BYŁ NIEBEZPIECZNYM GANGSTEREM. BYŁ JEJ PACJENTEM.

J.C. GREEN

UKOCHANY
pacjent



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Ewa Orzeszek-Szmytko*

Redakcja: *Katarzyna Górska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Beata Kostrzewska*

Fotografia na okładce:

© christianbuehner/Unsplash.com

© for the text by J.C. Green

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2021

ISBN 978-83-287-1649-0

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2021

Spis treści

Prolog

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

Epilog



Prolog

Czasem jedna chwila, jedna zła lub pochopna decyzja zmienia całe nasze życie. Niewinnie rzucone spojrzenie, przypadkowy dotyk, zauważony na ulicy mężczyzna lub, jak w moim przypadku, niespodziewany pacjent.

Kula przeszywająca moje serce może nie jest prawdziwa, lecz zadaje ból. Tą kulą jest on. Mężczyzna, który przywrócił mi radość życia, wynagrodził gorycz porażki. Mężczyzna, który rozpałił we mnie płomień pożądania, otworzył świat nowych doznań, otoczył opieką i mi pomógł. Dzięki niemu dowiedziałam się, jaka naprawdę jestem. A może tylko próbowałam stać się taką kobietą, jakiej pragnął?

Poznałam też niewyobrażalny ból i smak upokorzenia. Zdradził mnie człowiek, którego kochałam do szaleństwa, o którym myślałam, że jest tym jedynym, że spędzę z nim resztę życia. Jak mogłam się tak pomylić... Odkryłam też jednak w mojej duszy mroczne zakamarki, bo potrafiłam się zemścić. I się tego nie wstydzę.

A teraz sklejam roztrzaskane na kawałki serce. Próbuję się odnaleźć. Zapomnieć. Nauczyć się żyć na nowo.

Chcecie wiedzieć, jak to wszystko się zaczęło?

1.

Teraz wydaje mi się, że szczęście, zwykłe, spokojne szczęście, jest dla mnie ważniejsze niż płomienna, szalona miłość, w której można się zatracić. Bo możemy kochać i być w tej miłości nieszczęśliwi. Werter zakochał się bez pamięci i bez wzajemności w kobiecie starszej od siebie i popełnił samobójstwo. Ukochana Kordiana również była od niego starsza, wyśmiała go, on próbował się zabić, lecz chybił. W literaturze jest mnóstwo takich przypadków, lecz niczego nas one nie uczą. Wciąż się zakochujemy, najczęściej w kimś niewłaściwym, a potem cierpimy.

Gdy byłem dzieckiem, zawsze chodziłam z uśmiechem od ucha do ucha, nawet kiedy coś sobie robiłam. Moim światem był ogród przy naszym domu w Komorowie. Znikałam w nim na całe dni, byłam trochę dzika, ale beztroska. Im jednak robiłam się starsza, tym częściej nadciągały ciemne chmury. Bywały dni, że zamykałam się w pokoju i nie odzywałam do nikogo przez parę dni. W liceum zupełnie się pogubiłam, przestałam się uczyć, wagarowałam, zmieniałam chłopaków, lecz wciąż nie mogłam spotkać tego jedyne właściwego.

Potem jakoś się ogarnęłam, głównie dzięki tacie. Najpierw dawał mi wolność, lecz kiedy wszystko zaczęło się psuć, wkroczył stanowczo, postawił warunki i nakreślił granice. A ja mu uwierzyłam, bo wiedziałam, że jest moim przyjacielem. A matka? Matka odeszła, gdy miałam trzy lata. W ogóle jej nie pamiętam. Tata niewiele mi o niej opowiadał, a ja nie pytałam. Czasem zazdrościłam koleżankom, że mają mamy, jednak to nie spędzało mi snu z powiek.

To dzięki tacie poszłam na studia i już nie miałam czasu się dołować. Medycyna to nie przelewki, miałam jednak dobre oceny, poświęcałam się tylko nauce. No dobrze, byłam kujonką. W ogóle wtedy już nie przypominałam imprezującej i znerwicowanej licealistki. Wreszcie zostałam chirurgiem, zaczęłam pracować w szpitalu w Pruszkowie

i kochałam to, co robiłam. Powinnam się z tego cieszyć, być szczęśliwa, lecz czułam pustkę. Zapełnił ją dopiero Gabriel, od ponad roku mój mąż.

Dopóki go nie spotkałam, nie wiedziałam, co to właściwie jest seks. Owszem, bzykałam się z chłopakami, ale było to byle jakie, pospieszne, niechlujne – w kiblu na imprezach, u mnie w pokoju, zanim tata wrócił z pracy... A Gabriel pokazał mi nową mnie, odkryłam własne ciało, uwierzyłam, że jestem piękna, dowiedziałam się, że mogę mówić o swoich pragnieniach.

Gabriel był moim pacjentem.

Miałam dyżur, noc była wyjątkowo spokojna, więc mogłam trochę się przespać. Koło północy przyszła jednak pielęgniarka z izby przyjęć i poprosiła, żebym zeszła na dół. Przemyłam twarz zimną wodą, doprowadziłam się do porządku i zbiegłam na parter. W gabinecie zobaczyłam... księcia z bajki. Nie przesadzam! Miał gęste, brązowe, lekko wijące się włosy, dwudniowy zarost i niebieskie oczy, w których od razu utonęłam. Stałam w drzwiach i wpatrywałam się w niego przez chwilę, musiałam jednak szybko się otrząsnąć, bo mężczyzna miał głęboką ranę na przedramieniu. Widać było, że go boli, on jednak również się we mnie wpatrywał, a nawet spróbował lekko się uśmiechnąć.

– Och, widzę, że anioł do mnie przyleciał – powiedział.

– Niech pan nie przesadza – odrzekłam i chyba lekko się zarumieniłam.
– Zobaczymy, co tu mamy... – Założyłam rękawiczki i zaczęłam oglądać ranę. Rzeczywiście była dość głęboka, zadana jakimś ostrym narzędziem. – Gdzie się pan tak urządził? – spytałam, podnosząc na niego wzrok.

– Wie pani, taka praca...

– Jakaż to praca? – zainteresowałam się.

– Jestem policjantem. Takie rzeczy się zdarzają.

– No to trzeba będzie szyć – oznajmiłam. – Ale niczego pan nie poczuje, obiecuję.

– Niech boli, bylebym mógł na panią patrzeć – odrzekł, a pode mną ugięły się nogi.

A potem umówiliśmy się na kawę. Choć właściwie nie mieliśmy ochoty żadnej pić i nawet jej nie zamówiliśmy, bo mieliśmy ochotę wyłącznie na

siebie. Jakoś tak się dziwnie złożyło, że kawiarnia znajdowała się niedaleko kawalerki, którą wynajmował Gabriel. Już w przedpokoju zaczęliśmy zdzierać z siebie ubrania, chciałam go już, natychmiast, całego, lecz on nagle zwolnił. Oderwał się ode mnie i zaczął mi się przyglądać, po czym wziął mnie na ręce, zaniósł na łóżko i zaczął powoli rozbierać. Myślałam, że oszaleję, chciałam jak najszybciej mieć go w sobie, chciałam, żeby to już się stało... Gdy byłam zupełnie naga, a moje ubrania leżały w kącie pokoju, pozwolił, bym i ja go rozebrała. I choć miał potężną erekcję, pieścił mnie czule przez długie minuty. Płonęłam. Wszedł we mnie w ostatniej chwili, kiedy myślałam, że z pożądania stracę przytomność. Orgazm zalał mnie potężną falą, a gardłowy, głęboki jęk Gabriela podniecał mnie i jednocześnie rozczulał. I gdy po wszystkim leżeliśmy spoceni, wpatrując się w siebie z uśmiechem, poczuliśmy, że nie możemy bez siebie żyć.

Chodziliśmy ze sobą przez rok. Kochaliśmy się jak szaleni na materacu w jego kawalerce, a kiedy już poznał mojego tatę, weekendy spędzaliśmy u mnie. A potem postanowiliśmy wziąć ślub, choć ja mogłabym zostać jego żoną już po tamtej pierwszej nocy. Wesele było jak z bajki. W majowy dzień, w naszym ogrodzie w Komorowie.

To dzięki Gabrielowi osiągnęłam pełnię szczęścia. Tak mi się przynajmniej wydawało. Był czuły, troskliwy, niesamowity w łóżku... Lecz nic nie trwa wiecznie. Ból, strach i ogromne poczucie winy to teraz stali goście w moim życiu. Staram się to zmienić, jednak to bardzo trudne. Mam wrażenie, że pewien rozdział został zamknięty na zawsze, że nie uda się wrócić do tego, co było. Za dnia wszystko wydaje się w porządku, jestem uśmiechnięta, nadchodzi jednak noc i straszne wspomnienia wracają.

– Jak się dziś czujesz? – pytam, gdy wychodzę z łazienki umalowana i ubrana w dzinsy oraz białą koszulę.

– Lepiej niż wczoraj, skarbie. A gdy ty jesteś obok, ból znika.

Uśmiecham się, siadam Gabrielowi na kolanach, on unosi moją dłoń do ust i składa na niej pocałunek, a ja się rumienię. Gabriel jest mistrzem czułych gestów. Na początku naszej znajomości peszyłam się, gdy okazywał mi czułość, kupował kwiaty czy podawał śniadanie do łóżka, po jakimś czasie jednak przywykłam i to uwielbiałam, choć wciąż, nie wiem dlaczego, czuję się trochę onieśmielona.

– Muszę już iść do pracy – mówię, lecz on nie chce mnie puścić. Jedną ręką obejmuje mnie w pasie, a drugą zaczyna rozpinać bluzkę... Mam ochotę usiąść na nim okrakiem i kochać się powoli, długo, leniwie... ale zamiast tego całuję go przeciągle i namiętnie, zsuwam się z jego kolan i grożę mu palcem.

– Masz tu na mnie grzecznie czekać!

– Jakbym miał inne wyjście... – mamrocze Gabriel pod nosem.

Nie ma. Bo jest przykuty do wózka i do mnie. Rok temu, niedługo po naszym ślubie, został postrzelony. Kula naruszyła rdzeń kręgowy, wskutek czego mój dzielny policjant jest sparaliżowany od pasa w dół, na szczęście pozostał mężczyzną. Pierwsze miesiące po postrzale były trudne. Załamał się, milczał całymi godzinami, nie chciał ćwiczyć, wpadł w depresję. A ja, dzielna pani chirurg, a nie potrafiłam go wyleczyć, pocieszyć, pomóc, bo też byłam zrozpaczona. Mieliśmy tyle pięknych planów. Dzień w dzień, noc w noc zmagalam się z poczuciem winy, ze świadomością, że to przeze mnie osoba, którą kocham najbardziej na świecie, jest nieszczęśliwa. Kiedyś Gabriel wracał po służbie pełen energii i nim jeszcze przestąpił próg domu, wręczał mi bukiet róż, śmieszny prezent, a czasem tylko piękne, lśniące jabłko. A teraz gaś przytłoczony nieszczęściem. I ja też. Gdybym go wtedy posłuchała... Ach, nieważne. Nie cofniemy czasu.



Dyżur w szpitalu mijał znośnie, choć przywieziono nam trzech mężczyzn z ranami postrzałowymi. W mieście musiało się dziać. Ciekawe tylko co? Napad na bank, na jubilera czy zwykła policyjna obława? Za każdym razem, gdy do mojego szpitala przywożą ewidentnie niegrzecznych chłopców, zastanawiam się, co takiego zrobili i dlaczego trafiali w moje ręce. Zawsze towarzyszy im policyjna eskorta. Jeśli rana wymaga tylko zszycia i opatrzenia, zabiera ich radiowóz, jeżeli muszą zostać w szpitalu, pilnują ich policjanci.

Koło dziewiętnastej, gdy jadłam kolację, zawibrował mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz i od razu wiedziałam, że ta noc będzie ciekawa.

Ponieważ w pokoju lekarskim siedziała druga lekarka, moja koleżanka Ala, poszłam porozmawiać do holu.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział męski głos, tak bardzo znajomy. Ani „dobry wieczór”, ani „pocałuj mnie w dupę”.

– Co się stało?

– Postrzał w nogę, bardzo krwawi. Przyjedź.

– Nie mogę, mam dyżur. Nikt mnie nie wypuści z pracy.

– Wymyśl coś. Zaraz podjedzie samochód – rzucił i się rozłączył.

Zastanawiałam się gorączkowo, co robić. Obchód już był, z żadnym pacjentem nie działo się nic poważnego. Zajrzałam na izbę przyjęć – pusto. Na ostrym dyżurze sytuacja się uspokoiła, więc wiedziałam, że nie będę potrzebna. Wróciłam do pokoju lekarskiego. Ala właśnie usiadła przy biurku i zamierzała uzupełniać dokumentację.

– Ala, nic się nie dzieje, a dzwonił Gabriel i mówił, że go strasznie boli. Pojadę dać mu zastrzyk. Migiem obrócę.

Wiedziałam, że bezwstydnie wykorzystuję swoją pozycję żony bohaterskiego policjanta.

– Pewnie, jedź. Na razie jest spokój. Jak będziesz wracała, kup mi latte w Starbucksie. Od rana marzę o latte!

– Przywiozę ci kawę! I ciasteczko.

Zdjęłam fartuch i zanim wrzuciłam telefon do torebki, wyłączyłam go. Gabriel na pewno będzie do mnie wydzwaniał, bo zawsze, kiedy jestem na dyżurze, co kilka godzin gadamy – opowiadam mu, kogo przywieźli i co się dzieje. Wiem, że tego potrzebuje, że chce czuć się częścią mojego życia.

Jednak w tej chwili musiałam być skupiona. Stwierdziłam, że potem coś wymyślę.

Jak zwykle w takich sytuacjach pod szpitalem czekał na mnie czarny jak noc samochód z przyciemnianymi szybami. Usiadłam z tyłu.

– Jak poważna jest sprawa? – spytałam tego samego kierowcę co zawsze. Spojrzał we wsteczne lusterko i zobaczyłam jego szare oczy.

– Bardzo poważna, pani doktor – odpowiedział lodowatym tonem. No tak, dlaczego miałoby być inaczej, pomyślałam.

Drogi do willi mojego przyjaciela nie pokonywałam tego wieczoru po raz pierwszy. Żeby się tam dostać, trzeba przejechać na drugą stronę Wisły.

Z Markiem znamy się od dziecka. Nasze domy stały po przeciwnych stronach ulicy, bawiliśmy się razem u nas w ogrodzie albo po prostu na chodniku, często jadałam u niego obiady albo odrabiałam lekcje, gdy tata musiał zostać dłużej w pracy. Mama Marka, pani Maria – troskliwa i zawsze gotowa mnie wysłuchać – właściwie zastępowała mi matkę. Marek co prawda był dwa lata starszy ode mnie, ale od pewnego momentu chodziliśmy do jednej klasy, bo dwa razy zimował. Byliśmy niemal jak rodzeństwo i, co dziwne, nie zaczęliśmy ze sobą chodzić. W pewnym momencie się w nim durzyłam, imponował mi, lecz on trzymał się na dystans, jakby chciał mnie przed czymś chronić. Spędzaliśmy jednak razem dużo czasu i nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, czym zaczął się zajmować już jako nastolatek. Dilował, wymuszał haracze, zadawał się z niebezpiecznymi ludźmi i sam stał się niebezpieczny. Nie udało mu się dociągnąć do matury, choć był piekielnie inteligentny i odcytany. Z początku próbowałam z nim rozmawiać, groziłam, że jeśli nie weźmie się za siebie, to z naszą przyjaźnią koniec, on jednak zbywał moje gadanie uśmieszkiem, jakby chciał powiedzieć: „Co ty tam, mała, wiesz”. Nie mam pojęcia, jakim cudem unikał więzienia.

Dość szybko dorobił się sporego majątku i przeniósł razem z matką do willi po drugiej stronie Warszawy przypominającej pałac. Od tamtej pory ich dom stał pusty, opiekował się nim mój tata.

Marek nosił drogie garnitury, otaczał go tłum kobiet, ale mimo to wciąż pozostał Markiem, moim dobrym przyjacielem, na którego mogłam liczyć w trudnych chwilach. A on na mnie. Gdy więc coś poszło nie tak i potrzebny był lekarz, dzwonił do mnie. A ja spieszyłam na każde jego zawołanie i właściwie mi to nie przeszkadzało, bo o tym, co robi, staram się wiedzieć jak najmniej. Poza tym dobrze płacił. Lubiłam też myśleć, że gdy będzie mi coś zagrażało, wyśle swoich ludzi i zrobią porządek, choć takie rzeczy dzieją się raczej na filmach. Odnosiłam jednak wrażenie, że ci wytatuowani faceci z grubymi karkami, którzy dla niego pracowali i których od czasu do czasu składałam do kupy, szanowali mnie i czuli przede mną respekt. Wiadomo, pani doktor.

Marek to dobry człowiek, tylko nie miał szczęścia do kobiet. Ciągnęło go do zdirowatych lasek, takie też na niego polowały, bo jest dobrą partią. Teraz wziął na celownik – a może ona jego – moją przyrodną siostrę, a ja miałam nadzieję, że dziewczyna tak go wkurzy, że ją zabije albo przynajmniej rzuci i upokorzy. Karolina jest córką mojej matki, ojciec nieznany, leci na kasę i ma w dupie innych. Pamiętam dzień, gdy poznałam moją matkę. Karolinę dostałam w pakiecie.

To było w moje osiemnaste urodziny. Tata postanowił, że jestem już na tyle dorosła, że mogę poznać tajemnice przeszłości. Impreza trwała w najlepsze, gdy ktoś zadzwonił do drzwi i w progu stanęła kobieta po pięćdziesiątce wyglądająca jak przechodzona dziwka. Miała tlenione włosy z ciemnymi odrostami, czerwona sukienka z dekoltem opinała wąłki tłuszczu, które próbował zasłonić przykusy żakiet w panterkę. Całości dopełniały duże złote kolczyki i torebka na łańcuszku z wielkim emblematem Chanel. Wszystko to kosztowało mnóstwo kasy, jednak stylizacja sprawiała wrażenie tandetnej i wyzywającej. Gościowi towarzyszyła dziewczyna, która, choć młodsza ode mnie, również wyglądała na pannę lekkich obyczajów. Była jakby miniaturą tej starszej, choć nieco lepiej ubraną. Okazało się, że to moja matka i przyrodnia siostra. Nie wiem, na co ona i tata liczyli. Że się ucieszę? Rozplaczę? Pisnę „mamusiu!” i rzucę jej się w ramiona? Zamknęłam im drzwi przed nosem i krzyknęłam, żeby spieprzały. Reszty wieczoru nie pamiętam, bo się upiłam.

Gabriel nie lubi Marka – Maria, jak go pogardliwie nazywa, bo mówi, że kojarzy mu się z mafiozem. Gdyby tylko wiedział... Z początku był o niego zazdrosny i wiele razy musiałam się zaklinać, że nic nas nie łączyło i nie łączy. Staram się mu o nim za dużo nie opowiadać, po prostu w małżeńskich rozmowach nie poruszamy tematu mojego przyjaciela i jego podejrzanych spraw. No ale Gabriel jest policjantem, więc i tak coś wie, choć na razie jakoś nie udało mu się znaleźć na Marka odpowiedniego paragrafu.

– Pani doktor, jesteśmy – oznajmił kierowca, wyrywając mnie z zamyślenia.

Pomógł mi wysiąść z samochodu i puścił mnie przodem, a ja weszłam przez masywne drzwi do wyłożonego ciemnym drewnem wielkiego holu,

po czym skierowałam się prosto do piwnicy. Drogę znałam na pamięć. Z dołu dochodziły podniesione męskie głosy. Długim, słabo oświetlonym korytarzem dotarłam przed metalowe drzwi.

W pomieszczeniu, które wcale nie przypominało piwnicy, a raczej salon, bo leżał tam dywan, stały kanapy, biurko i barek, było kilku facetów. Gdy weszłam, wszyscy zlustrowali mnie od stóp do głów. Niektórych z nich nigdy przedtem nie widziałam.

– Nareszcie. – Marek podszedł i pocałował mnie w czoło. Zupełnie jak don Corleone, pomyślałam. – Tak jak zawsze wszystko, co jest ci potrzebne, znajdziesz w tym pudle. – Uśmiechnął się. – Panowie, wychodzimy. Dajmy pani doktor spokojnie pracować.

– Czekaj – zawołałam. – Potrzebuję jednego lub dwóch. – Wskazałam głową osiłków. – Ktoś musi mi podawać narzędzia i go przytrzymać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Dobra. Czarny i Biały zostają, reszta wychodzi – zarządził Marek.

Wszyscy ruszyli z ociąganiem do drzwi, tylko wysoki barczysty mężczyzna, zanim opuścił piwnicę, spojrzał na mnie groźnie. Potem podszedł, położył wytatuowaną dłoń na moim ramieniu i powiedział tak cicho, że Marek, który był już na korytarzu, go nie usłyszał:

– Jeśli on nie przeżyje, laleczko, to marny twój los.

Wyszedł, a ja zamknęłam oczy i policzyłam szybko do dziesięciu. W co ty mnie wpakowałeś, przyjacielu? – pomyślałam.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Ranny mężczyzna leżał na stole, na którym położono materac nakryty czystym prześcieradłem. Spojrzałam na jego twarz i zamarłam. Był najpiękniejszym facetem, jakiego widziałam w życiu. Ciemne, prawie czarne, lekko wijące się włosy, blada cera, długie rzęsy, pełne usta, kilkudniowy zarost, wyraźnie zarysowane kości policzkowe... Był trochę podobny do Gabriela, lecz o wiele bardziej męski, no i ta klata. Nie miał na sobie koszuli i mogłam podziwiać do woli jego umięśniony brzuch. Po lewej stronie piersi widniało wytatuowane serce.

Był nieprzytomny, nie wiedziałam jednak, czy z bólu, czy dlatego, że go czymś nafaszerowali. Spodnie po lewej stronie, na wysokości uda, były przesiąknięte krwią.

– Zdejmijcie mu spodnie – poleciłam, lecz moich dwóch pomagierów robiło to tak niezdarnie, że sama musiałam się tym zająć. Gdy ranny był już tylko w jedwabnych bokserkach... musiałam głęboko odetchnąć. No cóż, tylko pogratulować jego kobiecie.

Zdjęłam z uda prowizoryczny opatrunek i obejrzałam ranę. Ktoś go postrzelił. Z pomocą osiłków przekreśliłam go lekko na bok i zobaczyłam, że nie ma rany wylotowej. Fatalnie, bo kula utkwiała blisko nerwu. Uznałam, że ten człowiek musiał mieć coś wspólnego z facetami, których przywieziono dzisiaj do szpitala.

Zdezynfekowałam ręce i narzędzia, które dostarczono w metalowym pudle. Kiedyś sporządziłam ich listę, a także środków opatrunkowych i leków, a Marek kupił wszystko, po czym po każdym zabiegu uzupełniał zestaw według moich wskazówek.

Starałam się zebrać myśli, układając wszystko, co potrzebne, na stoliku na kółkach.

– Słuchajcie mnie uważnie – zwróciłam się do byczków. – Powoli i delikatnie połóżcie go na środku materaca, żeby było mu wygodnie. Przysuńcie stół, na którym leżą narzędzia. – Ranny był nieprzytomny, ale na wszelki wypadek podałam mu coś na uspokojenie. Ostrzyknęłam ranę środkiem znieczulającym, oczyściłam ją i zdezynfekowałam, po czym bardzo ostrożnie, by nie naruszyć nerwu, wyjęłam pocisk i sprawdziłam, czy nie narobił więcej szkód. Następnie zszyłam całość i zaaplikowałam dożylnie środki przeciwbólowe. Pomoc drągali nie była mi potrzebna. Stali obok i wpatrywali się jak zahipnotyzowani w to, co robię.

– Dlaczego Czarny i Biały, hmm? – zagadnęłam, zakładając opatrunek, by rozładować nieco napięcie.

– Proste, ja mam blond włosy, a on czarne – odrzekł Biały.

– No tak, proste. Naturalny kolor czy fryzjerka zjechała robotę? – Włosy Białego przypominały makaron z chińskiej zupki – gęste loczki w kolorze bladej żółci.

– Taki się urodziłem – odburknął urażony i sobie poszedł, a ja i Czarny wybuchliśmy śmiechem. Byłam bardzo zmęczona. Wszystko trwało zaledwie godzinę, lecz napięcie sprawiło, że miałam wrażenie, że siedzę

w tej piwnicy całą wieczność. Co chwila spoglądałam na zegarek. Wiedziałam, że Ala pewnie już się niepokoi.

Gdy zbierałam się do wyjścia, mój tajemniczy pacjent odzyskał przytomność i zaczął coś mamrotać. Nachyliłam się nad nim, a on otworzył czarne jak noc oczy.

– Anioł, anioł... – wykrztusił, wpatrując się we mnie zamglonym wzrokiem. Uśmiechnęłam się. No, do anioła to mi dużo brakuje, choć już kiedyś ktoś mnie tak nazwał, pomyślałam. W jego oczach kryła się jakaś tajemnica. Mimo że był skołowany i półprzytomny, to patrzył na mnie dziwnie przenikliwie, jakby wiedział o mnie coś, o czym sama nie miałam pojęcia.

– Śpij, musisz wypocząć – powiedziałam cicho, a on zamknął oczy i natychmiast odjechał. A ja nie mogłam się powstrzymać i przesunęłam wierzchem dłoni po jego policzku. Poczułam, że jest rozpalony, więc podałam mu coś na zbicie gorączki i przykryłam go białym prześcieradłem. Coś mi mówiło, że powinnam przy nim czuwać, musiałam jednak wracać do szpitala.

– Na razie go nie ruszajcie, ale gdy się obudzi, przenieście na jakieś łóżko – powiedziałam do Czarnego. – Tu jest recepta na antybiotyk, wystawiłam na siebie, więc spoko.

Kim jest i co takiego zrobił? – zastanawiałam się, idąc za Czarnym korytarzem. Zabił kogoś, a może się bronił? Skąd zna Marka i dlaczego tamten koleś mi groził? Tyle pytań, zero odpowiedzi.

W salonie, do którego wprowadził mnie Czarny, siedziało chyba z dziesięciu mężczyzn. Wszyscy w garniturach, choć niektórzy zdjęli marynarki. Ich koszule napinały się na brzuchach i bicepsach, jakby zaraz miały pęknąć. Gdy mnie zobaczyli, kilku zerwało się na równe nogi. Marek też.

– I jak? – zapytał zdenerwowany.

Wzruszyłam ramionami.

– Wyjęłam kulę, zaszyłam ranę i podałam środki przeciwbólowe oraz przeciwgorączkowe. Czarny ma receptę na antybiotyk. Gdy będziecie go przynosili, uważajcie na nogę.

Na sofie siedział elegancki mężczyzna, jakby starsza wersja rannego. Wstał i do mnie podszedł. Chciałam się odsunąć, bo patrzył groźnie i przenikliwie, on jednak położył mi obie dłonie na ramionach i powiedział miękko:

– Dziękuję, dziecko, że zajęłaś się moim synem.

Odetchnęłam z ulgą.

– To moja praca – odrzekłam. – A teraz odwiedźcie mnie, proszę, bo zerwałam się ze szpitala. Przyjadę jutro po dyżurze sprawdzić, co słychać, i zmienić opatrunek.

– Kierowca czeka – powiedział Marek. – Luizy, dzięki, że kolejny raz ratujesz mi dupę. Nie zapomnę tego. – Po tych słowach wręczył mi kopertę.

Uśmiechnęłam się i poklepałam go po policzku.

– Jak już mówiłam, taka praca, a poza tym dobrze mi płacisz, więc nie ma problemu. Gdyby jego stan się pogorszył, dzwoń.

Poprosiłam szofera, by gnał jak na sygnale, ale żeby po drodze zatrzymał się w Starbucksie.

Wparowałam do pokoju lekarskiego z kawą i ciastkami. Ala oglądała telewizję, na oddziale panował spokój. A ja miałam wrażenie, że żyję w dwóch różnych światach.

2.

Gdy wróciłam rano po dyżurze, starałam się nie hałasować, bo wiedziałam, że Gabriel lubi dłużej pospać. Prawie mi się udało, ale zaskrzypiały te cholerne drzwi wejściowe, a ja po raz kolejny pomyślałam, że muszę poprosić Gabriela, żeby naoliwił zamek. Zamknęłam oczy, zacisnęłam zęby i wślizgnęłam się do przedpokoju. W domu było cicho, zasłony pozostawały zaciągnięte. O, ja naiwna, myślałam, że oszukam męża, lecz gdy tylko przekroczyłam próg salonu, zobaczyłam go w drzwiach sypialni. Był już ubrany, wyglądał, jakby od dawna nie spał.

– Gdzie byłaś? Nie mogłem się do ciebie dodzwonić – powiedział z pretensją.

– Halo, może kojarzysz, że pracuję w szpitalu? Zawołali nas na izbę przyjęć, był nagły wypadek, nawet się nie zdrzemnęłam. Daj już spokój. Padam z nóg, a niedługo muszę jechać sprawdzić, co z pacjentem, którego operowaliśmy w nocy. – Usiadłam mu na kolanach i cmoknęłam go po matczynemu w policzek.

– Niech zgadnę, ten nagły wypadek miał na imię Mario.

– Znów zaczynasz? Ja się z nim prawie nie widuję. Kiedy niby miałabym mieć na to czas? Po pracy zawsze wracam do domu, do ciebie. Nawet nie mam kiedy spotkać się z koleżankami.

Wstałam z jego kolan i zajrzałam do lodówki, chcąc coś przekąsić, bo śniadania w szpitalu podają raczej marne. Była pusta, bo nie miałam kiedy zrobić zakupów, więc wzięłam ze stołu kawałek drożdżowego ciasta, które kupiłam chyba ze trzy dni temu.

– Nie kłam. Wiem, że się z nim widujesz, podejrzewam, że jakoś mu pomagasz. Ale pamiętaj, to niebezpieczny facet. Chcesz skończyć jak ja albo jeszcze gorzej?

Kęs utknął mi w gardle. Za każdym razem mi to wypomina. Czy tak będzie już zawsze? Gdy popełnię jakiś błąd, zasiedzę się z koleżanką albo

ostrzej mu odpowiem, on wywleka właśnie to. Jakbym to ja była winna, że go postrzelili. A nie jestem. Mógł dać mi umrzeć, zamiast mnie zasłaniać. W oczach stanęły mi łzy.

– Wiesz co, przez ciebie straciłam apetyt. To dzięki Markowi stać nas na twoje leczenie, bo nam pomaga. To dzięki niemu nie leżysz przykuty do łóżka. To dzięki niemu jeszcze się nie poddałam. On mnie wspiera, chce dla nas jak najlepiej, a ty co? Tylko mnie obwiniasz! – Oparłam dłonie o zimny blat wyspy kuchennej i spuściłam głowę.

– A może mi przypomnij, przez kogo jestem skazany na ten wózek? – Tym zdaniem dołał oliwy do ognia. Ale powinnam się tego spodziewać, bo ostatnio wszystkie nasze kłótnie tak się kończyły. Obwinianiem mnie i litanią żalów.

– Przeze mnie! Zadowolony?! – wrzasnęłam i wybuchnęłam płaczem. – Przeze mnie! I będziesz mi to, kurwa, wypominał do końca moich dni? Trzeba było mnie nie zasłaniać, tobyś nie cierpiał. Bohater się znalazł. – Wzięłam torebkę, trzasnęłam drzwiami i wybiegłam z mieszkania. Gdy czekałam na windę, trzęsącymi się rękami wyjęłam z kieszeni telefon i wybrałam numer.

– Tato, przepraszam, pokłóciłam się z Gabrielem i nie chcę siedzieć w domu, a muszę się trochę przespać. Podjedziesz po mnie? – wychlipałam.

– Oczywiście, córeczko, zaraz będę – odpowiedział.

Rozwścieczona, a zarazem zażenowana swoim zachowaniem, poszłam na skwerek koło domu. Właściwie był to mały park. Panie z okolicy, pieszczotliwie przeze mnie nazywane miejscowym monitoringiem, które zawsze wiedziały, co się dzieje, od dawna sadziły tutaj drzewa i kwiaty. Idąc wąską ścieżką, dotarłam do mojej ulubionej ławki. To w tym miejscu pierwszy raz całowałam się z Gabrielem i to właśnie tu ukląkł i mi się oświadczył. Dlatego gdy w pobliżu zaczęli budować apartamentowiec, nie wahaliśmy się ani chwili i kupiliśmy w nim mieszkanie, uznając to za dobry znak. Siadając na ławce, pomyślałam, że tyle pięknych i radosnych wspomnień znika, odpływają, stają się nieważne, bez znaczenia. A na ich miejscu pojawiają się nowe, ale złe, przesiąknięte goryczą i żalem.

Przymknęłam opuchnięte od płaczu oczy i wróciły do mnie obrazy tamtego strasznego dnia: mój krzyk, strach, rozpacz... Widok osuwającego

się na ziemię Gabriela i odjeżdżającego z piskiem opon samochodu. Uśmiech faceta, który we mnie celował. Straciłam wtedy część siebie, tę ufną i radosną. Próbuję o tym zapomnieć, jednak to ciągle wraca. Do końca życia będzie mnie prześladować, będzie moim cieniem, który ukaże się zawsze wtedy, gdy będę szczęśliwa, by to szczęście zniszczyć. Niewinna znajomość kosztowała mnie zbyt dużo.

Moje rozmyślenia przerwał sygnał komórki. To dzwonił tata powiedzieć, że jest już przed domem.



Położyłam się w pokoju na górze, w którym mieszkałam od dziecka, pełnym starych zdjęć: ja na motorze w czerwonej skórzanej kurtce, ja na kanapie z tatą, gdy miałam pięć lat... Bardzo lubię to zdjęcie. Kto by przypuszczał, że ta roześmiana dziewczynka z kucykami dziś będzie walczyć z demonami przeszłości. Na kolejnych zdjęciach ja w czasach liceum i studiów. Było też parę z Gabrielem, na przykład z naszego ślubu. Wzięłam ramkę i przetałam ją, oczyszczając z kurzu. Tu stoimy pod drzewami w naszym ogrodzie, jest piękny majowy dzień, przez liście drzew przesącza się światło słońca. Uśmiechamy się do siebie, ja w haftowanej płóciennnej sukience i w wianku na głowie, Gabriel w białej luźnej koszuli, kręcone włosy opadają mu na czoło. Wyglądamy trochę jak dzieci kwiaty. Byłam wtedy taka szczęśliwa, myślałam, że złapałam Pana Boga za nogi, i przez chwilę rzeczywiście tak było. Cieszyłam się każdym dniem z moim ukochanym: długie niedzielne poranki spędzane w łóżku, wieczory przy świecach, wyznania miłości i noce pełne pożądania. Potrząsnęłam głową, by odegnać wspomnienia. Odstawiłam zdjęcie na półkę, położyłam się i naciągnęłam koc na głowę.



– Cześć, tatku. – Usiadłam przy kuchennym stole. Ojciec coś gotował, jak zwykle. Uwielbia gotować. Ma prawie sześćdziesiąt lat, ale niejeden

facet w jego wieku już zdziadział, a on wciąż pracuje, jeździ na rowerze, startuje w maratonach i niejedna kobitka chętnie by go przeleciała albo nawet usidliła na dobre. On jednak jest wybredny i chyba po przygodzie z moją matką boi się, że znów trafi na jakąś lafiryndę, która go oszuka. Może umawia się na jakieś kolacyjki czy do kina, lecz ja nic o tym nie wiem.

Teraz postawił przede mną talerz z tostami francuskimi.

– Musisz coś zjeść, zanim wyjdiesz. Jakoś mizernie wyglądasz. – Również usiadł przy stole i wziął mnie za rękę. Wiedziałam, że nie dane mi będzie zjeść w ciszy. – O co znów poszło?

Przewróciłam oczami.

– O Marka. Zadzwoił do mnie wczoraj wieczorem i powiedział, że potrzebna mu moja pomoc, więc zerwałam się z dyżuru i do niego pojechałam. Trochę mi zajęło poskładanie pacjenta do kupy, a Gabriel się wkurwił, bo nie odbierałam telefonu. Oczywiście nie powiedziałam mu, gdzie byłam, tylko ściemniłam coś o nagłym przypadku.

Tata wiedział, czym zajmuje się Marek i dlaczego od czasu do czasu do niego jeżdżę. Mimo że on i pani Maria dawno wyprowadzili się z naszej ulicy, wciąż się przyjaźnił z matką mojego przyjaciela i wiedziałam, że często o nas gadali.

– A później wypomnił ci, że przez ciebie jest kaleką? – Bardziej stwierdził, niż spytał.

– Oczywiście. To jego stały numer – odrzekłam z westchnieniem.

– Przecież wiadomo, że to nie twoja wina, tylko tego kretyna, który do was strzelał. – Tata wyglądał na zirytowanego. – Nie pozwól, żeby Gabriel tak cię traktował. To ty go utrzymujesz, płacisz za rehabilitację, jego renta prawie na nic nie wystarcza. Siedzi w domu, a przecież mógłby już wrócić do pracy. To, że jeździ na wózku, nie wyklucza go z życia. Mógłby pracować w komendzie, w biurze, nie wiem... Powiem ci, że nigdy go nie lubiłem. Zawsze wydawał mi się jakiś taki śliski. Najlepiej by było, gdybyś go rzuciła, ale wiem, że zasady i sumienie ci na to nie pozwolą.

Spojrzałam zdziwiona na ojca. Jak mogłabym zostawić Gabriela? Kochałam go, być może nasze uczucie nieco przygasło, ale to chwilowe,

jeszcze będzie jak kiedyś. Zobaczy. No i przed nami była operacja. Wierzyłam, że się uda i Gabriel znów zacznie chodzić. Teraz jednak milczałam, bo tłumaczyłam to już tacie setki razy.

Ojciec skończył jeść, odsunął talerz, a ja czułam, że to jeszcze nie koniec.

– Gdyby nie ta lafirynda, twoja matka, nigdy nie dopuściłbym do waszego ślubu – podjął temat. – Gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że nic dobrego z tego waszego małżeństwa nie będzie. Ale ona była wpatrzona w niego jak w obrazek. Imponował jej. Właściwie żałuję, że znów wpuściłem ją do naszego życia.

– Ja też – mruknęłam, choć zaskoczyło mnie to nagłe wyznanie.

– A czy Gabriel wie, że ta operacja odbędzie się dzięki tobie? – Wziął ze stołu swój pusty talerz oraz mój prawie pełny i wstawił do zlewu. – Że na nią odkładasz?

– Nie musi tego wiedzieć – ucięłam. – Tato, dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że Gabriel ci się nie podoba? Twierdziłeś, że się cieszysz, że wreszcie znalazłam porządnego faceta.

Wstałam z krzesła i przytuliłam się do jego pleców.

– Chciałem, żebyś była szczęśliwa, kwiatuszku. Byłaś w niego wpatrzona jak w obrazek. Nie widziałaś jego mrocznej strony. Myślałem, że mimo tego, jaki jest, uda się wam. – Odwrócił się i przez ramię puścił do mnie oko. – No dobra, pogadaliśmy sobie, ale czas się zbierać. Skończę zmywać i jeśli się pospieszysz, podrzucę cię do szpitala.

– Nie, dziękuję, zeszłam z dyżuru i cały dzień mam wolny – skłamałam, bo nie chciałam mu mówić, że jadę jeszcze do Marka. – Dziś wieczór paniński Majki, a ja jestem druhną, więc... – Zrobiłam minę niewiniątka. – Czeka mnie zabawa i pijaństwo do rana.

– To dobrze, tylko nie przesadź z alkoholem.

– Tato, ja mam prawie trzydzieści lat – jęknęłam, podając mu puste filiżanki po kawie.

– Dla mnie zawsze będziesz miała piętnaście.



Koło trzynastej byłam już u Marka. Oczywiście wcześniej poprosiłam, by kierowca przyjechał przed dom taty. Marek, jak to Marek, zaczął być podejrzliwy, wypytywał, dlaczego nie jestem u siebie, ale zbyłam go, mówiąc, że opowiem mu wszystko, gdy się spotkamy.

Poszłam za Czarnym po schodach na górę, do pokoju, w którym leżał mój tajemniczy pacjent. Położyli go na wielkim łóżu z baldachimem, co wyglądało trochę śmiesznie. Spał spokojnie na wznak, oddychał równo. Postawiłam torbę lekarską na podłodze obok łóża, chyba na perskim dywanie. Co mój przyjaciel miał w głowie, gdy urządzał dom? – zastanawiałam się zawsze, oglądając drogie boazerie, antyki, pretensjonalne skórzane kanapy i kryształowe żyrandole. Odrzuciłam cienką kołdrę, zdjęłam bandaż, sprawdziłam, czy nie wdała się infekcja i czy rana dobrze się goi, po czym założyłam nowy opatrunek. Gdy pakowałam rzeczy do torby, usłyszałam głęboki głos:

– I jak, doktorku, ten pajac będzie żył?

Wyprostowałam się i zobaczyłam przystojnego bruneta o czarnych oczach, takich samych jak oczy ранego mężczyzny. Był mniej więcej w moim wieku, miał na sobie doskonale skrojony garnitur i musiałam przyznać, że prezentował się wspaniale.

– Tak, przeżyje. Ma lekką gorączkę, ale to normalne. Gdy się obudzi, proszę mu podać ibuprofen i nie zapomnieć o antybiotyku. – Posłałam brunetowi uprzejmy uśmiech, a on rozsiadł się na kanapie, założył nogę na nogę i zaczął mi się przyglądać, co było trochę krępujące.

– Wiesz, znam wielu lekarzy, którzy przyjeżdżają do takich przypadków, i wszyscy trzęsą się ze strachu – odezwał się wreszcie. – Zawsze trzeba patrzeć im na ręce i pilnować, by przypadkiem z nerwów i przerażenia nie zabili delikwenta. A ty się nie boisz i jesteś tutaj sama. Dlaczego?

Usiadłam na kanapie obok niego.

– To żadna tajemnica. Marek jest moim przyjacielem, znamy się od dziecka, no i nie po raz pierwszy wyświadczam mu taką przysługę. A poza tym sypia z moją przyrodnią siostrą – dodałam.

Wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił. Gość rozluźnił się i uśmiechnął. Już nie wyglądał jak ktoś, kto udaje mafioza z włoskiego filmu.

– Co? Ten koczokodan to twoja siostra? – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – O, kochana, współczuję, poznałem ją wczoraj. Może i ładna, ale jak dla mnie za dużo tapety na gębie. No i durna! Wiesz, że ona myślała, że Fryderyk Chopin był malarzem? No i widać, że leci na kasę. – Facet przewrócił oczami. – Na szczęście w ogóle jej nie przypominasz.

– Dzięki – mruknęłam. Też mi komplement. – A co tutaj właściwie robisz? – zainteresowałam się.

– Och, przepraszam, nie przedstawiłem się. Jestem bratem tego tu zdechlaka. Wiktor Czarnecki.

– Luiza. – Nie zamierzałam podawać mu nazwiska. Tak na wszelki wypadek. – No, miło się gawędziło, ale muszę lecieć.

Wzięłam torbę i żakiet, a gdy byłam już przy drzwiach, ranny zaczął coś mamrotać. Wpadł mi do głowy pewien pomysł. Podeszłam do łóżka.

– Założysz się, że gdy mnie zobaczy, nazwie „aniołem”?

Facet wyprostował się i uniósł brew.

– Dobra, a o co się zakładamy? – Uśmiechnął się chytrze.

– Jeśli wygrasz, stawiasz dobrą kolację, jeśli ja wygram – ja funduję kolację. Pasuje?

– Oczywiście!

Uścisnęliśmy sobie ręce i podeszliśmy do wielkiego łóża.

– A więc patrz – rzuciłam, pochyliłam się nad pacjentem i dotknęłam jego policzka. Na szczęście nie był już tak rozpalony jak wczoraj. Otworzył oczy i na mnie spojrzał.

– Anioł, anioł... – wychrypiał cicho.

Wiktor zagryzł wargę i stłumił cichy śmiech, a raczej chichot.

– Wybacz, że w ciebie zwątpiłem. No to kiedy kolacja?

– Pomyślę – rzuciłam i z uśmiechem opuściłam pokój.

3.

Organizowaliście kiedyś wieczór panieński? Bo ja niestety podjęłam się tego zadania, nie wiedząc, czym to pachnie. Załatwienie klubu, przystojnych striptizerów i dekoracji sali to męka. Szczególnie gdy robi się to po pracy. Majka jednak była moją najlepszą przyjaciółką. Chodziłyśmy razem do podstawówki i liceum, a wspólnie z Markiem tworzyliśmy nierozłączne trio. Ona też przeszła przez czas buntu i imprezowania, jednak tak samo jak ja się ogarnęła, została projektantką wnętrz i poznała bardzo fajnego faceta, Rafała. Był jak opoka, duży i spokojny, zawsze można było na niego liczyć. Kochałam ich oboje.

Punktualnie o dwudziestej pierwszej wszystkie dziewczyny miały być w klubie, a ja, mimo że została mi niecała godzina do wyjścia i już dawno powinnam siedzieć w taksówce, stałam jeszcze przed lustrem i robiłam makijaż. Czerwona obcisła sukienka bez ramiączek przylegała do mnie jak druga skóra, podkreślając biodra i dość spory tyłek. Podcięte niedawno brązowe włosy sięgały ramion, eksponując moją długą szyję, a całość podkreślały czarne, niebotycznie wysokie szpilki. Nie wiedziałam, jak w nich wytrzymam, bo byłam przyzwyczajona do szpitalnych chodaków, ale stwierdziłam, że tym będę martwić się później.

Przyglądając się swojemu odbiciu, doszłam do wniosku, że nie jest ze mną jeszcze tak źle, a ta kobieta, która spogląda na mnie niebieskimi oczami, jest w miarę szczęśliwa. Niestety to były tylko pozory, bo w środku zalewały mnie rozpacz i gniew na samą siebie. Oszukiwałam się, nie potrafiłam spojrzeć prawdzie w oczy i trwałam w wielkim kłamstwie, marząc, że stanie się prawdą. Moje małżeństwo się rozpadało, a ja wciąż miałam głupią nadzieję, że wszystko jeszcze uratuję.

Gdy wróciłam wczesnym popołudniem do domu, Gabriel o dziwo mnie przeprosił. Przygotował nawet obiad i nakrył pięknie do stołu. To było miłe, naprawdę miłe z jego strony, choć gdy jedliśmy, atmosfera była napięta.

Teraz z zamyślenia wyrwał mnie jego głos. Aż podskoczyłam.

– Wychodzisz? – spytał z niezadowoloną miną.

– Nie strasz mnie. – Odwróciłam się w jego stronę. – Tak, dziś jest wieczór panieński Majki, zapomniałeś? – Podeszłam i pogłaskałam go po policzku, a on złapał mnie za tyłek. Miał mokre włosy, widocznie brał prysznic po ćwiczeniach. Niesforne kosmyki opadały mu na czoło. Był przystojny, bardzo przystojny i gdy ścisnął moje pośladki, robiło mi się gorąco.

– Wyleciało mi z głowy. – Puścił mnie i gestem ręki kazał się obrócić, a ja przybrałam pozę modelki. – Pięknie pani wygląda, pani Rajska. Nie idź. Wskoczmy do łóżka i będziemy się kochali przez całą noc.

– Przecież wiesz, że muszę. Jestem organizatorką i druhną – mruknęłam, ale zadarłam sukienkę i stanęłam w lekkim rozkroku.

– Wszyscy faceci będą się na ciebie gapili, a przecież jesteś tylko dla mnie – powiedział z goryczą.

– Znowu zaczynasz? – Wzięłam go pod brodę i oparłam stopę o jego kolano. – Po pierwsze, to jest wieczór panieński, więc skąd faceci? Po drugie, przecież wiesz, że cię kocham, prawda?

Zadarłam sukienkę jeszcze wyżej i powoli, jak striptizerka, zaczęłam zdejmować najpierw jedną pończochę, a potem drugą, lekko się przy tym uśmiechając. Gabriel patrzył na mnie bez słowa, z wysiłkiem przełykając ślinę. Odrzuciłam pończochę i uklękłam między jego nogami. Zsunęłam mu spodnie od dresu, slipki, a jego członek niemal wystrzelił w moją stronę. Wzięłam go do ust, a Gabriel jęknął i odchylił głowę, zaciskając palce na moich włosach. Poruszałam wolno ustami w górę i w dół, nie spuszczać z niego wzroku, czułam go głęboko w gardle. Gdy przyspieszyłam, zaczął oddychać coraz szybciej, a kiedy uniosłam szybko głowę, wytrysnął z krótkim, urywanym krzykiem prosto w moją twarz.

Patrzyliśmy na siebie przez długą chwilę, oddychając ciężko. Przez moment miałam wrażenie, że to, co nas łączyło, powraca. Ale tylko przez moment, bo Gabriel rzucił obojętnie:

– Idź już, bo się spóźnisz – powiedział, jakby bał się, że będzie nam za dobrze, jakby już nie chciał ze mną być i wszystko naumyślnie niszczył.

Zerwałam się z kolan i ocierając twarz wierzchem dłoni, pobiegłam do łazienki. Czy on musi wszystko psuć? – pomyślałam, próbując doprowadzić się do porządku. Musiałam zmyć makijaż i umalować się na nowo, ułożyć włosy i poszukać nowych pończoch.

Gdy wyszłam z łazienki, jak gdyby nigdy nic oglądał telewizję. Nawet na mnie nie spojrzał. Pokręciłam głową, chwyciłam małą błyszczącą kopertówkę i wyszłam z domu, trzaskając drzwiami.



– Panie władzo, proszę mnie wypuścić, już będę grzeczna. Tylko zajmuję niepotrzebnie celę – próbowałam zbajerować policjanta, choć trochę plątał mi się język, lecz facet był nieugięty. Stałam, trzymając się prętów, robiłam maślane oczka i plotłam: – Taki przystojny mężczyzna, a nie widzę obrączki na palcu.

A może jest gejem i mój podryw na niego nie działa? – przyszło mi do głowy. Postanowiłam zmienić podejście.

– Mam prawo do jednego telefonu! – wydarłam się. – Chcę zadzwonić! Natychmiast!

– Proszę usiąść. Nie będę drugi raz powtarzał – powiedział ostro.

– Burak – mruknęłam, usiadłam na twardej ławce, zdjęłam szpilki i oparłam głowę o ścianę. Cholera jasna, jakim cudem tutaj wylądowałam? Wszystko było idealnie, piłyśmy, tańczyłyśmy, podrywałyśmy striptizerów... Jeden nawet zatańczył specjalnie dla mnie. O mało nie usiadł na moich kolanach, właściwie nawet mi się to podobało, bo gość był całkiem niezły. Gdyby Gabriel to widział... I bum, wszystko nagle musiało się spieprzyć, bo do klubu, który był przecież zarezerwowany tylko dla nas, wbiła się grupka obcych dziewczyn. Może dały w łapę bramkarzowi i je wpuścił? Były pijane i wulgarne, a jedna z nich przyczepiła się do Majki, twierdząc, że ta odbiła jej chłopaka, no i od słowa do słowa wybuchła awantura. Majka nie miała pojęcia, o co chodzi, pyskowała i żądała, żeby ochrona wyprowadziła tę chamską gromadkę. A ja? Stałam z boku i na początku się z tego śmiałam, gdy nagle blondyna oderwała się od Majki

i naskoczyła na mnie, że się z niej naśmiewam, po czym walnęła mnie w twarz. Tego było za wiele, chwyciłam ją za kudły i rąbnęłam jej pustym łbem o stół, łamiąc pannie nos. Ta padła z wrzaskiem na podłogę, a ja usiadłam na kanapie i spokojnie sączyłam drinka, obserwując całe zamieszanie. Moje koleżanki się śmiały, jej koleżanki próbowały podźwignąć ją na nogi i mimo głośnych protestów wyciągnąć z klubu. Nagle nie wiadomo skąd zjawiała się policja, wezwana pewnie przez obsługę lokalu albo przez którąś z dziewczyn, a to babsko powiedziało, że ją zaatakowałam. Idiotka umiała płakać na zawołanie, zrobiła słodkie oczka, wypięła biust, więc byłam na straconej pozycji. Policjanci nie byli ciekawi przebiegu wydarzeń, nie chcieli słuchać moich dziewczyn, tylko załadowali mnie do radiowozu. No i w taki oto sposób wyładowałam w areszcie. –

A mogę chociaż zadzwonić? – zapytałam jeszcze raz, tym razem grzeczniej. – Już ze dwie godziny tu siedzę. Chyba mam prawo do jednego telefonu, co? – jęknęłam.

Policjant zniknął z pola widzenia, lecz po chwili pojawił się z aparatem.

– Jedna rozmowa – zaznaczył i podał mi go.

Do kogo by tu zadzwonić? – zastanawiałam się. Gabriel miał przyjaciół w policji, więc wypuściliby mnie w mig, ale nie zniosłabym jego gderania. Do taty nie, bo chyba spaliłabym się ze wstydu. Wybrałam więc najbezpieczniejszą opcję.

– Halo? – usłyszałam po paru sygnałach zaspany głos Marka. – Luiza, wiesz, która jest godzina?

– Właściwie to nie wiem. Chcesz mieć u mnie jeden dług mniej?

W słuchawce zapadła cisza.

– Co narobiłaś? – zapytał po kilku sekundach, a oczami wyobraźni widziałam, jak siada na łóżku i przeciera twarz dłonią.

– Dasz radę wyciągnąć mnie z aresztu? – Staralam się mówić powoli i wyraźnie, lecz Marek pewnie i tak słyszał, że jestem wstawiona.

Zamiast odpowiedzieć, zaczął się głośno śmiać.

– Mała, a czy smoki umieją latać?

– Serio, na metafory ci się zebrało? – warknęłam.

– No już dobrze, dobrze. Gdzie trafiłaś na dołek?

– Na Wilczą.

– Dobra, za godzinę będziesz wolna. Przyjadę po ciebie – powiedział i się rozłączył, choć przysięgłabym, że wciąż się śmiał.

– Dziękuję – powiedziałam do strażnika, oddając mu telefon. Teraz wystarczy tylko czekać. I aż czekać.

Czas to pojęcie względne. Gdy nam się spieszy lub gdy robimy coś, co nas uszczęśliwia, pędzi jak szalony, ale gdy nam się nudzi, nie mamy nic do roboty lub bardzo na coś czekamy, wlecze się niemiłosiernie. Tak samo było na uczelni, gdy słuchałam nudnych wykładów. Godzina trwała wieki.

Teraz siedziałam na twardej ławce i rysowałam, a raczej wydłubywałam końcem obcasa wzorki na ścianie. Przynajmniej zostanie tu po mnie jakiś ślad.

Policjant, do którego zdążyłam się już przyzwyczaić, sobie poszedł, a na jego miejsce zjawił się inny – gruby i jeszcze bardziej niesympatyczny. Nawet nie próbowałam do niego zagadywać.

Zaczęłam się zastanawiać, co mam zrobić po wyjściu z aresztu. Było tak jak z telefonem: nie mogłam zadzwonić do Gabriela, a teraz nie chciałam wracać do domu w takim stanie, boby się wściekł – jego przykładna żona, żona policjanta i ceniona lekarka, wylądowała na dołku za to, że pobiła się po pijanemu z jakąś babą. Wstyd i hańba! Do taty też nie chciałam pojechać, bo wiedziałam, że za bardzo by się zamartwiał. Został mi tylko Marek.

Zamknęłam oczy. Pomyślałam, że on jedyny pomagał mi bez względu na wszystko. Gdy chodziliśmy do szkoły, bronił mnie przed klasowymi łobuzami, pocieszał, kiedy nie szło mi w sprawach sercowych. Nauczył samoobrony, potrafił rozśmieszyć... Nagle zdałam sobie sprawę, że zawsze był i nadal jest bardziej życzliwy i pomocny niż mój mąż. Chyba jednak źle wybrałam partnera życiowego, ale czy Marek mógłby nim zostać?

Oparłam głowę o ścianę, mając nadzieję, że może uda mi się zdrzemnąć i trochę wytrzeźwieć.



– Możesz mi powiedzieć, co ta biedna dziewczyna ci zrobiła, że złamałaś jej nos? – usłyszałam. Wyprostowałam się i otworzyłam oczy. Marek stał przed celą i bezczelnie się uśmiechał. Nie wiedziałam, czy mam być na niego zła dlatego, że tak dużo czasu zajęło mu dotarcie tutaj, czy może z powodu tego, że mnie obudził.

– To ona się na mnie rzuciła – powiedziałam oburzona, zrywając się z ławki i podchodząc chwiejnie do mężczyzny. – Zobacz, jak wyglądam!

Wiedziałam, że mam rozmazany makijaż, strasznie bolał mnie policzek. Na szczęście ta idiotka nie umiała się bić i niczego mi nie złamała.

– Widzę. – Zlustrował mnie od stóp do głów. – Nigdy bym nie przypuszczał, że ty, miła pani doktor, wpakujesz się w coś takiego. – Pokręcił głową.

– To ona zaczęła. Wyciągnij mnie stąd!

– Już, już, spokojnie, tygrysico – mruknął Marek.

Spojrzał na policjanta, ten otworzył celę, a ja złapałam szpilki oraz torebkę i wyszłam.

Musiałam jeszcze podpisać jakieś dokumenty, ale nie mogłam się dostatecznie skupić, więc nie wiem, pod czym złożyłam podpis. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że Marek załatwił wszystko, jak należy.

– Chodź, odwiozę cię do domu. – Podał mi rękę i opuściliśmy komisariat.

Gdy już siedzieliśmy w samochodzie, wyjął ze schowka nawilżone chusteczki i mi je podał. Starłam resztki makijażu, a potem poprawiłam włosy. Przyglądał mi się rozbawiony.

– Nie przypuszczałem, że po alkoholu robisz się taka niebezpieczna – rzucił, zapalił silnik i ruszył z piskiem opon.

– Nie wyżywaj się na mnie bezbronnej – jęknęłam. – Mówiłam ci, że to tamta zaczęła. Ja w ogóle nie wiem, skąd te laski się tam wzięły. Cały klub miał być dla nas, rozumiesz? To mi wyglądało na ustawkę, tylko po co ktoś miałby robić coś takiego? – zastanawiałam się głośno, próbując zmusić swój zamroczony alkoholem mózg do myślenia.

– No już, uspokój się. Zawieźć cię do domu? No, chyba że jak zwykle pokłóciłaś się z Gabrielem...

Spojrzałam na niego zdziwiona. Skąd wiedział?

– Twój tata powiedział mojej mamie, a ona mnie – wyjaśnił, jakby czytał mi w myślach. Wziął moją dłoń i lekko ścisnął. – Zawsze możesz na mnie liczyć. Wiesz o tym? No, a poza tym bardzo dobrze strzelam, więc wiesz, gdybyś miała dość... – Puścił do mnie oko. – Umiem też wynieść i zakopać ciało.

Jaki on cudowny, pomyślałam, opierając ciężką głowę o szybę i walcząc z sennością. Pod tymi tatuażami i groźnym wyglądem krył się dobry i wyrozumiały człowiek. Bandzior o złotym sercu.

– Dziękuję, poradzę sobie. Ale może prześpię się u ciebie?

Patrzyłam na nocne miasto. Myślałam o ludziach śpiących teraz spokojnie w ciepłych łóżkach. Zazdrościłam im. Ja kładłam się spać, zastanawiając się, jak przetrwam kolejny dzień...

4.

Ciemno, wszędzie ciemno, jestem sama na pustkowiu. Cisza. Słyszeć tylko szum wiatru. Idę boso przed siebie, do nóg przylepia mi się długa biała suknia. Nagle dostrzegam, że na nadgarstkach mam kajdany. Są ciężkie, boleśnie obcierają mi skórę. Zaczynam biec, wiem, że muszę uciekać. Nagle nie wiadomo skąd nadbiegają wilki i gnają razem ze mną. Dopadam do masywnych drewnianych drzwi, spod których wydobywa się jasne światło.

– Stąd nie ma ucieczki! – krzyczy ktoś za mną. Wilki otaczają mnie, lecz nie robią mi krzywdy.

– Odwróć się i spójrz, co cię czeka – mówi ten sam głos. Odwracam się powoli i upadam. Nie leżę jednak na ziemi, a na czymś miękkim. Nagle czuję na sobie czyjeś dłonie. Suną po moich udach, coraz wyżej, obejmują piersi, ściskają je prawie boleśnie, a ja nie mogę się ruszyć. Leżę z zamkniętymi oczami i mimo że chcę uciec, to poddaję się pieścizocie. Nagle czuję w ustach czyjś język, smakuje gorzko i słodko zarazem. Otwieram gwałtownie oczy, ktoś odrywa się ode mnie, lecz jego twarz nadal jest blisko, a oddech muska mój policzek. I nagle wiem, kto to jest, to on, mój pacjent. Jego czarne spojrzenie pali moją duszę. Nie klęczy już nade mną, teraz zdejmuje mi kajdany. „Dlaczego mój widok cię dziwi? – pyta. – Przecież chciałaś znów mnie zobaczyć”. Zwleka mnie z czegoś, co okazuje się wielkim łóżem, i ciągnie. Mijamy pogrążonych w smutku żałobników, niektórych widzę po raz pierwszy w życiu. Wreszcie docieramy do otwartej trumny.

– Spójrz, jak ładnie śpi – szepcze. Spoglądam do środka. – Taka młoda i piękna – dodaje.

– To przecież ja – mówię zdziwiona, a on kiwa głową. Jestem ubrana w tę samą białą suknię, którą mam na sobie. Moje dłonie są podrapane, paznokcie połamane, na szyi widnieje czerwony ślad jakby po sznurze.

– Czy ja...

– Tak, powiesiłaś się. Byłaś słaba i nie wytrzymałaś rozpaczy i bólu. Ty już niczego nie doświadczasz, za to oni cierpią. Cierpią, bo się poddałaś! – krzyczy, a ja czuję, że na moich nadgarstkach znów pojawiają się kajdany.
– Chodź ze mną.

– Kim ty jesteś? I czego ode mnie chcesz? – dopytuję, lecz mężczyzna tylko przypina do metalowych obręczy łańcuch i mocno szarpie. Padam na kolana, a on mnie ciągnie, choć opieram się z całych sił.

– Jak to kim? Diabłem.

A potem leżę naga na ziemi, a on gwałci mnie długo i powoli. Wchodzi we mnie raz gwałtownie, raz delikatnie, jego rozpalony członek prawie mnie rozrywa. Jęczę i krzyczę na przemian, orzę palcami ziemię. Lecz czy to jest gwałt? Nie. Bo nie chciałabym, żeby to się skończyło. Nigdy.



– Pani doktor, pani doktor, proszę się obudzić!

Nie mogłam otworzyć oczu. Dopiero gdy poczułam na ramieniu czyjąś dłoń, usiadłam gwałtownie i zaczęłam szybko oddychać. Zauważyłam, że mam na sobie jedwabny szlafrok Marka. To był sen, tylko sen... Spojrzałam na stojącego nade mną chłopaka. Wzięłam głęboki wdech i opadłam na poduszkę.

– Pani doktor, proszę wstać, z Leo jest gorzej. Jęczy, że go boli.

Przetarłam oczy i stwierdziłam, że był przy mnie Czarny. Dziś nie wyglądał jak żołnierz mafii. Miał na sobie dres i był potargany, jakby też przed chwilą się obudził. Czy on mieszka u Marka? – przemknęło mi przez głowę.

– Dobra, już wstaję – mruknęłam i spuściłam nogi na podłogę. Nagle drzwi do pokoju się otworzyły i stanął w nich typ, który groził mi podczas mojej pierwszej wizyty u rannego. Podeszedł do mnie szybko, złapał za szyję i pchnął na materac. Popatrzyłam na niego przerażona.

– Słuchaj mnie, szmato – wycedził, pochylając się nade mną. – Wstawaj z tego pierdolonego łóżka i natychmiast leć do szefa. Masz dwie minuty –

dodał. – Jak się spiszesz, to może wieczorkiem pobawimy się w panią doktor i pacjenta.

Obciągnął marynarkę i wyszedł. Czarny stał z boku i tylko się przyglądał, choć wyglądał na lekko wystraszonego. Dlaczego nic nie zrobił, nie zareagował? I co to za facet, który tak mnie traktował w domu mojego przyjaciela? Czy Marek o tym wiedział? A jeśli tak, to dlaczego pozwalał się komuś takiemu do mnie zbliżyć? Złapałam się za szyję w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu mnie ścisnął. Wiedziałam, że będę miała siniaki.

Nie traciłam czasu na ubieranie się, tylko w za dużym szlafroku Marka poszłam na bosaka do pokoju, w którym leżał ranny, modląc się w duchu, żeby tego indywiduum tam nie było.

– Podobno mnie potrzebujecie – powiedziałam, stając w drzwiach. Starałam się sprawiać wrażenie osoby ogarniętej i zasadniczej, choć wewnątrz trzęsłam się jak osika. W pokoju był Marek, dusiciel, brat rannego – właściwie już mój dobry znajomy – a także Biały, też w dresie. Za mną wślizgnął się Czarny. Wszyscy uważnie mi się przyglądali. Nawet Leo, bo tak cham nazwał czarnowłosego pacjenta, uniósł głowę i patrzył na mnie z zainteresowaniem. Wyglądał zdecydowanie lepiej niż wczoraj. Jego twarz odzyskała kolory, a oczy blask.

W rogu pokoju Marek rozmawiał z gościem, który mnie zaatakował. Przełknęłam ślinę, zerkając ze strachem w tamtą stronę.

– Cześć, zajebisty ciuch, po szpitalu też tak chodzisz? – rzucił Wiktor, a potem podszedł do mnie i pocałował w policzek. Marek przyglądał nam się zdziwiony.

– Wiktor, daj pani doktor spokój. – Ku mojemu zaskoczeniu odezwał się ranny mężczyzna. Miał głęboki i melodyjny głos.

– Nie jestem w nastroju do żartów – ucięłam. – Miałam ciężką noc.

– Słyszałeś. – Leo spojrzał znacząco na brata. – Idź, przynieś coś do jedzenia. Wracam mi apetyt. I pani doktor też jest pewnie głodna.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością, bo od wczorajszego wieczoru nic nie jadłam, a teraz zbliżało się południe i czułam, że zaraz zemdleję z głodu.

Wiktor na szczęście nic już nie powiedział, tylko uśmiechnął się pod nosem i wyszedł z pokoju. Ja natomiast podeszłam do Leo, który śledził uważnie każdy mój ruch. Odrzuciłam kołdrę, odsłaniając jego nogę, po czym zdjęłam opatrunek.

– Rana goi się dobrze, nie krwawi – stwierdziłam. – Bardziej boli czy szczypie?

– Jedno i drugie, doktorku. – Posłał mi zabójczy uśmiech, a ja przewróciłam oczami.

– To dobrze, poboli, poszczypie i przestanie. – Położyłam dłoń na jego czole, a on momentalnie ją złapał. Przestraszyłam się, chciałam ją wyrwać, lecz mocno trzymał. Ku mojemu zaskoczeniu przyłożył moją rękę do swoich ust i lekko pocałował. – Nie masz gorączki – dodałam drżącym głosem, czując, że zalewa mnie fala gorąca.

– Za to ty chyba masz. Jesteś wręcz rozpalona, pani doktor – stwierdził ochrypłym głosem, wciąż nie puszcżając mojej dłoni.

– Bardzo śmieszne – syknęłam, wreszcie się uwalniając. Zabrałam się do zakładania nowego opatrunku. Leo już mnie nie zaczepiał. Gdy prawie skończyłam, do pokoju wpadł Marek z moim telefonem. Nawet nie zauważyłam, że opuścił pokój.

– Luizo, twoja komórka non stop dzwoni.

Wzięłam od niego aparat i spojrzałam na wyświetlacz. Westchnęłam głośno. Gabriel.

– Zrób tak, żeby nie wiedział, gdzie jestem – poprosiłam i oddałam Markowi telefon. – Jestem pewna, że Gabriel już obdzwonił wszystkie szpitale i komisariaty. Na razie nie mam ochoty słuchać jego zrządzenia.

– Co, mężulek się stęsknił? – odezwał się z kąta facet, który mnie dusił. Moja dłoń odruchowo powędrowała do szyi, co nie umknęło uwadze Leo.

– Coś ci się stało? – zapytał zaniepokojony, siadając na łóżku. – Kto ci to zrobił? – Nie zdawałam sobie sprawy, że już mam ślad na szyi. – Pytam, który z nich ci to zrobił? – Wskazał głową na swoich ludzi. – Powiedz, obiecuję, że nic ci się nie stanie. – Patrzył mi prosto w oczy. – Nie toleruję takiego zachowania.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu. Miałam wrażenie, że mnie zahipnotyzował.

– Tamten – odezwałam się wreszcie, jakby wyzwając się spod jego uroku. Wskazałam osiłka stojącego w kącie. – Przyszedł do mojego pokoju, groził mi i wygadywał świństwa. Co ty masz za pracowników? – rzuciłam butnie, bo już odzyskałam panowanie nad sobą.

– Leo, ona kłamie! – Mężczyzna próbował się bronić. – Wierzysz tej kurwie? Sprowokowała mnie.

– Zamknij się, Robert – syknął Leo. – Jesteśmy tu gośćmi, ta kobieta uratowała mi życie, a ty tak się zachowujesz? Ochujałeś?! – Typ w jednej chwili zrobił się malutki. Trwało to jednak tylko moment, nie zamierzał łatwo się poddać.

– To żona gliniarza. Łże jak pies – warknął. Tego już było dla Leo za wiele. Próbował wstać, lecz Czarny i Biały go powstrzymali. Niestety, albo na szczęście, nikt nie powstrzymał Marka. Przywalił mężczyźnie tak, że ten aż się zatoczył i padł na dywan. Nikt się nie ruszył. Na koniec mój przyjaciel złapał go za marynarkę i zaciągnął do drzwi, po czym wykopał na korytarz.

– Żebyś mi się tu więcej nie pokazywał, gnoju! – krzyknął za nim.

5.

Zegarek w telefonie wskazywał trzecią trzydzieści. Gdzie ona, do kurwy nędzy, jest? Wiem, że to wieczór panieński jej najlepszej przyjaciółki, ale jest strasznie późno. Czy ona nie rozumie, że ja siedzę tu i się zamartwiam? Mogłaby napisać chociaż SMS. Jesteśmy małżeństwem od ponad roku i do tej pory miałem ją pod kontrolą, a teraz jej odwala. Myśli, że jak zrobi mi loda, to jej odpuszczę? Wraca po nocach i czuję, że zadaje się z tym całym Markiem. Dobrze wiem, co to za jeden. Chłopaki od kilku lat próbują go przyskrzynić, jednak bezskutecznie, bo sukinsyn bardzo się pilnuje. Ale jeszcze go dopadną, jestem o to spokojny.

Gdy straciłem już nadzieję, że Luiza się zjawi, rozległo się pukanie do drzwi, a raczej walenie. Pewnie była w takim stanie, że nie potrafiła przekręcić klucza w zamku. Zakląłem i pojechałem do przedpokoju, żeby wpuścić szanowną panią do domu.

– Jaśnie pani raczyła wrócić. Witam – powiedziałem i otworzyłem drzwi, jednak stała w nich nie Luiza, lecz Natalia.

– Witaj, Gabrielu – rzuciła melodyjnym głosem. – Stęskniłam się za tobą, już w ogóle się nie widzimy.

Odsunąłem się, żeby mogła wejść. Wyglądała, jakby całą noc imprezowała. Miała podarte rajstopy, była potargana, zalaatywało od niej przetrawionym alkoholem.

– Natalia, co ty tu robisz i co z twoim nosem? – spytałem, a ona usiadła na moich kolanach i próbowała pocałować mnie w usta, lecz odwróciłem głowę i trafiła w policzek. Nie znoszę pijanych i niechlujnych bab.

– To twoja żona złamała mi nos, źle ją wychowałeś. Przyszedłam się poskarżyć. – Zrobiła niewinną minę i zatrzepotała rzęsami. – A podobno to taka delikatna i miła kobieta. Wykształcona, lekarka, z dobrego domu, a tu taki rysztoł... Ale nie martw się, nie powiedziałam jej o twoim malutkim sekrecie...

– Gdzie ona jest? – spytałem zaniepokojony. – Gadaj!

Natalii się to nie spodobało. Skrzywiła się, wstała z moich kolan i położyła rękę na klamce, jakby zamierzała wyjść. Dzięki Bogu.

– Nic jej nie powiedziałam – uspokoiła mnie. – Po prostu się na mnie rzuciła, prostytutka. Gdzie jest? A gdzie ma być? Tam, gdzie jej miejsce, w pierdlu. Bo wezwałam policję. Mnie się tak nie traktuje – dodała ze złośliwym uśmieszkiem.

– Dlaczego to robisz? – Podjechałem na wózku i chwyciłem ją za rękę. Natalia przeczesła mi palcami włosy, pogładziła mnie po policzku, musnęła palcami wargi, po czym znów usiadła okrakiem na moich kolanach i zaczęła poruszać się lekko w górę i w dół.

– Bo ona ma ciebie, kiedy tylko zechce, a ja muszę czekać na ten jeden dzień w tygodniu. Jestem zazdrosna. – Poczułem, że mi stanął, a ona pocałowała mnie niewinnie w policzek i chciała ześlizgnąć się z moich kolan, lecz jej nie pozwoliłem. Szybko wsunąłem rękę pod jej spódnicę, jednym pociągnięciem zdarłem majtki i włożyłem palce między nogi. Była tak mokra, że prawie ciekło jej po udach. Wiedziałem, co z nią robić, żeby odleciała. A nie potrzebowała wiele. Poruszałem palcami, drażniłem jej łechtaczkę, nie spuszczając wzroku z twarzy, a ona jęczała tak głośno, że chyba słyszać ją było na korytarzu. Na myśl o tym, że może przyjść Luiza i nas zobaczyć, stanął mi tak, że o mało nie rozerwał spodni. Natalia chciała włożyć w nie rękę, lecz jej na to nie pozwoliłem. Wyjąłem palce z jej cipki, oblizałem i rzuciłem obojętnie:

– Musisz już iść, jestem zmęczony.

Popatrzyła na mnie oniemiała i wyszła bez słowa, trzaskając drzwiami. A ja wiedziałem, że wkrótce przyjdzie po więcej.

6.

Od razu mi się spodobała. Z pozoru krucha, spokojna, w ogóle nieprzypominająca kobiet, z którymi na ogół miałem do czynienia, a jednak było w niej coś takiego... Wiedziałem, że nie pójdzie mi z nią łatwo. Marek powiedział, że jeśli coś jej się stanie, to mnie zabije. Byłem ciekaw, co ich łączy, ale Wiktor zdradził mi, że tylko się przyjaźnią. Poczułem ulgę, bo nie chciałem podprowadzić laski Markowi. Niby to mój człowiek, więc mogłem robić, na co miałem ochotę, ale nie chciałem go zrazić, bo był bardzo skuteczny i się przydawał.

Ta kobieta miała w sobie ogień, który zdecydowanie potrzebował rozniecenia. Gdy stanęła w drzwiach w tym za dużym, rozchodzącym się na piersiach szlafroku, który co chwila przytrzymywała, zaspana i potargana, nie mogłem oderwać od niej wzroku. Twarz jak anioł, ciało bogini i te oczy... Błękitne jak bezkres oceanu.

Uratowała mi życie. Wydałem polecenie, by nikt nie ważył się jej tknąć. Ale ten gnojek Robert, któremu przewróciło się we łbie, poczuł się zbyt pewnie, pomyślał, że jest nie wiadomo kim, i zapomniał, że jest tu wyłącznie po to, żeby mi służyć, a nie się rządzić. Zarobił trochę kasy i zaczęło walić mu na dekiel. Okazał się słaby. I pewnie w dodatku psychol i sadysta.

Gdy zapadam w drzemkę, wyobrażam sobie, że posuwam panią doktor. Chciałbym się przekonać, jak smakują jej usta, usłyszeć jej jęki, gdy będę ją pieścił. Oj, pani doktor, nawet nie wiesz, co cię czeka...

7.

– Jest jedzenie. – Do pokoju wszedł Wiktor. – A co tu się dzieje? – zdziwił się, widząc, że siedzę na łóżku Leo, a on trzyma mnie za rękę. W pewnym momencie pociągnął mnie w swoją stronę, a ja byłam jak zahipnotyzowana. Gdyby teraz ktoś chciał mnie gdzieś wynieść, nie protestowałabym. Moje ciało się wyłączyło, tylko wyobraźnia pracowała. Nie miałam odwagi wstać, bo nie wiedziałam, czego się mogę spodziewać, czułam jednak, że ten człowiek nie lubi, gdy ktoś mu się sprzeciwia. Przyszło mi też do głowy, że za dużo widziałam i że będą chcieli mnie uciszyć. Miałam jednocześnie nadzieję, że Marek na to nie pozwoli. W końcu to on wpakował mnie w całą tę sytuację. Z drugiej jednak strony bardzo mi się to podobało: władczość Leo i ciepło jego ręki sprawiały, że czułam dreszcze i mogłabym tak siedzieć jeszcze długo. Słowem, miałam mętlik w głowie.

– Stary, co ty wyprawiasz? Zostaw panią doktor w spokoju, nie potrzeba jej więcej kłopotów – rzucił Wiktor. Zauważyłam, że w tym towarzystwie tylko on mówił, co chciał, i robił, na co miał ochotę. – Luiz, chodź, zjemy na dole. Coś czuję, że nasz chory ma wobec ciebie złe zamiary.

Leo spiorunował brata wzrokiem.

– Zjecie tutaj – oznajmił chłodno. – A ty, mój drogi braciszku, powściągnij język, bo możesz go stracić. Po prostu chcę lepiej poznać panią doktor. Gdyby nie ona, może już bym nie żył – dodał, patrząc mi prowokacyjnie w oczy i przesuwając językiem po spierzchniętych wargach.

– Dziękuję, nie jestem głodna. Chyba muszę się zbierać – wybąkałam.

– Powiedziałem, że zjecie tutaj! – uciał dyskusję Leo. – Marek zje z nami. – Uniósł moją dłoń do ust i delikatnie pocałował.

W co on gra? – zastanawiałam się. Wstałam z łóżka, na szczęście mnie nie przytrzymał, i usiadłam na kanapie pod oknem. Wolałam być jak

najdalej od niego. I za nic w świecie nie chciałam, żeby było widać, jakie wrażenie robi na mnie jego bliskość.

Wiktor wyszedł z pokoju, wrócił po krótkiej chwili, a za nim szli Czarny, Biały i Marek, niosąc tace z jedzeniem, talerze oraz sztucce. Chyba przywieziono to wszystko z jakiejś restauracji, i to niezłej, bo była przystawka, zupa krem ze szparagów i makaron z krewetkami. Jedliśmy w ciszy, którą dopiero po paru minutach przerwał Leo:

– Ej, czegoś tu nie rozumiem. Jesteś piękną kobietą, dobrze się z tobą rozmawia, ale nie pojmuję, dlaczego wyszłaś za psa – powiedział.

Uśmiechnęłam się z politowaniem.

– Serio, nie wiesz, dlaczego ludzie się pobierają?

– Wiem, że z różnych powodów. Jestem tylko ciekaw, czy kochany mąż ma pojęcie, co odpierdalasz. Biedak pewnie się zamartwia i nie wie, że jego piękna młoda żona je obiad z gangsterami. Wybrała ciemną stronę. Przyznaj, że mrok bardziej cię kręci?

– Niczego nie wybierałam. Mam swoje powody, by tu być, i nic ci do tego – odrzekłam zimno i odstawiałam talerz na mały inkrustowany stolik. Podwinęłam nogi i naciągnęłam na nie szlafrok. – Ciemna strona? – prychnęłam. – Filmów się naoglądałeś.

– Hmm, ciemność to grzech, a jasność to czystość – rzucił niby-filozoficznie, choć mało błyskotliwie, w ogóle niezbity z tropu.

– Że ja niby taka czysta? – Zaśmiałam się. – Człowieku, jestem dorosła.

– Może i tak, ale jeszcze wielu rzeczy o sobie nie wiesz.

– A ty sprawisz, że się dowiem? To groźba? Mam się ciebie bać?

– Nie, to obietnica, moja droga. – Puścił do mnie oko.

– Nie jestem zainteresowana. Leż, zdrowiej i ciesz się, że ci pomogłam.
– Byłam coraz bardziej zła i nie miałam ochoty na gierki, choć z drugiej strony ten człowiek mnie intrygował...

– Luizo, spokojnie – wtrącił Marek, a ja miałam wrażenie, że trochę boi się Leo. Najwidoczniej ten król dżungli był jego szefem.

– Słuchaj, mam dość! – zwróciłam się stanowczo do niego. – Dziękuję, że mi pomogłeś, ale już dobrze się czuję, rannemu też nic nie jest, więc

chciałabym pojechać do domu. Choć czeka mnie tam pewnie awantura – dodałam z westchnieniem.

Marek pokręcił ze zniecierpliwieniem głową, lecz po chwili wstał.

– Siedź na tyłku, Marek – warknął Leo. – Niech po panią doktor przyjedzie szanowny małżonek.

Spojrzałam na niego wściekła.

– On tu nie przyjedzie – prychnęłam.

– Dlaczego? Ma cię gdzieś? – rzucił kpiąco.

– Nie, nie ma. Ale jest sparaliżowany! Jeździ na wózku. Zadowolony? – Stałam przy jego łóżku. – Nic o mnie nie wiesz i niech tak zostanie.

Po tych słowach wypadłam z pokoju, ale zdążyłam zauważyć, że Leo zatkało. Punkt dla mnie.

Poszłam się ubrać, pozbierałam swoje rzeczy i gdy już byłam przy drzwiach, przypomniałam sobie, że przecież Marek ma mój telefon. Wbiegłam na górę po masywnych drewnianych schodach i weszłam bez pukania do pokoju.

– Marek, oddaj mi telefon.

Podał mi aparat.

– A gdzie ty właściwie wczoraj byłaś? – zainteresował się nagle Wiktor, unosząc brew. Skończył jeść i teraz siedział rozwalony na kanapie, sącząc whisky z kryształowej szklanki.

– Powiedzmy, że wieczór paniński źle się dla mnie skończył – odpowiedziałam wymijająco.

– W areszcie była – odezwał się Marek, a panowie ryknęli śmiechem.

– Pośmialiście się, dostarczyłam wam rozrywki, a teraz panów pożegnam – oznajmiłam i wyszłam. Tym razem na dobre.

Mój przyjaciel jak zwykle zadbał o to, bym bezpiecznie dotarła do domu. Szkoda tylko, że nie będę miała tam spokoju, pomyślałam.



Zaczął się jak zawsze już na samym progu. Gabriel nie zważał na to, w jakim jestem stanie: podpuchnięte oczy, zero makijażu, zły humor, zmęczenie.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – Podjechał do mnie, gdy zdejmowałam w przedpokoju płaszcz. Jego oczy płonęły wściekłością.

– Nie zamierzam się tłumaczyć. Byłam na imprezie. Imprezy trwają całą noc.

– Zgadnij, czego się dowiedziałem.

– Nie interesuje mnie to.

Rzuciłam torebkę na sofę w salonie i poszłam do sypialni, żeby zdjąć imprezowe ciuchy.

– Nie odchodź, gdy do ciebie mówię! Wiem, że zostałam aresztowana. Boże, co za wstyd. Ośmieszyłam mnie. Przecież wszyscy koledzy się dowiedzą.

Zrzuciłam sukienkę i zamknęłam się w łazience, po czym klapnęłam na deskę sedesową i się rozplakałam. Ośmieszyłam go? Tylko o tym myślał? O swojej reputacji? A to, za co tam trafiłam, miał gdzieś. Oddałam kawałek papieru toaletowego i gdy wycierałam nos, uderzyła mnie myśl: „Skąd on właściwie wie, co się ze mną działo? Zadzwoił do niego jakiś życzliwy kolega?”. Postanowiłam, że zastanowię się nad tym później. Teraz goniłam resztką sił.

– Jeśli nie podoba ci się moje zachowanie, możesz sobie iść. Droga wolna! – krzyknęłam, nie otwierając drzwi.

– Masz rację, pójdę sobie, bo przez ciebie spotykają mnie same złe rzeczy! – odciął się i usłyszałam, jak odjeżdża do salonu.

Dziś śpię na kanapie, postanowiłam.

Nalałam wody do wanny, dodałam płynu do kąpieli i z rozkoszą zanurzyłam się w pachnących bąbelkach. Westchnęłam...

Gdy poznałam Gabriela, myślałam, że to ten jedyny i wszystko zaczęło się układać. Ale ten wypadek... Został kaleką, choć dla mnie nie miało to znaczenia. Wiedziałam, że cierpiał, wierzyłam jednak, że to minie, że się przyzwyczaimy do nowego życia, że pojawią się nowe wyzwania. Niestety Gabriel się zmienił. I to nie była kwestia wypadku. Było tak, jakby ukrywał

swoją prawdziwą naturę, lecz w pewnym momencie uznał, że to nie ma sensu. Zniknął gdzieś opiekuńczy, uważny i troskliwy człowiek, a pojawił się... no właśnie kto? Czasami miałam wrażenie, że mieszkam z kimś obcym, choć nie potrafiłabym określić, na czym ta zmiana polegała. Gabriel zaczął mnie kontrolować, chciał wiedzieć, co robię, choć naprawdę poza pracą i nim nie miałam na nic czasu. Przyłapałam się na tym, że coraz bardziej opóźniam powrót po dyżurze do domu, chodzę bez celu po sklepach, siedzę w kawiarni i czytam, idę okrężną drogą... Kiedyś, gdy pracowałam na nocną zmianę, po powrocie odsypiał, potem robił zakupy i czasem czekał na mnie z obiadem zamówionym w jakiejś dobrej restauracji. Gdy zaczął jeździć na wózkach, jeszcze przez pewien czas było tak samo. Wiedziałam, że gdy wrócę z pracy, na stole zobaczę dobry obiad albo kolację oraz butelkę wina, że spędzimy wieczór na kanapie, oglądając filmy, gadając i się kochając. Nie potrafiłam uchwycić momentu, kiedy przestało tak być. Gdy wracałam do domu, Gabriel często był na rehabilitacji, a wszędzie panował bałagan. A gdy w końcu się pojawiał, często dość późno, prawie się do mnie nie odzywał, tylko siedział w pokoiku, który nazywaliśmy gabinetem, i grał w gry albo surfował po internecie. A ja o nic nie pytałam, chciałam dać mu czas, żeby odreagował, pozbierał się, zastanowił, by przyzwyczaił się do nowej sytuacji. Nie chciałam, żeby czuł, iż wywieram na niego presję.

Pewnego dnia przyszło mi do głowy, że potrzebował mnie tylko po to, by poprawić swój status. Pochodził z prostej rodziny gdzieś spod Żyrardowa, ojciec pił, matka była krawcową – nigdy ich zresztą nie poznałam. Wyrwał się stamtąd, wykształcił, a teraz był panem policjantem z żoną chirurgiem, która robiła karierę. Miała dobrą pracę, awansowała. Taka mała stabilizacja. A tu wypadek, paraliż, a na dodatek pani doktor nie dawała się tak łatwo kontrolować, zaczynała brykać.

W łazience unosił się różany zapach płynu do kąpieli. Postanowiłam się odprężyć i zapomnieć. Ale nie mogłam. Bo gdy tylko zamknęłam oczy, to zobaczyłam twarz Leo i moja ręka powędrowała między nogi...

8.

Dni mijały nam w ciszy. Gabriel przestał się do mnie odzywać, ja też milczałam. Żyliśmy razem, a jednak osobno, każde z nas miało swoją strefę: ja kanapę w salonie, on wygodne łóżko w sypialni. Czasem chciałam mu coś powiedzieć, ale gryzłam się w język i gdy było to konieczne, zostawiałam mu karteczkę na stole w kuchni. By jak najmniej przebywać w domu, brałam dodatkowe dyżury. Tylko jedno się nie zmieniło: wciąż kochałam Gabriela. Moje zranione ostrymi i gorzkimi słowami serce nadal żyło i walczyło o to, co najcenniejsze – o miłość, o to, byśmy byli razem.

Gdy wróciłam wieczorem do domu, Marek przysłał mi SMS. Przeprosił mnie za zachowanie swoich gości i życzył spokojnej nocy. Gdy będzie mnie potrzebował, zadzwoni, jak zawsze. Tak więc wszystko wróciło do normy.



Do ślubu Majki zostały dwa dni, a ja nie miałam z kim na niego pójść. Niby to nic takiego, mieli być sami przyjaciele, ale wiedziałam, że wszystkie moje koleżanki będą z facetami. Wątpiłam, by Gabriel miał ochotę się bawić, bo nawet gdy był zdrowy, nie lubił takich imprez, no a poza tym byliśmy przecież pokłóceni.

Skończyłam właśnie dyżur i gdy szłam korytarzem do wyjścia z oddziału, zaczepiła mnie jedna z pielęgniarek.

– Pani doktor, ktoś przysłał pani kwiaty. Właśnie miałam je pani zanieść.

Poszła do pokoju pracowniczego i po chwili wyłoniła się z niego z imponującym bukietem czerwonych róż.

– Dziękuję, Saro. – Zaintrygowana wzięłam od niej wiązankę. – A kto go przyniósł?

– Nie wiem. Ktoś zostawił kwiaty na portierni, więc zesłałam, bo pani doktor była na obchodzie.

– Ciekawe... – mruknęłam.

Wróciłam do pokoju lekarzy, żeby wstawić bukiet do wazonu. Na szczęście nikogo nie było, więc nie musiałam odpowiadać na głupie pytania. Czyżby Gabriela ruszyło sumienie? – zastanawiałam się.

Między purpurowymi płatkami dostrzegłam małą kopertę. Wyjęłam z niej arkusik eleganckiego papieru i przeczytałam:

Przepraszam za moje niestosowne zachowanie i słowa, które nie powinny paść. Uratowałaś mi życie, a ja byłem paskudny.

PS Nie mogę o Tobie zapomnieć, a szczególnie o Twoich pięknych oczach.

Leo

Usiadłam na krześle i westchnęłam. Ze wszystkich sił starałam się zapomnieć o tym człowieku, a tymczasem... Musiałam jednak przyznać, że te słowa sprawiły, że poczułam dziwny, ale przyjemny niepokój. Kiedy ostatnio dostałam kwiaty? Nie pamiętałam. Przypomniałam sobie twarz Leo o wyrazistych rysach, jakby wyrzeźbioną z marmuru, jego piękne ciało i to, co zobaczyłam, gdy Czarny zdjął mu spodnie... Miałam wrażenie, że obudził coś we mnie, coś, co było uśpione i czekało, aż zjawi się książę i zdejmie kłutwę. Gdy jego dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku, gdy jego usta zetknęły się z moją skórą... To, jak na mnie patrzył, i jego wybuch, gdy dostrzegł moją posiniaczoną szyję.

Śnił mi się prawie co noc. Tamten straszny i dziwny sen już się na szczęście nie powtórzył. Teraz moje sny z nim w roli głównej przypominały marzenia. W jednym stał oparty o drewnianą poręcz schodów. Wyglądał nieprawdopodobnie elegancko w trzyczęściowym garniturze i wiedziałam, że na mnie czeka. Obok niego, trzymając go za rękę, stała mała dziewczynka i tak jak on się we mnie wpatrywała... Niestety nie wiedziałam, co było dalej, bo się obudziłam. Musiałam o nim zapomnieć. I tak już go więcej nie zobaczę. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Wyszłam ze szpitala i zatrzymałam się przy bankomacie, żeby sprawdzić, czy moja pensja wpłynęła na konto. Wpłynęła, więc wypłaciłam część kwoty, by dołożyć pieniądze do tych, które płacił mi Marek. Bo choć płacił sporo, oszczędzałam, ile mogłam. Wolałam nie trzymać tego wszystkiego na koncie, bo przecież to była kasa Leo. Te pieniądze miały być na operację Gabriela w klinice w Niemczech.

Kiedy wróciłam do domu, Gabriela nie było. O tej porze jeździł na rehabilitację, więc miałam przed sobą kilka godzin spokoju. Zdjęłam płaszcz, zrzuciłam buty i z torebką w ręku poszłam do sypialni, by schować banknoty do szafy. Włożyłam rękę pod ręczniki, wymacałam saszetkę, w której trzymałam pieniądze, wyjęłam ją i stwierdziłam, że jest... pusta. Oblał mnie zimny pot. Co jest, do cholery? Gdzie się podziała cała gotówka? Gabriel nie mógł jej wziąć, bo nie wiedział, gdzie ją trzymam, śladów włamania nie było... Usiadłam ciężko na łóżku i nagle uświadomiłam sobie, że pieniądze mogła rąbnąć tylko jedna osoba...

Wybiegłam z domu jak burza. Na szczęście od razu złapałam taksówkę i pół godziny później zajechałam przed willę Marka. Wpadłam do jadalni, akurat była pora kolacji. Przy stole siedzieli Marek, pani Maria... Wiktor i Leo. Zamurowało mnie na jego widok. Sądziłam, że już się wyniósł. Nasze oczy się spotkały, a mnie przeszedł dreszcz.

– Luizo, miło, że wpadłaś, ale wyglądasz, jakby coś się stało – odezwała się mama Marka. Wstała od stołu, podeszła do mnie i pocałowała w policzek. – Usiądź, skarbie, jesteś strasznie blada.

– Dziękuję, nic mi nie jest. – Też ją cmoknęłam. Jak zawsze była świetnie ubrana. Miała na sobie czarną ołówkową spódnicę i jedwabną białą bluzkę, skromnie i elegancko.

– Co się stało, mów! – Marek patrzył na mnie pytającym wzrokiem. Nie chciałam jednak rozmawiać przy wszystkich, a już na pewno nie przy Leo.

– Możemy pogadać w cztery oczy? – spytałam.

– Oczywiście – odrzekł, wstając. – Chodźmy do mojego gabinetu.

Zawsze śmieszyło mnie to, że Marek miał gabinet, czyli pokój z wielkim biurkiem i skórzanymi fotelami. Nie był profesorem ani dyrektorem, był zwykłym chłopakiem z Pruszkowa, a jego mama uczyła polskiego w szkole. Ich dawny dom był przytulny, pełen książek, zawsze wypełniał

go zapach ciasta. Ale widocznie naoglądał się filmów gangsterskich i uznał, że ciemne interesy należy załatwiać w odpowiedniej oprawie. A może spełniał dawne marzenia małego chłopca? Wątpiłam, by pani Maria dobrze czuła się w takim otoczeniu, ale pewnie chciała być bliżej syna.

– Gdzie jest moja siostra? – spytałam, gdy zamknął drzwi.

– Nie wiem, wyszła w południe i jeszcze nie wróciła. O co chodzi?

– Słuchaj, z mojego mieszkania zniknęły pieniądze. Całe moje oszczędności. To była głównie kasa, którą dostawałam od ciebie, plus to, co udało mi się zaoszczędzić z pensji. Myślę, że to Karolina je wzięła.

– Kurwa. – Usiadł na kanapie i podrapał się po brodzie. – Jak niby miała to zrobić?

– Ma klucze od naszego mieszkania. Dałam jej, żeby podlała kwiaty, gdy pojechaliśmy do Grecji, jeszcze przed wypadkiem Gabriela. Tyle się działo, że choć już minął ponad rok, zapomniałam je odebrać, wyleciało mi z głowy, nie pomyślałabym przecież... – Nie mogłam dokończyć zdania, tak bardzo trząśł mi się głos.

Marek wyglądał na szczerze zmartwionego.

– Przepraszam, jeśli to ona, oddam wszystko co do grosza, nawet z nawiązką. Nie martw się. – Objął mnie i mocno przytulił. – I odeślę ją daleko stąd. I tak mam jej dość. Poza tym ty jesteś ważniejsza. Przepraszam.

Trochę się uspokoiłam, choć nie widziałam powodu, dla którego to Marek miałby oddawać pieniądze ukradzione przez Karolinę. Nie mogłam też zrozumieć, dlaczego zadawał się z kimś takim jak ona. Była głupia, wulgarna, w sumie podobna do matki. A może i do ojca, kimkolwiek był.

Wróciliśmy do jadalni. Wszyscy spojrzeli na nas pytająco.

– Coś się stało, kochanie? – Pani Maria wyglądała na zatroskaną.

– Właściwie możesz im powiedzieć – zwróciłam się do Marka, bo byłam tak zła, że nie chciało mi się gadać.

Mężczyzna opowiedział o kradzieży, a ja tymczasem zerkałam na Leo. Aż trudno było uwierzyć, że niedawno został poważnie ranny i stracił dużo krwi. Miał na sobie śnieżnobiały podkoszulek opinający muskularny tors, czarne wąskie spodnie i sznurowane buty z cholewkami. Wyglądał bosko.

Pani Marii słowa Marka w ogóle nie zaskoczyły. Tak samo jak ja nie trawiła mojej siostry – matki zresztą też nie – i wiedziała, do czego ta wywłoka jest zdolna.

– Zjedzmy deser w salonie – zaproponowała.

Gdy Leo wstał od stołu, zauważyłam, że jeszcze lekko kuleje.

– Na smutki najlepszy jest sernik mojej roboty – powiedziała pani Maria, gdy usadowiłam się na kanapie.

Zawsze była dla mnie jak matka, której właściwie nie miałam. Kiedyś razem z Markiem próbowaliśmy wyswatać z nią mojego tatę, lecz nic z tego nie wyszło. Za bardzo się różnili – mój ojciec to zwyczajny facet, a ona zawsze trochę bujała w obłokach. Gdy Marek jeszcze nie zajmował się podejrzanymi interesami, powodziło im się różnie, bo wychowywała go sama, a jako nauczycielka zarabiała niewiele. Jej mąż zmarł na raka, kiedy Marek miał pięć lat, więc doskonale rozumiał, jak to jest nie mieć jednego z rodziców. Niezależnie od tego, czy pieniądze były, czy nie, jedzenie u nich w domu zawsze podawano na porcelanie. Pani Maria potrafiła ugotować coś z niczego i doskonale się ubierała, choć ciuchy kupowała w lumpeksach i sama je przerabiała. Teraz miała wszystko, syn traktował ją jak królową, lecz w ogóle się nie zmieniła. Była tak samo ciepła i kochana, a ja wciąż uważałam ją za mamę, choć w ostatnich czasach rzadko się widywałyśmy.

Zajadałam sernik, piłam pyszną kawę i wreszcie się odprężyłam. Leo mi nie dokuczał i nie próbował mnie podrywać, tylko od czasu do czasu zerkał w moją stronę. Wiktor opowiadał dowcipy i nagle zrobiło się ciepło i domowo. No i dowiedziałam się wreszcie, dlaczego Leo, gdy został ranny, wylądował u Marka w domu. Okazało się, że do strzelaniny doszło w jednej z dzielnic, którą „opiekował się” Leo. Weszli tam jacyś obcy dilerzy, on postanowił sam rozwiązać problem i oberwał. Dilerów przywieźli do mojego szpitala, a Leo oczywiście nie zamierzał się tłumaczyć nikomu z tego, co zaszło, więc uciekł i zamelinował się u Marka. Teraz coś planowali – nie powiedzieli co, a ja nie pytałam – i po prostu wygodniej było, gdy bracia Czarnecy byli na miejscu.

– Szefie, pańska dziewczyna wróciła – oznajmił Czarny, stając w drzwiach salonu.

– Dawaj ją tu. – Marek zerwał się na równe nogi. Już z daleka było słychać stukot obcasów Karoliny. Moja wypindrzona siostra weszła do salonu, w obu rękach trzymała papierowe torby z Vitkaca. Widząc miny nas wszystkich, chyba poczuła, że coś jest nie tak, bo zatrzymała się niepewnie na środku pokoju, nie wiedząc, co zrobić. Trwało to jednak tylko chwilę, bo zaraz odzyskała rezon.

– Cześć, kociaku, coś mnie omija? – powiedziała do Marka, rzucając torby na podłogę. Usiadła na kanapie obok mnie, założyła nogę na nogę, a kusa spódniczka podjechała do góry, ukazując gołe uda nad pończochami. Siostrzyczka spojrzała na mnie krytycznie, mlaskając gumą do żucia. Wiedziałam, że nie podoba jej się to, co mam na sobie. Nie nosiłam ciuchów od znanych projektantów, bo nie było mnie na nie stać, i uważałam, że markowe džinsy, biała koszula i żakiet nigdy nie wyglądają źle. Wolałam mieć mało ubrań, za to dobrych, a nie szafy wypchane bzdurami. Karolina miała dziś na sobie panterkową minispódniczkę, tak obcisłą, że niemal pękała jej na tyłku, i różową bluzkę z wielkim dekoltem. Pomyślałam, że choćby wydawała na ciuchy nie wiadomo ile kasy, zawsze będzie wyglądała prostacko i wyzywająco. Po raz kolejny zadałam sobie pytanie, co mój przyjaciel w niej widzi. No, ale ścieżki męskich umysłów są niezbadane.

Spojrzała na Marka i już chciała coś zaświergotać, lecz jej nie pozwolił.

– Skąd miałaś pieniądze na te zakupy? – spytał lodowatym tonem, wskazując stos toreb na podłodze. Nie zdążyła dać ich gosposi, bo pewnie nie spodziewała się tak liczego towarzystwa. – Nie przypominam sobie, żebym ci ostatnio coś dawał.

– Pożyczyłam – odpowiedziała beczelnie.

– Naprawdę? A od kogo? – spytałam, zrywając się z kanapy i stając nad nią.

– O co ci chodzi? – zachnęła się.

– O to, że z mojego domu zniknęła kasa, a tylko ty miałaś klucze.

– I że niby ja ją wzięłam? – rzuciła, ale unikała mojego wzroku.

– A kto? Przyszłaś do mnie, grzebałaś w szafach i ukradłaś mi pieniądze. Jeśli się nie znajdziesz, zawiadomię policję, ostrzegam.

– I co im powiesz? Że ta kasa niby skąd? – Karolina też wstała z kanapy i patrzyła mi wyzywająco w oczy.

– Nie bądź bezczelna – syknęłam i zanim ktokolwiek zdołał mnie powstrzymać, wymierzyłam jej siarczysty policzek, a ona zachwiała się na dziesięciocentymetrowych szpilkach i klapnęła z głupią miną na dywan. –

Te pieniądze to moje jedyne oszczędności, ciulałam je na operację Gabriela, a ty wydałaś je na pieprzone ciuchy?! – wrzasnęłam, a z moich oczu płynęły łzy bezsilności.

Nagle poczułam, że obejmują mnie czyjeś ręce. Ktoś przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Zamknęłam zapłakane oczy. Miałam gdzieś, kto to był. W tej chwili potrzebowałam czułości. Od ponad pół roku zbierałam pieniądze na operację Gabriela, nieraz narażając życie. W niemieckiej klinice wszystko już było dogadane, mieli go przyjąć, gdy tylko zgromadzę pełną sumę. Brakowało mi jeszcze pięćdziesięciu tysięcy. To była moja pokuta i zadośćuczynienie za krzywdy, jakich doznał mój mąż. Wierzyłam, że po tej operacji zacznę chodzić i wszystko będzie jak dawniej.

– Marek, zabierz swoją dziewczynę na górę i tam pogadajcie. – Podniosłam głowę i stwierdziłam, że te słowa wypowiedział Leo, do którego tak ochoczo się przytulałam. Czarne jak noc oczy spoglądały na moją twarz. – Nie pozwolę cię skrzywdzić – szepnął, a ja mu uwierzyłam.

Zostaliśmy sami. Marek pomógł Karolinie wstać i ciągnąc ją za rękę, niemal wywłókł z pokoju, pani Maria poszła do kuchni, a Wiktor oznajmił, że jedzie do miasta.

Usiedliśmy na kanapie – ja wciąż w objęciach Leo – a gdy poczuł, że chcę się wyswobodzić, przytulił mnie jeszcze mocniej. Nie protestowałam. Oparłam głowę na jego ramieniu i nagle poczułam się bezpieczna. Może to była tylko iluzja, ale chciałam, by trwała. Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy. Nie czułam strachu, tylko rozlewające się po moim ciele podniecenie.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? – spytałam wreszcie, unosząc głowę. – I te kwiaty... po co?

– Nie wiem, dlaczego mnie tak do ciebie ciągnie – wyznał. – Chciałem zapomnieć, wymazać twój obraz z pamięci, sądziłem, że już nigdy się nie zobaczymy, a ty wpadłaś tu jak burza i z moich planów nic nie zostało –

mówił spokojnie, patrząc na ogień trzaskający w kominku. – Te kwiaty były na przeprosiny. Miałaś rację, żaden mężczyzna nie powinien zwracać się do kobiety tak, ja się do ciebie zwracałem. Nie wiem, co mnie napadło. Nie mogę o tobie zapomnieć, pani doktor – zakończył miękko.

– Mam męża – powiedziałam, bojąc się, że sprawy zajdą za daleko. Choć jednocześnie chyba tego chciałam.

– Wiem – odrzekł cicho. – Wiem o tobie wszystko prócz tego, co czujesz. – Uśmiechnął się i zamilkł na chwilę. – Opowiem ci bajkę – stwierdził. – Za lasami, za górami, za siedmioma jeziorami i tak dalej, i tak dalej żyła sobie kiedyś piękna księżniczka. Miała wszystko: szacunek poddanych, majątek, piękny zamek i króla, który bardzo ją kochał, a przynajmniej tak myślała. Niestety król poślubił ją tylko po to, by odziedziczyć jej majątek i poddanych. Po jakimś czasie, gdy księżniczka zaczęła wtrącać się w sprawy królestwa, król postanowił zamknąć ją w złotej wieży, z zewnątrz okazałej, a w środku czarnej jak noc. I widzisz, moja piękna Luizo, tą wieżą jest twoje małżeństwo. Na pozór idealne, a gdy zamykają się drzwi, widać mrok, niedopasowanie i brak szczerości między tobą a twoim mężem.

Ciekawe, skąd on to wszystko wie? – pomyślałam. Pewnie wypytywał Marka. No, może i miał rację, lecz ja wciąż kochałam Gabriela, był moją pierwszą miłością. Nie byliśmy idealną parą, ale staraliśmy się nią być.

– Bajki zawsze kończą się dobrze. Co się stało z księżniczką? – zapytałam, przerywając ciszę, a Leo wrócił do opowieści:

– Pewnego razu koło wieży przejeżdżał dzielny rycerz i usłyszał płacz księżniczki. Zsiadł z czarnego rumaka, stanął pod murem i krzyknął: „Jest tam kto? Pokaż się!”. Księżniczka wyjrzała przez niewielkie okno. Rycerz zsiadł z konia, padł na kolana i przyrzekł, że za wszelką cenę uwolni ją z wieży.

– Ale kombinujesz! Ja nie siedzę w żadnej wieży! – Roześmiałam się. – No i co dalej?

– Nie wiem... – Nagle lekko mnie pocałował, a raczej tylko musnął ustami moje wargi. Nie miałam pojęcia, dlaczego mu na to pozwoliłam. – Dalszy ciąg historii wciąż się pisze. To twoja bajka i skończy się tak, jak ty

chcesz. Ja tylko czytam ją w twoich oczach. – Oparł głowę o zagłówek kanapy, a ja przytuliłam się do niego i zasnęłam.

9.

Obudziłam się, leżąc w łóżku w ramionach półnagiego faceta. Jak ja się tu znalazłam? To Leo musiał mnie położyć i rozebrać, bo miałam na sobie tylko bieliznę.

Wyswobodziłam się z jego objęć, na szczęście go nie obudziłam. Odsunęłam się nieco i patrzyłam, jak śpi. Jego pierś opadała i unosiła się spokojnie, kosmyki ciemnych włosów przysłoniły czoło, a długie rzęsy rzucały cień na policzki. I ten dziwny tatuaż na torsie... Intrygował mnie i chciałam poznać jego historię. Przesunęłam po nim palcami. Przedstawiał serce, a pod nim litery, które jednak nic mi nie mówiły.

Ciekawe, ile Leo miał lat i kim właściwie był? Wiedziałam, że to szef mojego przyjaciela, ale czym konkretnie się zajmował? Narkotyki, prostytutka, kradzieże, a może wszystko naraz? Nieważne, pewnie gdy wreszcie wyniesie się od Marka, już nigdy go nie zobaczę. No, chyba że znów zaliczy kulkę... Przesunęłam się w stronę brzegu łóżka i zamierzałam wstać, lecz w tym momencie mocno złapał mnie za rękę.

– Ani się waż – mruknął.

– Bo co? Zrobisz mi coś? – zapytałam zaczepnie. Nie odpowiedział, tylko powoli otworzył czarne, mroczne oczy. Uśmiechnął się leniwie i nagle pociągnął moją dłoń. Opadłam na poduszki, a on znalazł się nade mną. Opierając się na łokciach, wbijał we mnie hipnotyzujące spojrzenie i miałam wrażenie, że jego oczy przeszywają mnie na wylot, wypalają mi dziurę w piersi. Zaczął przesuwac dłońią po moim nagim ramieniu, a wtedy zrobiło mi się gorąco. Zaszło mi w ustach, poczułam, że robię się mokra, choć przecież... Dlaczego tak na niego reagowałam? Wiedziałam, że powinnam natychmiast się wycofać, zanim sprawy zajdą za daleko, a jednak moje ciało nie chciało mnie słuchać, czułam się tak, jakby Leo podał mi jakiś magiczny i obezwładniający napój. Zbliżył twarz do mojej twarzy, jego ciepły oddech muskał mój policzek. Nagle przestał gładzić

mnie po ramieniu, wsunął rękę pod moją głowę i złapał za włosy. Teraz nie opierał się na łokciach, tylko przygniatał mnie całym swoim ciężarem.

– Dużo jest rzeczy, które chcę ci zrobić – wydyszał mi do ucha. – Jeszcze mi nie pozwalasz, ale z czasem zapragniesz, żebym obsypywał cię pocałunkami. Żebym cię pieścił i dotykał, wszędzie... – Pocałował mnie szybko, namiętnie i drapieżnie. Miał gorące usta, które smakowały słodko i zarazem trochę dziko. – Twoje oczy błyszczą, chciałbym, żeby zawsze tak było, gdy cię dotykam...

Wsunął rękę pod kołdrę i jego palce zaczęły wędrować od mojego kolana w górę. Oddychałam coraz szybciej.

– Kiedy ostatnio było ci tak dobrze? Założę się, że nie z mężem... – szeptał, bawiąc się maleńką kokardką przy moich stringach, a ja nie myślałam o niczym innym, tylko o tym, żeby posunął się dalej, żeby wreszcie włożył we mnie palce, zamiast gadać. Jęknęłam cicho, nie mogłam się powstrzymać. – Powiedz, że tego chcesz, a to dostaniesz – powiedział, jakby się ze mną drażnił, po czym zaczął mnie całować, nie tak gwałtownie jak przedtem, lecz łagodnie i długo. Gdy po chwili lekko ugryzł mnie w wargę, z mojej piersi wydobyło się ciche westchnienie. Boże, co ja robiłam? Ten facet to samo zło, a ja miałam ochotę wrzasnąć: „Zerznij mnie wreszcie!”. Ale oczywiście nie miałam odwagi. – Powiedz, powiedz „tak”, a sprawię, że poczujesz się kochana. Sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy. – Usta Leo sunęły po mojej szyi, zostawiając na niej mokre ślady. Wiedziałam, że jeśli mu ulegnę, przegram. Pochłonie mnie mrok i już nigdy z niego nie wyjdę, lecz jeśli odmówię, będę żałowała do końca życia.

– Tak – wychrypiałam, a wtedy jego dłoń wślizgnęła się pod moje majtki. Ten lekki dotyk sprawił, że jęknęłam, a moje ciało wygięło się w łuk.

– Jesteś taka wrażliwa, co? Ciekawe, jak szybko dojdiesz? – powiedział powoli i wsunął we mnie palec, a później jeszcze jeden i zaczął drażnić moją łechtaczkę. Poruszał nimi mocno i zdecydowanie, a ja chciałam więcej, intensywniej, szybciej. Przyciągnęłam jego twarz do swoich piersi, a on zaczął je całować przez cienką koronkę biustonosza.

– Mocniej, chcę mocniej – wyszeptałam, a Leo zwiększył nacisk, przyspieszył i czułam, że zbliża się coś niesamowitego i innego niż

dotychczas, choć przecież uwielbiałam kochać się z Gabrielem. Coś, o czym długo nie będę mogła zapomnieć. Inny zapach, inny dotyk...

Nagle Leo wyjął palce z mojej cipki i wszedł we mnie gwałtownie. Zacisnęłam zęby, żeby nie krzyczeć, nie byłam jednak w stanie milczeć i z moich ust wydobył się cichy jęk rozkoszy, a ciałem wstrząsnął dreszcz. Leo doszedł w tym samym momencie, drżąc i wtulając twarz w moją szyję. Leżeliśmy nieruchomo przez kilka chwil, napawając się tym, co przeżyliśmy. – Wreszcie stoczył się ze mnie, oparł głowę na łokciu i spojrzał mi w oczy. Widać było, że jest z siebie bardzo zadowolony.

– Słodka jesteś. – Puścił do mnie oko i oblizał palce.

Gdy władca dżungli zniknął w łazience, powoli zaczęło do mnie docierać, co się stało. Boże, co ja zrobiłam? Zdradziłam męża z właściwie obcym facetem. Zachowałam się jak tania szmata, jak nastolatka, gorzej niż własna siostra. A co, jeśli Leo powie Gabrielowi? Przecież to bandzior. A najgorsze było to, że bardzo mi się podobało. Jak diabli.

Dosyć tego, powiedziałam sobie i wyskoczyłam z pościeli. Zaczęłam szukać spodni oraz koszuli. Zajrzałam dosłownie wszędzie, pod łóżko, za kanapę, wreszcie znalazłam moje ciuchy rzucone koło nocnej szafki.

– Wybierasz się dokądś? – usłyszałam za sobą głos. Odwróciłam się szybko. Leo stał oparty o framugę drzwi tylko w ręczniku na biodrach. – Miałem nadzieję, że spędzimy razem cały dzień.

– Wzięłam dzisiaj dodatkowy dyżur – skłamałam. – A poza tym Gabriel... – próbowałam tłumaczyć, wciągając spodnie.

Podszedł do mnie.

– Ciii... – Położył palec na moich ustach. – Kim jest Gabriel? Pierwsze słyszę. Chodzi ci o tego na górze? O archanioła?

Parsknęłam śmiechem.

– Masz piękny uśmiech. – Leo usiadł na łóżku i patrzył, jak zapinam koszulę.

– Przestań się wygłupiać – rzuciłam. – Popełniłam błąd, to nie powinno się powtórzyć. W ogóle cię nie znam – dodałam kokietyjnie.

– Teraz już znasz. A jeśli będziesz grzeczna, to może coś niecoś ci o sobie opowiem – odrzekł z uśmiechem.

– Nie stawiaj mi warunków. To, co się między nami stało, to tylko chwila słabości. – Spuściłam wzrok, nie chciałam na niego patrzeć. Żeby mnie nie kusiło.

– Chwila słabości? – Zaśmiał się i do mnie podszedł. – Naprawdę? – mruknął, zanurzając ciepłą dłoń w moich włosach, a drugą przesuwając po brzuchu. Czułam na szyi jego gorący oddech i miętowy zapach. – Ja po prostu sprawiłem przyjemność kobiecie, która świadomie tego chce. Przypomnij sobie moje usta. – Od jego szeptu miękły mi nogi. Napierał na mnie ciałem, a ja czułam, że pod ręcznikiem zawiązanym na biodrach dzieje się coś bardzo ciekawego. W mojej głowie znów toczyła się walka dobra ze złem, uczciwości z pragnieniem rozkoszy, którą mógł mi dać tylko on.

– Proszę, przestań, muszę już iść – jęknęłam.

– Przecież cię nie trzymam – powiedział. Zrobił krok do tyłu i uniósł ręce, a ja starałam się nie patrzeć na wypukłość rysującą się pod ręcznikiem. – Prędzej czy później sama do mnie przyjdiesz. – Nie przejmując się tym, że widzę to, co widzę, podszedł do wielkiego globusa, który okazał się barkiem, i nalał sobie z karafki bursztynowego płynu, a potem usiadł w skórzanym fotelu. Upił łyk i oblizał usta. – Marek wspomniał wczoraj, że załatwił sprawę z Karoliną – powiedział jak gdyby nigdy nic. – Możesz się już nie martwić o pieniądze. – Dopił drinka i zniknął za drzwiami łazienki.

10.

Debil, debil, debil... – powtarzałem w myślach, opierając czoło o ściankę prysznica. Odkręciłem zimną wodę. Dałem się ponieść emocjom, zraziłem ją do siebie i pewnie wystraszyłem. A wszystko tak dobrze się układało, nawet zasnęła w moich ramionach, a dziś wszystko spieprzyłem. Choć właściwie nie pieprzyłem... No nic, teraz już wiedziałem, że mogę z nią zrobić wszystko. Musiałem tylko dopilnować, żeby nadarzyła się okazja. Byłem pewny, że coś wymyślę. Jej strata, że uciekła.

Chciałbym mieć ją przy sobie przez cały czas i rżnąć, kiedy przyjdzie mi na to ochota. Jest w niej coś takiego... To nie pierwsza lepsza dziwka, której kupię parę rzeczy i będę mógł zrobić z nią, co zechcę. Z panią doktor też w końcu tak będzie, ale będę się musiał bardziej postarać. I pokażę jej, co potrafię, gdy się nie spieszę...

Wyszedłem spod prysznica i stanąłem przed lustrem. Czarnooki złamas patrzył na mnie i głupio się uśmiechał. Być może przypomniawszy mu się jej mina, gdy szczytowała, albo to, jak jęczała i wiała się z rozkoszy. O tak, niewiele jej było trzeba. Miałem wiele kobiet, ale żadna mnie tak nie kręciła. Być może, gdy porządnie ją zerżnę, to mi przejdzie.

Oj, pani doktor, co ty mi zrobiłaś? Miałem cię tylko skołować, ułożyć jak klacz, zniewolić, żeby potem móc się zemścić, a tymczasem staje mi, gdy tylko o tobie pomyślę.

Włożyłem garnitur i sięgnąłem po telefon leżący na nocnym stoliku. Dwie wiadomości.

Pierwsza nadeszła przed północą:

Jeśli ją skrzywdzisz, to cię zajebię i będę miał w dupie, że jesteś moim szefem.

A druga o czwartej nad ranem:

Chcesz iść ze mną na ślub przyjaciółki w sobotę? Luiza też tam będzie.

11.

Dzień ślubu Majki. Rano Gabriel się wściekał, że nie może znaleźć białej koszuli, jakby miał tylko jedną. W szafie wisiało chyba z dziesięć, jednak on chciał tę, w której sam brał ślub. Na szczęście przestał zachowywać się jak palant. Gdy wróciłam rano do domu (niby z dyżuru), zastałam stół nakryty do śniadania dla dwóch osób. Nie urządził mi też awantury. A ja miałam takiego moralnego kaca, że ledwie mogłam spojrzeć mu w oczy. Przeprosił mnie, a ja mu wybaczyłam, więc na ślub mieliśmy pójść razem.

Miałam nadzieję, że od Marka wymknę się niezauważona, jednak przed willą czekał na mnie Czarny. Wręczył mi grubą kopertę z pieniędzmi, które „pożyczyła” sobie Karolina, oraz z kluczami do mojego mieszkania. Gdy wróciłam do domu, schowałam je w innym miejscu.

Do kościoła zdążyliśmy w ostatniej chwili. Majka była przepiękną panną młodą. Miała na sobie suknię o syrenim kroju z koronkowymi plecami i trenem, a we włosach wpięte lilie. Stałam obok drugiego świadka, przyjaciela Rafała, i nawet uroniłam łzę. Przypomniał mi się własny ślub. Miałam piękną długą suknię z gorsetem, której dół wyszywany był perłami, i welon. Gabriel wyglądał obłędnie w mundurze. Cały kościół ozdobiony był białymi kwiatami. Do ołtarza prowadził mnie tata, cztery dziewczynki sypały przed nami płatki białych róż. To był najpiękniejszy dzień w moim życiu.

Rodzice Majki i Rafała musieli nieźle się wykosztować. Każdy z gości miał zapewniony nocleg, a stoły ugięły się od jedzenia i rozmaitych trunków. Z początku było trochę drętwo, wszyscy siedzieli i jedli, aż wreszcie państwo młodzi zatańczyli swój pierwszy taniec i impreza rozkręciła się na dobre. Nawet Gabriel był w wyśmienitym humorze i wyciągnął mnie na parkiet. Wiem, dziwnie to brzmi, ale po prostu siedziałam mu na kolanach, a on kręcił się w rytm muzyki. Byłam taka szczęśliwa, że zapominałam o wszystkich zmartwieniach i cieszyłam się

każdą chwilą. Spoglądałam w roześmiane oczy męża i widziałam w nich miłość. Pomyślałam, że od dziś wszystko będzie dobrze. Wymażemy przeszłość, zaczniemy od nowa. Przytuliłam się do niego.

– Kocham cię – szepnęłam mu do ucha i go pocałowałam. Ludzie musieli mieć niezłe widowisko. Kobieta w czarnej sukience do ziemi siedząca na kolanach faceta na wózku. Jak nic uznali, że lecę na jego kasę. Niech myślą, co chcą, ważne, że byliśmy szczęśliwi. Zjechaliśmy z parkietu. Gabriel zobaczył znajomych, a ja podeszłam do stołu z alkoholami, by napić się wina. Gdy napełniałam kieliszek, usłyszałam znajomy głos:

– Potrzebuje pani pomocy, pani doktor? – Odwróciłam się. Przede mną stał Leo i bezczelnie lustrował mnie od stóp do głów. – Bo pani uroda mnie powaliła. – Wyciągnął rękę, by się przywitać. Podałam mu dłoń, a on uniósł ją do ust.

Nagle nie wiadomo skąd pojawił się obok nas Gabriel.

– Przepraszam, czego pan chce od mojej żony? – warknął.

– Nie przedstawiłem się. Jestem Leo Czarnecki, przyjaciel Marka. Pańska uroczą żonę uratowała mi życie, ale chyba coś poszło nie tak, ponieważ wciąż odczuwam dotkliwy ból – dodał bezczelnie.

Gabriel nie wyglądał na przekonanego.

– Luizy, zechcesz mi towarzyszyć? – spytał i położył dłoń na moich pośladkach, zupełnie jakby chciał zaznaczyć swoje terytorium. Nie uszło to uwadze Leo. Widziałam, że zacisnął szczęki, ale nie zamierzał się wycofać. Mój mąż i on mierzyli się wzrokiem, żaden nie chciał odpuścić. Musiałam coś wymyślić.

– Gabrielu, pan był moim pacjentem w szpitalu. Pozwól, że chwilę z nim porozmawiam, poprosił mnie o poradę – powiedziałam spokojnie, choć serce waliło mi jak szalone. – Chodźmy w jakieś spokojniejsze miejsce – zwróciłam się do Leo.

Pocałowałam Gabriela w policzek i ruszyłam do drzwi, a Leo za mną. Najpierw zamierzałam zaprowadzić go do hotelowego lobby, gdzie nie dochodziły odgłosy imprezy, lecz on szedł w stronę wind.

– Dokąd idziesz? – spytałam zaniepokojona.

– Do mojego pokoju.

– Po co? Ja nie chcę. Gabriel zacznie coś podejrzewać. Jeśli ktoś zobaczy, że wsiadamy tu razem...

– Przestań – uciął Leo i zanim zdążyłam zaprotestować, nadjechała winda. Rozejrzałam się, sprawdzając, czy nikt nas nie widzi. Hol na szczęście był pusty.

Jazda na piąte piętro trwała w nieskończoność. Leo milczał i mnie nie dotykał, a mnie robiło się na przemian zimno i gorąco. Gdy weszliśmy do pokoju, znów na niego naskoczyłam:

– Co ty tu robisz? Co to za przedstawienie? To wesele mojej przyjaciółki, nie znasz jej, więc nie powinno cię tu być. Nie wtrącaj się w moje życie!

– Ciebie też miło widzieć. Pięknie wyglądasz. A co tu robię? Marek nie miał z kim przyjść, a ja akurat dysponowałam wolną chwilą – odrzekł z drwiącym uśmiechem.

Usiadłam na miękkim łóżku i ukryłam twarz w dłoniach.

– Daj mi spokój, proszę. Nie chcę, żeby to zaszło za daleko...

Leo przysiadł obok mnie i nagle szarpnął mnie za włosy, a sekundę później poczułam pod plecami materac. Zanim zdążyłam zaprotestować, mężczyzna leżał na mnie, a jego oczy błędziły po mojej twarzy.

– Ten frajer, twój mąż, ma skarb, ale nie potrafi go docenić.

– Przestań, mam dość twoich gier. Zejdź ze mnie i zniknij z mojego życia tak szybko, jak się w nim pojawiłeś. – On jednak mnie nie słuchał, tylko gładził wierzchem dłoni mój policzek, obrysowywał palcami usta.

– To mnie powinnaś codziennie całować – wyszeptał i zacisnął dłonie na mojej szyi. – To ze mną powinnaś tańczyć. To dzięki mnie powinnaś się śmiać. Gdybyś tamtego ranka została, pokazałbym ci, czego ci brakuje i czego potrzebujesz – mówił, a ja walczyłam o oddech. – Oj, moja słodka pani doktor, czego ja bym dla ciebie nie zrobił... – Leo wpatrywał się we mnie nieobecny wzrokiem. Mój oddech stawał się coraz płytszy, zaczęłam się bać. Położyłam ręce na jego piersi i próbowałam go odepchnąć. Zadziało, ocknął się, jakby ze snu, i zerwał na równe nogi,

a potem zaczął krążyć po pokoju. Usiadłam na łóżku, masowałam sobie szyję i rozpaczliwie łapałam powietrze.

– Czego ty ode mnie chcesz? – wychrypiałam, gdy już mogłam swobodnie oddychać.

Leo zatrzymał się i spytał kpiąco:

– Naprawdę nie wiesz, czy to tylko takie gierki? Udajesz niewiniątko, a chciałabyś się rznąć całe dnie. Przyznaj, że już nie możesz beze mnie żyć.

Tego było dla mnie za wiele. Podbiegłam do niego i miałam ochotę go uderzyć, lecz nie mogłam. A on stał z rękami w kieszeniach i uśmiechał się drwiąco, ale też i niesamowicie seksownie. Po chwili objął mnie i przytulił.

– Przepraszam, przegiąłem – powiedział, całując moje włosy. – Chcę ciebie, ale jednocześnie nie chcę cię do niczego zmuszać, tylko... coś ze mną zrobiłaś. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Pragnę cię chronić, a zarazem sprawić, że będziesz krzyczała pode mną z rozkoszy. Mam ochotę mieć cię tylko dla siebie. Przyszedłem tu, by się z tobą zobaczyć. Nie powinienem, wiem. To był błąd. – Zamknęłam oczy i słuchałam jego głosu, byłam jak zahipnotyzowana. Nagle Leo puścił moje ramiona, odsunął się i powiedział ze złośliwym uśmiechem: – Ale mina twojego męża bezcenna. Psa nigdy mi nie żal. – Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Stałam jak skamieniała i nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Miałam nadzieję, że nigdy go nie zobaczę, a jednocześnie już w tej chwili zaczynałam za nim tęsknić. Co on ze mną robił?

Poszłam do łazienki i doprowadziłam się do porządku. Gdy wróciłam do sali weselnej, nigdzie nie mogłam znaleźć Gabriela. Marek powiedział, że był zmęczony i pojechał taksówką do domu. Trudno. Ja postanowiłam mimo wszystko dobrze się bawić. Musiałam odreagować, zapomnieć. Postanowiłam, że rano wszystko mu wytłumaczę.

Szalałam przez całą noc, trochę się wstawiłam, bo siedziałam z Majką na murku w ogrodzie w towarzystwie butelki wina i gadałyśmy.

W domu byłam o szóstej rano. Na kuchennym stole znalazłam kartkę z krótką, ale treściwą wiadomością:

Pamiętam dzień, w którym Cię poznałem. Pamiętam dzień, w którym powiedziałaś „tak”. Pamiętam dzień, w którym powiedziałaś, że będziemy mieli dziecko... Pamiętam wszystko, ale nie zamierzam patrzeć, jak staję Ci się coraz bardziej obojętny. Mam dość Twoich kłamstw, kręcenia i Twoich dziwnych znajomości.

Nie szukaj mnie, nie dzwoń, ale pamiętaj, że od chwili, gdy Cię zobaczyłem, moje serce biło tylko dla Ciebie.

PS Mój prawnik się do Ciebie odezwie.

Gabriel

12.

Zawsze, gdy miałam problemy, mogłam liczyć na Majkę. Ileż godzin przesiedziałyśmy u niej w kuchni, płacząc, śmiejąc się i gadając bez końca. Dlatego po paru dniach, podczas których albo spałam, albo płakałam, postanowiłam wszystko jej powiedzieć.

– Napisał, że odchodzi? – Majka patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Tak. – Zaśmiałam się gorzko. – Rzucił mnie.

Gdy przeczytałam list od Gabriela, ugięły się pode mną nogi. Chyba z pół godziny siedziałam na podłodze oparta o kuchenną szafkę i szlochałam.

– Robiłam dla niego wszystko, starałam się, by czuł, że między nami układa się jak dawniej, czekaliśmy na operację, mieliśmy nadzieję, a on po prostu wydarł mi serce z piersi. Obrażał mnie, strzelał fochy, robił awantury. Rozumiałam to, bo przecież jego życie wywróciło się do góry nogami, wybaczałam... Wciąż go kocham... – Znów się rozszołałam.

Majka nalała wódki do kieliszka i przesunęła go w moją stronę. Za to ją uwielbiałam: nie pouczała mnie, nie oceniała, po prostu siedziała, słuchała i była gotowa zalać ze mną smutki.

– Pij, dobrze ci to robi.

Nie lubiłam wódki, ale opróżniłam kieliszek jednym haustem. Poczułam, jak po moim ciele rozlewają się ciepło i spokój.

– A jak tam, młoda żono? Podoba ci się małżeństwo? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

– Chyba jest w porządku. – Majka westchnęła. – Zanim doszło do wypadku Gabriela, patrzyłam na ciebie i ci zazdrościłam. Byliście taką idealną parą. – Majka wypiła zawartość swojego kieliszka i połała nam jeszcze raz. – Potem właściwie też, bo trwałaś przy nim, choć wiedziałam, że jest ci ciężko.

Uśmiechnęłam się smutno. Gabriel był pierwszym facetem, którego kochałam, a nie z którym tylko się bzykałam, uważałam go za ideał, jednak od jego wypadku przyłapywałam się na tym, że coraz częściej zwracam uwagę na innych mężczyzn. Na ulicy, w szpitalu...

Odetchnęłam głęboko.

– Zrobiłam coś złego – wyznałam. – Może się o tym dowiedział i dlatego mnie zostawił.

Majka patrzyła na mnie zdeorientowana.

– Co za numer wykreśliłaś? Numery i skandale to nie twoja specjalność, pani doktor.

– No, tak jakby go zdradziłam.... Właściwie...

– Co właściwie?

– Pamiętasz tego faceta, z którym Marek przyszedł na twój ślub?

Pokiwała głową.

– To był mój pacjent. Kilka dni temu Marek zadzwonił do mnie, mówiąc, że potrzebuje pomocy. – Majka wiedziała, w jaki sposób „pomagam” Markowi. Byliśmy przecież nierozłączną trójką. – Facet dostał kulę, zajęłam się nim, no i na koniec... wylądowałam w jego łóżku. – Ostatnie słowa wypowiedziałam bardzo cicho i na jednym oddechu.

– Bez jaj. Spałaś z gangsterem?

– No... tak. – Czułam, że się czerwienię. Przejechałam dłonią po włosach. – Nie wiem, co mnie wtedy napadło. Ale nie mogę o nim zapomnieć. Czeka, a skąd wiesz, że on jest gangsterem?

Spojrzała na mnie jak na głupią.

– Napijmy się. Za świat przestępczy i jego uroczych przedstawicieli! – wzniosła toast. Wypiłyśmy. – Luiza, wystarczyło na niego spojrzeć. Był zbyt idealny, miał za drogi garnitur, by być zwykłym człowiekiem, zajmującym się jakimś legalnym biznesem. Za elegancki nawet na korpo z górnej półki. To spojrzenie, ta pewność siebie...

No tak, musiałam przyznać jej rację.

– I co zamierzasz?

– Nie wiem. Poczekam trochę, ochłonę, a potem spróbuję pogadać z Gabrielem. Wydaje mi się, że powinnam zakończyć to „pomaganie” Markowi. Niby zbierałam w ten sposób pieniądze na operację, ale teraz... jakoś sobie poradzimy, a z kontaktów z Markiem wynika więcej złego niż dobrego.

– Kocham go jak brata, ale odkąd w liceum zaczął się zajmować tymi szemranymi interesami, jakoś przestałam mu tak do końca ufać – wyznała Majka. – Prawdę mówiąc, dziwiłam się, że wciąż jesteś z nim tak blisko. On się chyba zawsze w tobie kochał.

– Może... Nie, to raczej ja, co prawda krótko, durzyłam się w nim, ale on jakoś nie wykazywał zainteresowania. – Zamyśliłam się. I coś przyszło mi do głowy: może specjalnie przyprowadził Leo na wesele, bo wiedział, że tam będę? Nigdy nie lubił Gabriela, kiedyś powiedział mi, że jest zły, że wyszłam za policjanta. Więc może postanowił zatruć mu życie? – Dobra, dość gadania o mnie. Sądzę, że twój ślub i wesele były super...

Zaraz potem zaczęłyśmy omawiać kreacje, opowiadać, kto jak się upił, co wyprawiał i kto z kim wyszedł...

– Wiesz co, mimo wszystko doskonale się bawiłam. Gabriel, nawet gdy był zdrowy, nigdy nie chodził ze mną na imprezy. Nie pozwalał mi na wypadki do klubów, z tobą też nie, bo twierdził, że to nie jest bezpieczne. Teraz przynajmniej wybawię się za wszystkie czasy. To co, idziemy gdzieś w sobotę?

Wyszłam od Majki trochę wstawiona, ale też podniesiona na duchu. Z odrobiną pijackiej brawury. Co będzie, to będzie. W końcu byłam piękną młodą lekarką i w dodatku chyba singielką. Świecie, nadchodzę!

13.

– Jeśli chcemy przejąć ten transport, musimy mieć przynajmniej ze trzydziestu ludzi. To kontener z elektroniką naszpikowaną amfą. Od portu w Szczecinie tir będzie dyskretnie eskortowany przez dwa nasze samochody, w każdym po czterech gości. Reszta zajmie się ludźmi Siwego. Jeśli uda nam się przejąć transport i opchnąć za granicą, będziemy spali na pieprzonych pieniądzach do końca życia. – Wiktor i jego zaufany człowiek, ksywka Młody, opowiadali o naszej najnowszej akcji. Powinienem być maksymalnie skupiony, lecz w mojej głowie wciąż siedziała pani doktor. Wiedziałem, że źle zrobiłem, idąc na to wesele, bo ktoś mógł zacząć coś podejrzewać, jednak musiałem ją zobaczyć, przypomnieć jej o sobie, podtrzymać napięcie... i spieprzyłem sprawę. To nie jest laska, którą można łatwo okiełznać – ma wyrzuty sumienia i jest taką panienką z dobrego domu. Z drugiej jednak strony marzy o ostrym rżnięciu... Musiałem podejść do niej inaczej.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Wiktora:

– Leo, to co robimy? Dużo ryzykujemy. Przecież ten transport nagrał gang Siwego. Jeśli mu go wyrwiemy, a na pewno nam się uda, bo jesteśmy zajebiście dobrzy, a on ma samych ćwoków, jak nic będzie wojna.

– Kto nie ryzykuje, ten nie pije шампаня. Młody, idź przypilnować przygotowań i informuj mnie na bieżąco – powiedziałem, a chłopak skinął głową i już go nie było.

Wiktor dziwnie mi się przyglądał.

– Dobrze to przemyślałeś? Nie boisz się zemsty Siwego?

– Niech on się boi – uciałem. – Ty też już idź. Muszę pomyśleć.

Wiktor sprawiał wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, lecz odwróciłem głowę, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona. Wyszedł bez słowa.

Musiałem zająć się pracą, tylko jak miałem to zrobić, skoro wszystko mi o niej przypominało? Róże w wazonie, czerwone obicie sofy... Jej sukienka była w takim samym kolorze...

– Synu, jak tam sprawy? – W drzwiach gabinetu stanął ojciec. Jak zawsze w garniturze. Nie wiedziałem, jak może codziennie w nim chodzić, to przecież cholernie niewygodne. Dla ojca jednak dżinsy czy dres nie istniały.

– Dobrze, jeśli wszystko będzie grało, za około dwa miesiące powinno być po sprawie. Towar pójdzie, a my będziemy spać na forsie. Zbieram ludzi.

– Ja się nie wtrącam, ty jesteś szefem – stwierdził. Ojciec parę lat temu oddał mi władzę. Inni na jego miejscu pouczaliby mnie, chcieli mieć coś do powiedzenia, ale nie on. Szanował moje decyzje, choć czasem ich nie popierał. – Przyjechał Marek – dodał i wyszedł. A ja ruszyłem do salonu.



Siedzieliśmy, popijając kawę i whisky. Marek wpadł, by zdać sprawozdanie z ostatniego miesiąca. Nie znałem go zbyt długo, lecz już zdobył moją sympatię i szacunek. Był jednym z moich żołnierzy. Miał wyznaczony sektor i nim zarządzał. Właściwie zawdzięczałem mu życie, bo gdyby nie on, leżałbym ranny na chodniku, zgarnęłyby mnie psy i teraz gniłbym w więzieniu. Chyba będę musiał pomyśleć o jakiejś premii dla niego. Jest zupełnie inny niż reszta moich ludzi. Ma styl. Kulturalny, nawet subtelny, ale gdy trzeba komuś przywalić, robi to bez mrugnięcia okiem. Zero skrupułów. No i Luiza mu ufa.

Gadaliśmy w najlepsze, gdy zadzwoniła jego komórka.

– No cześć, co tam? – rzucił, po czym słuchał przez chwilę, ściągając brwi. – Luiza jest dorosła, da sobie radę – powiedział wreszcie. – No, tego bym się nie spodziewał. – Cisza. – Jak bardzo jest pijana? Oj, nie przesadzaj, może to jej dobrze robi... Dobra, wyślę Czarnego, to ją zgarnie. Pa.

Marek się rozłączył i zaczął śmiać.

– Co się stało? – zapytałem zaintrygowany.

– Luiza się nawaliła, jest w klubie Rialto. Chyba twoim? Przystawia się do niej jakiś facet, Majka mówi, że gość jest namolny. Stawia jej, lezie z łapami...

Zerwałem się z fotela.

– Rozumiem, że po nią jedziemy? – powiedziałem.

– Ale po co? Czarny wystarczy. Przywiezie ją do mnie i po sprawie.

– Jedziemy – rzuciłem stanowczo, wziąłem z komody w holu kluczyki od samochodu i wybiegłem z domu.

– Wzięło cię, co? – powiedział Marek, gdy pędziliśmy do Warszawy. Spiorunowałem go wzrokiem. – Nie dziwię ci się, Luiza to zajebista laska, a w dodatku chyba już singielka. Gabriel ją zostawił. – Po tych słowach o mało nie wałnąłem w słupek. – Kurwa, patrz, jak jedziesz! – wrzasnął Marek. – Zostawił jej list, ma dość jej wyskoków czy coś w tym stylu. Odszedł po weselu.

To może być moja szansa, pomyślałem. Muszę tylko dobrze to rozegrać. Marek jakby czytał w moich myślach.

– Leo, ona nie potrzebuje kłopotów...

– To po co zaprosiłeś mnie na wesele? W co ty grasz? Powiem ci: kochasz się w niej, nie znosisz Gabriela, więc postanowiłeś nasrać mu w gniazdo.

– Daruj sobie tę tanią psychologię. Jestem jej przyjacielem i kocham ją jak przyjaciel, choć może trudno ci to zrozumieć. Przecież znamy się od dziecka. I uważam, że Gabriel ją niszczy. To śliski gość i mu nie ufam.

Marek bez słowa patrzył przez przednią szybę.

– Chcesz nadal dla mnie pracować? To siedź cicho i nie wpierdalaj się między nas. Sam sobie poradzę – powiedziałem stanowczo.

– Stary, spokojnie. Po prostu uważam, że nie warto robić sobie z gliny wroga. Gabriel to mściwy gnojek, jak się zorientuje, w czyje ramiona wpadła Luiza, zatruje nam życie.

– Gówno zatruje. Siedzi na wózku i jest za leniwym chujem, żeby pracować. I za tępym, żeby wymyślić coś, na co nie wpadniemy. Ja tam się

nie boję. I tobie też radzę.

Dla mnie temat był zakończony. Przez resztę drogi Marek się nie odzywał.

Zaparkowałem jak najbliżej klubu. Właściwie nie był to klub, tylko zwykła speluna. Nazwa Rialto została po poprzednich właścicielach. Trochę podejrzana klientela również. Ale przynosił dobry dochód i czasem można było uprać w nim jakąś lewą forszę.

Nie musieliśmy nawet wchodzić, bo od razu zobaczyliśmy kompletnie pijaną Luizę opartą o ścianę i podtrzymywaną przez dwóch kolesiów. Obok stała Majka i coś im tłumaczyła. Wysiedliśmy z mercedesa i podeszliśmy do tej żalosnej gromadki.

Majka też nie wyglądała na trzeźwą, ale była jeszcze na tyle przytomna, by widzieć, że dzieje się coś złego.

– Nareszcie! – wykrzyknęła na nasz widok i natychmiast do nas podbiegła. – Te gnoje nie chcą się odczepić. Zróbcie coś!

– Mają panowie jakieś plany co do tej pani? – zagadnąłem, podchodząc do wesołych facetów.

Na nasz widok z gości jakby zeszło powietrze.

– Dziewczyna trochę zaniemogła... to pomagamy – odpowiedział niepewnie blondyn.

– Spierdalaj – warknąłem. – Ta pani pójdzie z nami.

W tym momencie Luiza osunęła się na chodnik. I żadne z nas nie zdążyło jej złapać.

Przerażeni faceci zaczęli uciekać.

– Marek, goń ich, coś jej dosypali do drinka.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Rzucił się w pogoń za mężczyznami, co nie było trudne, bo za bardzo się nawalili, by szybko biec. Dopadł ich na wysokości starej kamienicy. Jednego wziął za frak i wciągnął do bramy. Po chwili wyszedł z niej, obciągając skórzaną kurtkę i przygładzając włosy. Drugi gnojek niestety uciekł.

Ja tymczasem z pomocą Majki załadowałem Luizę do samochodu. Gdy Marek wrócił, podałem mu kluczyki, a sam usiadłem obok niej na tylnym

siedzeniu. Przyjaciółka pani doktor zajęła miejsce obok mojego człowieka.

Przez całą drogę Luiza leżała z głową na moich kolanach, mamrocząc coś w półśnie. Niestety, upadając, rozcięła sobie łuk brwiowy i z rany sączyła się krew. Trzeba będzie to jak najszybciej zszyć.

– Myślisz, że coś jej podali? – zapytałem Marka.

– Na pewno, ona raczej się nie upija. Nawet na mojej dwudziestce się tak nie nawaliła, a impreza była megagruba – odpowiedział, patrząc na mnie we wstecznym lusterku.

– Majka, jak było? – zwróciłem się do najlepszej przyjaciółki Luizy, która chyba przysypiała z głową opartą o boczną szybę. Słyszając moje pytanie, ocknęła się i usiadła prosto.

– Chciałyśmy się trochę zabawić, potańczyć, wyluzować. Było fajnie, kolesie z początku byli mili, postawili nam drinki, ale już miałam dość i nie wypiałam...

– No to wszystko jasne. Czegoś dosypali, Luiza wypiała, no i taki jest efekt – podsumowałem. – Trzeba znaleźć tych śmieci i troszkę się z nimi pobawić – zwróciłem się do Marka. – Łomot w bramie to za mało.

– Masz rację. Moi ludzie ich poszukają.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Jedno było pewne, dziś pani doktor należała do mnie. Poniekąd spłaciłem dług wobec niej, ona uratowała mnie, a ja ją. Niestety nie byłem dobrym samarytaninem i brałem to, co chciałem.

14.

Obudziłam się z gigantycznym bólem głowy. Powoli otworzyłam oczy. Gdzie ja wylądowałam? To miejsce było piękne i mroczne zarazem. Duże wygodne łóżko, ba, łoże. Prawie czarne ściany i ciemne meble, chyba antyki. Piękny złoty kominek, w którym trzaskał ogień. Kto był właścicielem tej sypialni? Co za numer odwaliłam? Usiadłam powoli i opuściłam bose stopy na miękkie czarne dywan. Spojrzałam w dół. Na szczęście nie byłam naga. Miałam na sobie górę od jedwabnej męskiej piżamy. Ale majtki gdzieś zniknęły.

Lekko się zataczając, doczłapałam do drzwi, za którymi, jak sądziłam, powinna być łazienka. I była. Wielka. Tak samo jak sypialnia utrzymana w ciemnych barwach – kafelki w kolorze czekolady, złote zdobienia, marmurowy czarny blat i kryształowe lustro.

– O Jezu... – jęknęłam, gdy zobaczyłam swoje odbicie. Podpuchnięte oczy, rozmazany makijaż, a nad brwią nieumiejętnie zszyta rana. Czy ja się z kimś biłam? – dywagowałam.

Rozejrzałam się po łazience. Pod oknem stała wielka czarna wanna. Prawie basen. Puściłam gorącą wodę i wlałam płyn do kąpieli z kryształowej butelki. Po całym pomieszczeniu rozszedł się intensywny, nieco piżmowy zapach, który coś mi przypominał. Chyba już wiedziałam, do kogo należały ta łazienka i sypialnia... Zdjęłam piżamę i niedbale rzuciłam w kąt. Powoli zanurzyłam się w gorącej, pachnącej wodzie. Zamknęłam oczy i starałam się wszystko sobie przypomnieć, lecz moją głowę spowijała mgła. Jakby ktoś wytarł gumką fragment mojego życiorysu.

Woda działała kojąco. Napięte mięśnie się rozluźniły, ból głowy powoli odpływał. Zanurzyłam się po czubek nosa. Potrafię dość długo wstrzymać oddech, więc wychynęłam na powierzchnię po dobrej minucie.

– Myślałam, że utonęłaś – usłyszałam głęboki męski głos. – Takie widoki to mogę tu mieć codziennie.

Natychmiast zanurzyłam się głębiej, żeby zakryła mnie piana.

– Możesz wyjść? Nie chcę, żebyś mnie oglądał. – Oczywiście Leo nie zamierzał posłuchać. Nie przestając się we mnie wpatrywać, usiadł na brzegu wanny. Miał na sobie, jak zwykle, śnieżnobiały podkoszulek i czarne dżinsy. Ciekawe, ile takich zestawów ma w szafie?, zastanawiałam się.

– Wstydzisz się mnie? – zapytał, uniósł moją brodę i spojrzał mi głęboko w oczy. – Nie masz czego. Jesteś piękna. Poza tym i tak widziałem cię nagą.

Chlapnęłam na niego wodą.

– Możesz mi powiedzieć, co ja tutaj robię?

– Mogę, ale gdy wyjdiesz z wanny, bo za bardzo mnie rozpraszasz. Przyniosłem ci ubranie – powiedział i wyszedł. A ja znów zanurkowałam w pianie i w ogóle nie miałam ochoty się wynurzać.



Wykąpana i ubrana w za duże spodnie od dresu i za duży podkoszulek wyszłam z sypialni. Znajdowała się na samym końcu długiego, ciemnego korytarza. Schodząc po schodach, oglądałam fotografie wiszące na ścianie. Musiały być stare, niektóre były nadpalone, a inne pożółkłe. Zaciekawiała mnie jedna, dość nowa. Był na niej mężczyzna trzymający na kolanach dwóch małych chłopców, obok niego siedziała kobieta. Ale to nie na niej skupiałam wzrok. Jeden z chłopców kogoś mi przypominał... Zrozumiałam, że jestem w rodzinnym domu Leo.

– Co pani tutaj robi? Kim pani jest? – Aż podskoczyłam na dźwięk podniesionego, nieprzyjemnego głosu. Na dole schodów stała elegancko ubrana kobieta o siwych, starannie uczesanych włosach i surowej twarzy o ostrych rysach. Patrzyła na mnie zimno.

– Mamo, przedstawiam ci Luizę – powiedział Wiktor, który właśnie wszedł do holu. – To ona uratowała Leo życie...

– Och, przepraszam. Wiele o pani słyszałam.

– Proszę mi mówić po imieniu – odrzekłam. – Miło mi panią poznać.

Kobieta poczekała, aż zejść na dół, i wtedy mocno mnie objęła.

– Dziękuję, że uratowałaś mojego syna. – Wypuściła mnie z objęć i zrobiła krok w tył. – Przepraszam za moją reakcję, jednak po tym domu kręcą się różne kobiety – pokręciła z dezaprobatą głową – a pani jest ubrana... – Przeszyła mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym przeniosła spojrzenie na Wiktora, który tylko wzruszył ramionami. – Jeszcze raz przepraszam. Jeśli szukasz mojego syna, to jest w gabinecie.

– Chodź, bratowo, zaprowadzę cię – powiedział.

– Bratowo? – mruknęłam.

– Po tym jak mój brat rzucił ci się na ratunek i tutaj przywiózł, chyba mogę tak do ciebie mówić? – spytał z głupim uśmieszkiem.

Uratował mnie? Przed czym? A może przed kim? Byłam skołowana. Niczego nie mogłam sobie przypomnieć.

Stanęliśmy przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Wiktor otworzył jedno skrzydło i puścił mnie przodem, lecz sam nie wszedł. W gabinecie również były meble z ciemnego drewna. Przy jednej ze ścian stał duży regał wypełniony książkami, na przeciwległej znajdował się kominek, a przed nim skórzana sofa. Koło drzwi prowadzących na taras królowało wielkie biurko – z jego jednej strony ustawiono duży czarny fotel, na którym siedział Leo i patrzył przez okno. Gdy weszłam, obrócił się.

– Niech pani siada, pani doktor – powiedział. Dżinsy i podkoszulek zamienił na garnitur. Usiadłam w jednym z foteli stojących po drugiej stronie biurka. – Jak się czujesz?

– Już dobrze, tylko niczego nie pamiętam.

– Wiesz, co to oznacza? Że ci dwaj debile, z którymi postanowiłaś spędzić wieczór, dodali ci coś do drinka. – Wstał, przeszedł na drugą stronę biurka i oparł się o nie. Znalazł się niebezpiecznie blisko. – Chcieli cię wykorzystać. Małą, niewinną, słodką panią doktor. Pijaną i nafaszerowaną

jakimś gównem. Wiesz, jak by się to skończyło, gdybyśmy cię stamtąd nie zabrali?

– Może trochę przegięłam, zdarza się – odrzekłam butnie, bo coś mi się zaczęło przypominać. – Nie traktuj mnie jak dziecko. Nikt ci nie kazał mnie ratować. Do tej pory jakoś obywałam się bez twojej pomocy. Poza tym byłam przecież z Majką. – Chciałam wstać, jednak gdy tylko się wyprostowałam, Leo pchnął mnie z powrotem na fotel i oparł dłonie na podłokietnikach. Czułam się osaczona.

– Majka by ci nie pomogła, też była nieźle wstawiona.

– Co za „też”? Ja nie byłam wstawiona – zaprotestowałam. – Wypiłam tylko dwa dżiny z tonikiem, nic więcej.

– Skoro tak, to potwierdza się to, co powiedziałem. – Przysunął się jeszcze bliżej. Nasze twarze dzieliło teraz zaledwie parę centymetrów. Przeszły mnie ciarki.

Powoli składałam wszystko w całość. Tak jak sobie obiecałam, w sobotę poszliśmy do klubu się wyszaleć. No i poszalałam, jak widać...

– Skąd się dowiedziałeś, że tam jestem?

– Majka zadzwoniła do Marka, a ja akurat z nim byłem – wyjaśnił Leo. – Marek chciał wysłać po ciebie Czarnego...

– No właśnie. Nie musiałeś się fatygować.

– Ale chciałem – odpowiedział Leo, wbijając we mnie spojrzenie czarnych oczu.

15.

Rano, po awanturze przed klubem, dostałem wiadomość od Marka, że zaraz przywiezie delikwentów. Gdy wszedłem do piwnicy, już siedzieli przy drewnianym stole, który sam kazałem wykonać, z rękami przykutymi do specjalnych klamer na blacie... W pewnych sytuacjach taki stół był bardzo przydatny. Z hukiem zamknąłem metalowe drzwi.

– Witam, panowie. Znowu się spotykamy. – Z jednej z szafek wyjąłem młotek i zacząłem uderzać nim o dłoń, po czym usiadłem i położyłem go na stole. – Mam do was kilka pytań. Liczę na szczere odpowiedzi.

Popatrzyli na siebie. Widać było, że srają w gacie ze strachu. I dobrze. Ich strach, moja wygrana.

– Chcieliście przelecieć moją dziewczynę? – zagadnąłem.

– Nie, my tylko... – zaczął ten bardziej przerażony, brunet.

Nagle Marek doskoczył do stołu, wziął młotek i walnął jednego i drugiego w dłoń. Rozległ się trzask łamanych kości i zaraz po nim nastąpiło wycie.

– Co jej podaliście? – spytał zimno.

Położyłem mu dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, przyjacielu, przecież panowie wszystko nam powiedzą. Prawda?

– Pigułkę gwałtu i trochę ecstasy – jęknął blondyn, patrząc z przerażeniem na swoją rękę. Spojrzałem na Marka. Byłem ciekaw, czy znajdzie się jakiś lekarz, który da radę im to elegancko poskładać.

– Wybaczcie, mój kolega jest trochę nadgorliwy, no ale chcieliście wykorzystać bliską nam osobę. Mógłbyś nas zostawić? – zwróciłem się do Marka, lecz on ani drgnął. – Wyjdz, powiedziałem! – syknąłem i dopiero wtedy posłuchał. Wychodząc, trzasnął drzwiami. Faceci jęczeli, blondyn zsikał się w portki.

– Nie wiedziałem, że ona kogoś ma, przepraszam – wychlipał.

– Nawet jeśli by nie miała, to takich rzeczy się nie robi. I nie w moim lokalu, chuje. Zrozumiano? Jeśli jeszcze raz was tam zobaczę, jeśli ktoś mi doniesie, że kręcicie się po mieście, to już nie będę taki miły, tylko was zabiję.

Pokiwali głowami. Odpiąłem ich od stołu, a oni zwałili się na posadzkę.

Poszedłem na górę, znalazłem Marka i oznajmiłem:

– Już są gotowi. Wywieź ich gdzieś i zostaw przy drodze. Może ktoś ich zgarnie i zabierze do szpitala, a może zdechną na poboczu.

16.

– Dlaczego? – spytałam.

– Zgadnij – odrzekł.

Wolałam nie zgadywać. Poczułam, że muszę jak najszybciej opuścić ten dom. Szarpnęłam się i Leo pozwolił mi wstać.

– Zawieziesz mnie do domu? Mogę też pojechać taksówką.

– Dlaczego uciekasz? – spytał spokojnie. – Boisz się mnie?

Nie odpowiedziałam, tylko ruszyłam do drzwi. Nagle znalazł się przede mną i zastąpił mi drogę.

– Proszę, wypuść mnie. To się nie uda.

Nagle Leo się zmienił. Nie był już agresywnym, pewnym siebie kolesiem. W jego oczach dostrzegłam czułość i prośbę. A może to tylko takie gierki, żeby mnie zdobyć?

– Daj mi szansę – powiedział miękko. – Wiem o Gabrielu. Wiem, że cię zostawił.

– To nie jest twoja sprawa...

Wziął mnie za rękę.

– Teraz wszystko, co dotyczy ciebie, jest moją sprawą, bo mi na tobie zależy. Pokażę ci, jaki naprawdę jestem. Będziemy chodzili na randki, kupię ci, co tylko zechcesz. Spełnię każdą twoją zachciankę, nawet jeśli będzie absurdalna.

Wyrwałam rękę.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Jesteś niebezpiecznym człowiekiem. Pogrywasz ze mną. A ja nie chcę cierpieć.

Wpatrywał się we mnie z powagą.

– Masz rację – przyznał po chwili, a ja spojrzałam na niego zaskoczona. Nie tego się spodziewałam. – Możesz iść. Ktoś cię odwiezie.

Pobiegłam na górę do sypialni, lecz zamiast przygotować się do wyjścia, padłam na łóżko i wybuchnęłam płaczem. Jak miałam się od niego uwolnić? Pragnęłam tego, lecz jakaś część mnie protestowała. Nie chciałam już nigdy cierpieć przez faceta, jednak ciągle myślałam o Leo, czułam go każdą komórką ciała... A potem wszystko wróciło. Tak było zawsze, gdy wpadałam w rozpacz. Jakbym sama siebie karała. Przypominała mi się strzelanina w parku, to, jak się skończyła i jak zmieniła życie moje oraz Gabriela. Znow zaczęłam szlochać.



– Luizo, obudź się, czas jechać – usłyszałam czyjś głos. Otworzyłam zaspane oczy. Zmęczona płaczem zasnęłam. Obok łóżka stał Leo.

Usiadłam gwałtownie.

– Już się ogarniam. Daj mi chwilę.

– Płakałaś przez sen? Co się z tobą dzieje? Powiedz mi.

– Daj mi spokój. Idę się ubrać – powiedziałam, biorąc sukienkę i torebkę i kierując się do łazienki.

Leo złapał mnie za nadgarstek.

– Nie wyjdiesz, dopóki się nie dowiem, dlaczego płakałaś.

– Przez drania takiego jak ty – wyszeptałam. – Postrzelił Gabriela, a ja straciłam dziecko.

– A więc płacz. Tyle, ile łez uronisz, tyle razy wbiję nóż w ciało człowieka, który ci to zrobił – powiedział Leo i mocno mnie przytulił.

Ponad rok wcześniej

Trzymając rękę na brzuchu, dziękowałam wszystkim za życzenia. To miłe usłyszeć tyle dobrych i ciepłych słów od ludzi właściwie nieznajomych. W szpitalu już wszyscy wiedzieli, że spodziewam się dziecka. Byłam taka szczęśliwa. Gabriel też. Gdy mu powiedziałam, skakał po łóżku jak wariat. Co prawda tego nie planowałam, ale się stało. Wiedziałam, że będzie wspaniale.

Podeszła do mnie młoda pielęgniarka.

– Pani doktor, jest pani proszona na blok – powiedziała.

– Co się dzieje? – spytałam, idąc za nią.

– Postrzał w brzuch, kula przebiła wątrobę. Doktor Nowicki kazał po panią posłać.

A już miałam iść do domu!

Wysłałam SMS do Gabriela, że wrócę później, a potem przebrałam się i umyłam do operacji.

Pacjent był w bardzo złym stanie. Kula narobiła dużo szkód, stracił sporo krwi. Popatrzyłam na doktora Nowickiego, a on na mnie. Odsunął się bez słów, robiąc mi miejsce przy stole. Wiedział, że w reperowaniu takich delikwentów jestem niezła. Cztery godziny później było po wszystkim. Mężczyzna żył, niestety musieliśmy usunąć mu część wątroby. Wyszłam na korytarz i zamierzałam dzwonić do Gabriela, że już jadę, ale nie musiałam. Czekał na korytarzu.

– Mam nadzieję, że się udało? – spytał i pocałował mnie w czubek głowy.

– Tak, ale jestem potwornie zmęczona. Chodźmy do domu.

– Dlatego po ciebie przyjechałem.

Na szczęście następny dzień miałam wolny, więc postanowiłam spędzić go w domu. Wybieraliśmy imię dla dziecka, kłócąc się przy tym okropnie, i rozmawialiśmy o tym, jak urządzimy jego pokój. Wiedziałam, że było na to jeszcze za wcześnie, jednak mój mąż lubił mieć wszystko dokładnie zaplanowane.

Gdy wróciłam do pracy, dowiedziałam się, że pacjent jest już przytomny, więc postanowiłam sprawdzić, jak się czuje. Przed salą, w której leżał, stali dwaj policjanci. Sprawdzili mój identyfikator i mnie wpuścili.

Mężczyzna spał. Stwierdziłam, że jest nawet przystojny. Zauważyłam, że całe ręce ma pokryte tatuażami, nad brwią też wytatuowane były jakieś cyfry. Delikatnie odchyliłam kołdrę, by sprawdzić, czy nie wypadł dren. Nagle złapał mnie za rękę.

– Spokojnie, panie Maćku, jestem lekarką, sprawdzam, jak się goi rana i czy dren jest na swoim miejscu – powiedziałam, a on mnie puścił. – Jest dobrze. Szew będzie prawie niewidoczny. Za chwilę przyjdzie pielęgniarka i założy nowy opatrunek.

– To pani mnie operowała? – zapytał. Miał bardzo niski głos.

Pokiwałam głową.

– Dziękuję.

– To moja praca, nie ma mi pan za co dziękować. Proszę odpoczywać. Jeszcze do pana zajrzę.

– Mam taką nadzieję. Rozświeć pani mój ponury dzień – odrzekł, starając się uśmiechnąć.

Przez kolejnych pięć dni zaglądałam do Maćka regularnie. Mimo groźnego wyglądu okazał się miły, dobrze mi się z nim gadało, choć czasem rzucał sprośne teksty.

– To co mi pani doktor dzisiaj powie? Może bajkę na dobranoc? – zapytał, gdy zajrzałam do niego po wieczornym obchodzie.

Roześmiałam się.

– Taki duży chłopczyk chyba już nie potrzebuje bajek, co? Poza tym żadnej nie znam. Choć chyba muszę się nauczyć. – Odruchowo położyłam rękę na brzuchu. Nie uszło to jego uwagi.

– Jesteś w ciąży? – zapytał, a ja pokiwałam głową. – Który miesiąc?
– Czwarty.
– Gratuluję, twój facet chyba się cieszy?
– Tak, Gabriel jest wniebowzięty.
– Gabriel? No, no, widzę, że pani doktor okiełznała archaniola.
Podziwiam.

Popatrzyłam na jego kartę.

– Jutro wychodzisz – oznajmiłam, podnosząc na niego wzrok.
– Nie chcę, dobrze mi tu. Gdy wyjdę, to do aresztu.
– A co przeskrobałeś?
– No właśnie nic.
– Więzienia są pełne takich, którzy nic nie zrobili.
– Ale ja naprawdę jestem niewinny. Po prostu znalazłem się w złym czasie w złym miejscu. Podejrzewam, że pomagają mnie trochę i wypuszczą. Poza tym mam dobrego papugę. – W jego głosie zabrzmiała duma. – Wywinę się.

– No, tego ci życzę. Ale naprawdę muszę cię jutro wypisać.
– Ale ja nie chcę – powiedział jak rozkapryszone dziecko. – Tu mam cię blisko siebie. – Puścił do mnie oko.

– A ja mam już ciebie serdecznie dość. Twoje wyniki są dobre, nie ma powodów, by cię tu trzymać. Tylko zajmujesz miejsce.

– Nie zależy ci już na mnie? – zapytał trochę żartem, a trochę na poważnie.

– Słuchaj, jesteś naprawdę fajnym facetem, dobrze nam się gada, ale nam razem nie po drodze. Poza tym idę niedługo na urlop, więc i tak byśmy się nie widywali.

– Coś nie tak z tobą lub... – Wskazał mój brzuch.

– Nie, wszystko w porządku, po prostu mąż chce, żebym siedziała w domu. Strasznie się nade mną trzęsie. Wiesz, policjant musi mieć wszystko pod kontrolą. – Przewróciłam oczami.

– Rozumiem. Będzie mi cię brakowało, cukiereczku. – Złapał moją dłoń i uniósł do ust. Gdy wychodziłam, rzucił jeszcze: – Niech Gabryś dobrze cię pilnuje. Dużo złych ludzi krąży po tym świecie. Niektórzy są nawet bliżej, niż myślisz.

Nie zwróciłam uwagi na jego słowa. Pomyślałam, że to tylko takie gadanie. Ale bardzo się pomyliłam...



Siedziałam jak na szpilkach i czekałam. Zegar właśnie wybił dwunastą. Wreszcie rozległ się dzwonek, a na wycieraczce znów znalazłam różę. Tak było codziennie od dwóch tygodni i nigdy nie udało mi się złapać tego, kto ją przyniósł. Czasem był jeszcze liścik z jakimś durnym cytatem. Zaczęłam się bać. Gabriel wziął urlop, żeby mnie pilnować. Nie pozwalał mi samej wychodzić. Akurat poszedł po zakupy, gdy pod naszymi drzwiami znów wylądowała róża. Tym razem był też liścik:

Pani doktor, złamała mi pani serce, chyba czas je poskładać.

Spotkaj się ze mną dziś o 18.00 w parku niedaleko twojego domu.

Zakochany po uszy Maciek.

Zmiewałam kartkę i wyrzuciłam do kosza. Gabriel nie mógł jej zobaczyć. Musiałam to wszystko jakoś zakończyć, pogadać z Maćkiem, ale ostrożnie, bo sprawiał wrażenie nieobliczalnego. Należało mu wytłumaczyć, że nasza znajomość nie ma sensu. Inaczej nigdy się nie odczepi.

Choć bardzo się bałam, punktualnie o osiemnastej znalazłam się w parku. Usiadłam na ławce ukrytej za szpalerem krzaków, bo nie chciałam, żeby ktoś nas zobaczył, choć w parku, jak na tę porę dnia, było pusto.

– Witaj, cukiereczku, wiedziałem, że przyjdiesz – usłyszałam za sobą głos. Maciek był ubrany w czarny garnitur i czarną koszulę. Wyglądał jak pracownik zakładu pogrzebowego.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałam bez zbędnych wstępów, a on chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie, mocno objął i zanurzył twarz w moich włosach.

Stałam jak skamieniała, bałam się ruszyć, bo nie miałam pojęcia, co zamierza. Był dziwnie rozgorączkowany.

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyłam pytanie.

– Chcę ciebie. Twojego ciała i twojej duszy – szeptał. – Pragnę całej ciebie, cukiereczku. – Wziął moją twarz w dłonie. – Jesteś idealna, wyjątkowa. – Pocałował mnie. To było obrzydliwe, w dodatku tak mocno zacisnął ręce na moich ramionach, że aż poczułam ból.

– Puść mnie! – Zaczęłam się szarpać, w końcu podrapałam mu twarz i udało mi się wyswobodzić z jego objęć. – Co ty wyprawiasz?! – Odskokczyłam do tyłu. – Zrozum, kocham mojego męża i będę miała z nim dziecko. Człowieku, daj mi spokój. Mam zadzwonić na policję? Znow chcesz trafić do więzienia? Mało ci? Masz dopiero dziewiętnaście lat, poszukaj sobie jakiejś dziewczyny w swoim wieku. Ułóż sobie życie!

– Nie chcę dziewczyny w moim wieku. Chcę ciebie. A każdy problem da się rozwiązać – powiedział z dziwnym uśmiechem. – Zaczniemy od twojego męża. – Klasnął i spomiędzy drzew wyszło dwóch osiłków. Trzymali pod ramiona Gabriela. Był strasznie pobity, ledwie szedł. Właściwie go wlekli. Z przerażenia zrobiło mi się niedobrze. – Widzisz, jednego problemu zaraz się pozbędziemy, koledzy mi pomogą, a drugi... – wskazał mój brzuch – właściwie to nie problem, pokocham jak własne.

– Jesteś chory, powinieneś się leczyć! – wydarłam się, a Maciek zdzielił mnie w twarz, po czym zacisnął ręce na mojej szyi.

– Nie mów tak do mnie – wycodził. – Jesteś bardzo niemiła. Nie znałem cię od tej strony. Ale spokojnie, posiedzisz parę dni w zimnej piwnicy i oduczysz się takiego zachowania. – Wpił się w moje usta i wepchnął mi język prawie do gardła.

– Puść ją, ty skurwysynu! – krzyknął Gabriel. Nie wiem, jak to zrobił, ale powalił na ziemię jednego osiłka, a po chwili drugiego. Maciej jednak mnie nie puścił. Dopiero gdy mój mąż zdzielił go pięścią w twarz, jakby się ocknął i ocenił sytuację. Odepchnął mnie i zaczęli się bić. Tarzali się po ziemi – raz jeden był na górze, raz drugi. Wreszcie Gabriel uderzył tak

mocno, że napastnika na parę sekund zamroczyło. Podbiegłam do męża, a on mocno mnie przytulił.

– Jeśli ja nie mogę jej mieć, to ty też nie będziesz jej miał – usłyszałam nagle. Maciej mierzył do mnie z pistoletu.

– Nie!

Ostatnie, co pamiętam, to krzyk Gabriela, gdy padał na ziemię.

18.

Siedziałam na łóżku skulona obok Leo i płakałam.

– Ten człowiek zabrał mi wszystko. Ty też jesteś zaborczy. Dlatego czasem się ciebie boję – zakończyłam moją opowieść.

Leo westchnął.

– Jakiś czas temu pewna kobieta powiedziała, że nie mam serca. W tamtej chwili myślałem, że ma rację, dlatego kazałem je sobie wytatuować. – Zaśmiał się. – Potem był ten, nazwijmy to, wypadek. I zobaczyłem anioła. I chyba się w nim zakochałem. Więc może jednak mam prawdziwe serce? – Objął mnie i położył na miękkim materacu. Oparł się na łokciu, a drugą ręką odgarnął mi włosy z twarzy. – Widzisz, w takich momentach, gdy nie ma już nic do stracenia, człowiek staje się prawdziwy. Maski, którą nosił przez całe życie, opada i ukazuje prawdę. Moja też opadła. – Pocałował mnie w czoło i pogłodził po policzku. – Co sobie o mnie pomyślałaś, kiedy leżałem nieprzytomny i się wykrwawiałem?

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Przecież nie powiem mu, że zrobił na mnie wrażenie rozmiar jego członka.

– No cóż... Byłeś otumaniony i gadałeś bzdury.

– Że widziałem anioła?

– Mogłeś widzieć różne rzeczy – powiedziałam z figlarnym uśmiechem.

– Oj, bo się doigrasz. – Pogroził mi palcem.

– Założyłam się nawet z Wiktorem, że gdy zobaczysz mnie po raz drugi, też nazwiesz mnie aniołem.

– Nie żartuj sobie. Co naprawdę pomyślałaś?

– Nie wiem, byłam zmęczona – skłamałam, choć nie do końca. –

Miałam już zresztą do czynienia z takimi jak ty. Przeważnie, gdy odzyskiwali przytomność, darli się na mnie, że ich boli, i kazali coś z tym zrobić. A ty nazwałeś mnie aniołem. To było dziwne, ale też bardzo miłe.

– Bo jesteś aniołem. Pozwól mi się o siebie troszczyć... – szepnął i zaczął mnie całować.



Resztę dnia spędziłam w jego ramionach. Co dziwne, nie kochaliśmy się, chociaż bardzo na to czekałam. Miałam wrażenie, że Leo chce spotęgować napięcie, sprawić, żebym pragnęła go jeszcze bardziej. Byłam rozpalona do granic możliwości, ale przecież nie mogłam stanąć przed nim i wrzasnąć: „Zerżnij mnie wreszcie!”. Gdybym to zrobiła, pozwoliłabym mu sobą zawładnąć bez reszty, a tego nie chciałam.

Obejrzeliliśmy jakiś strasznie nudny film wojenny. Nudny chyba dla mnie, bo Leo nie odrywał wzroku od ekranu. Trochę gadaliśmy, opowiadał o tym, jak się buntował w młodości i jak przejął biznes po ojcu. Ja również powiedziałam mu coś niecoś o sobie. Wieczorem odwiózł mnie do domu. W samochodzie zaparkowanym przed bramą spędziliśmy chyba z pół godziny, całując się. Jednak nie zaprosiłam go na górę. To ja chciałam decydować, jak to się potoczy. Chciałam mieć wrażenie, że nad tym panuję. Choć oczywiście nie panowałam.

Gdy tylko przekroczyłam próg mieszkania, poczułam chłód, samotność i pustkę. Wzięłam prysznic, otworzyłam wino, zawinęłam się w koc i oglądając jakiś serial, zasnęłam na kanapie.

Rano zadzwoniłam do pracy i powiedziałam, że chcę wziąć kilka dni urlopu. Nie mogłam pokazać się w szpitalu z tym czymś, co miałam nad brwią. Nie wiem, co za „fachowiec” to zszył. Gdy oderwałam plaster i spojrzałam na szew, aż krzyknęłam. Moja rana miała kształt błyskawicy! Dobrze, że kolega ze szpitala, Krzysiek, mnie uratował. Przyjechał po pracy, zdjął ten paskudny szew i założył nowy.

Tak więc siedziałam w domu, sprzątałam, segregowałam ubrania i ładowałam do worków te, w których już od dawna nie chodziłam, żeby wrzucić do pojemnika PCK. Rzeczy Gabriela spakowałam do kartonów i zniosłam do piwnicy. Leo wpadał codziennie, przynosił drogie wino, rozmawialiśmy, ja coś gotowałam, oglądaliśmy filmy. Spędzaliśmy czas

głównie na kanapie. Gdy się witaliśmy lub żegnaliśmy, całował mnie grzecznie i nic więcej. Chociaż na wszelki wypadek dałam mu klucze do mieszkania, nigdy nie przychodził bez zapowiedzi. Zaczynało mnie to wkurzać. Miałam wrażenie, że nieźle się bawi moim kosztem.

Pewnej nocy, gdy próbowałam zasnąć, usłyszałam jakiś szmer. Szelest ubrania i czyjś oddech. Ktoś najwyraźniej był w mojej sypialni. Zesztywniałam. Po chwili zobaczyłam pochylający się nade mną cień. Usiadłam gwałtownie i uderzyłam o coś głową.

– Kurwa mać! – zaklął nie kto inny jak Leo. Włączyłam lampkę i zobaczyłam, że trzyma się za twarz. – Aleś mnie walnęła! Złamałaś mi nos! – jęknął.

– Siadaj i pokaż – poleciłam. – Zabierz tę rękę. – Gdy to uczynił, na pościel zaczęła kapać krew. – Odchyl głowę – komenderowałam. – Siedź tak, zaraz wracam. – Poszłam do kuchni po papierowy ręcznik, a do foliowej torebki włożyłam kilka kostek lodu.

Zbadałam mu nos, na szczęście nie był złamany. Do czoła przyłożyłam lód.

– Jesteś złą kobietą – wymamrotał.

– Dobrą, dobrą. Co ci strzeliło do głowy, żeby straszyć mnie po nocy?

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko okej. A poza tym lubię patrzeć, jak śpisz – odrzekł, łapiąc mnie za biodra.

– Naprawdę? – Usiadłam okrakiem na jego kolanach i poczułam, że ma erekcję. – No, krew przestała lecieć.

Wytarłam mu twarz ręcznikiem, a on zacisnął dłonie na moich pośladkach. Poczułam falę gorąca. Ugryzł mnie delikatnie w ucho, a ja sapnęłam cicho. Gdy usta Leo znalazły się na mojej szyi, wygięłam się odruchowo i zatopiłam palce w jego włosach. Czułam w kroku jego napierającą męskość.

Nagle oderwał się ode mnie i popatrzył mi w oczy.

– Widzę, że tego chcesz, moja mała pani doktor. – Opadł na łóżko i po chwili byłam pod nim. Zdjął podkoszulek, oczywiście śnieżnobiały, a ja zamarłam z zachwytu, widząc jego muskularny tors. Włożył rękę pod moje

spodnie od pizamy i próbował zsunąć je ze mnie. Uniosłam biodra, by ułatwić mu zadanie.

Zaczął mnie całować, nasze języki połączyły się i rozpoczęły zmysłowy taniec. Dłonie Leo zniknęły pod moją koszulką, powoli sunęły w górę, aż w końcu i ona wylądowała na podłodze obok spodni.

– Mhm, lubię kobiety w pizamie – wychrypiał. – Nie trzeba zawracać sobie głowy bielizną.

Czułam, że zaraz eksploduję.

– Przestań gadać i weź się wreszcie do roboty – wyszeptałam mu do ucha z uśmiechem. To podziałało jak zapalnik. Leo rozchylił mi nogi kolanem, po czym przesunął się w dół i zaczął całować moją szparkę. Wkładał i wyjmował język, lizał i gryzł. Nagle wyprostował się i wziął w dłonie moje piersi, jednocześnie przywierając ustami do ust. Smakował mną. A to podnieciło mnie do szaleństwa.

– Zrób to wreszcie! – krzyknęłam, kiedy się ode mnie oderwał. Jednak uznał, że to jeszcze nie ten moment. Znów zaczął pieścić moją łechtaczkę. Najpierw ustami, po chwili włożył we mnie palce. A ja czułam, że dochodzę.

– Pospiesz się, bo się rozminiemy – wydyszałam i z zaskoczeniem stwierdziłam, że Leo wciąż ma na sobie spodnie.

– Cicho bądź – rzucił i zamknął mi usta pocałunkami. Jęknął, gdy uniosłam biodra i zaczęłam się o niego ocierać. Kiedy mnie całował, ja powoli odpinałam jego pasek.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał z dziwnym uśmiechem. Nie odpowiedziałam, tylko jednym szarpnięciem zsunęłam mu spodnie i jedwabne bokserki. Nie miałam jednak odwagi, żeby spojrzeć na jego członek. Chciałam po prostu poczuć go w sobie.

– Tak, błagam – powiedziałam cicho, a on wszedł we mnie z głośnym sapnięciem. Boże, jaki jest duży, pomyślałam. Miałam wrażenie, że mnie rozerwie. Ale jednocześnie było to najcudowniejsze uczucie na świecie. Leo poruszał się miarowo, ściskając mocno moje pośladki, a ja miałam wrażenie, że rozpadam się na kawałki. Poruszał się coraz szybciej, bolało mnie rozkosznie, gdy wbijał się we mnie coraz głębiej. Nagle zalała mnie

fala rozkoszy, jakiej nie czułam nigdy w życiu. Odrzuciłam głowę do tyłu i wykrzykując jego imię, dotarłam na szczyt. Leo po dwóch gwałtownych pchnięciach z jękiem wtulił się w moją szyję, jego ciałem wstrząsały dreszcze. Żałowałam, że nie widzę jego twarzy.

– Jesteś moja, tylko moja – wyszeptał.



Obudziły mnie promienie słońca wpadające przez okno i palce rysujące coś na moich plecach. Odwróciłam się w stronę Leo.

Siedział nagi na łóżku. Tym razem dokładnie go sobie obejrzałam. I podobało mi się to, co zobaczyłam.

– Dzień dobry – powiedział i podał mi kubek z kawą. – Rozpuszczalna z mlekiem i łyżeczką cukru.

Usiadłam i oparłam się o zagłówek, podciągając kołdrę pod brodę.

– Dzięki. Taka, jak lubię – powiedziałam, wpatrując się w niego, co w ogóle mu nie przeszkadzało.

Ścisnął moje udo.

– Nie gap się tak, bo zaraz mi stanie i trzeba będzie coś z tym zrobić – ostrzegł.

– Naprawdę? – podpuszczałam go. I wtedy zobaczyłam, że znów miał erekcję. Pisnęłam jak mała dziewczynka, odstawiłam kubek na nocną szafkę i szybko zakryłam twarz kołdrą, a on rzucił się na mnie i przygwoździł do materaca.

– Taka duża dziewczynka i się wstydzi? – wychrypiał i włożył rękę między moje uda. Sprawdził palcami, czy jestem już mokra, i wszedł we mnie bez żadnej gry wstępnej. Tego mi było trzeba. Zero czułości, wyznań, tylko solidne rżnięcie. Dzikie i brutalne. Zwierzęce.

Gdy po wszystkim leżeliśmy spoceni obok siebie, powiedział:

– Długo na ciebie czekałem, bardzo długo.

Ja na niego też.

19.

Niemal cały dzień spędziliśmy w łóżku. Wyglądaliśmy się, gadaliśmy, szminką rysowałam na jego ciele kwiatki, pisałam różne słowa. Leżeliśmy spleceni, on bawił się moimi włosami. Później drzemaliśmy, a potem znowu się kochaliśmy, bo Leo mógł prawie bez przerwy. Zaczęliśmy oglądać serial o szatanie, jednak gdy zauważył, że za bardzo skupiam się na wyglądzie głównego bohatera (który był bosko przystojny), wyrwał mi pilota i zmienił program. Leciał jakiś western, którego połowę przespałam.

– Dlaczego dali ci na imię Leo? – zapytałam, gdy film się skończył.

– Leo jak lew, a lew to symbol władzy. W zwierzęcej hierarchii jest królem. Dziadek żartował, że jestem jak lew, bo gdy coś lub kogoś dopadnę, to nie puszczam.

– Dlaczego ja przyciągam takich niebezpiecznych ludzi? – spytałam z westchnieniem.

– Bo jesteś dobra, piękna i mądra. A nas, łajdaków, ciągnie do takich kobiet. No i niezła z ciebie dupa.

Trudno mi to było przyznać, ale uwielbiałam, gdy był wulgarny.

– Wierzę ci, tylko nie potrafisz zaufać – wyznałam. – W moim życiu było za dużo ludzi, którym zaufałam, a oni mnie wykorzystali.

– Obiecuję, że nigdy nie będziesz przeze mnie płakała. Zadbam o ciebie, tylko powiedz, że tego chcesz.

– Sądzisz, że gdybym tego nie chciała, leżałbyś nago w moim łóżku? –

Spojrzałam na jego twarz. Miał już delikatny zarost i gdyby nie trochę opuchnięty nos, wyglądałby jeszcze przystojniej niż zwykle.

Nagle przypomniał mi się Gabriel. Pomyślałam, jak bardzo mnie skrzywdził. A może ja jego? Odkąd odszedł, nie miałam od niego żadnych wiadomości. Parę razy dzwoniłam, ale nie odebrał.

– Dlaczego posmutniałaś? – spytał Leo.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Po prostu jestem trochę zmęczona tym szaleństwem. – Poglądziłam go po twarzy, a on ugryzł mnie lekko w rękę.

– Dlaczego wciąż nosisz obrączkę? – mruknął i zsunął mi ją z palca. – Nie będzie ci już potrzebna. – Rzucił ją na podłogę, potoczyła się pod szafę.

– Halo, czy ty nie za bardzo się rządzisz?

Przekręcił się na lewy bok i spojrzał na mnie.

– Droga pani doktor, leżę u pani w łóżku, nagi, marzy pani o kolejnym numerku, więc mam prawo się rządzić. – Posłał mi cwaniacki uśmiech i położył się na plecach z rękami pod głową. – Zjadłbym coś – oznajmił.

– Ja też. – Usiadłam na nim okrakiem, a jego dłonie od razu powędrowały do moich piersi – ale szkoda mi czasu na jedzenie, więc...

Nie pozwolił mi dokończyć, tylko zrzucił mnie z siebie i oznajmił:

– Idę do kuchni. Nie zamierzam umrzeć z głodu.

Byłam ciekawa, co tam znajdzie, bo nie zdążyłam zrobić zakupów.

Musiałam się zdrzemnąć, bo obudził mnie zapach dochodzący z kuchni. Włożyłam szlafrok, poszłam tam i zobaczyłam Leo stojącego przy kuchence w samych bokserkach. Wyglądał śmiesznie, niezręcznie, nie pasował tam. Smażył coś. Chyba bekon. Kiedy ostatnio ktoś dla mnie gotował? Tata, przypomniałam sobie. Gabriel umiał tylko zagotować wodę na herbatę. Usiadłam przy stole.

– Cholera – zaklął, gdy prysnął na niego gorący tłuszcz.

– Czy ty na pewno umiesz gotować? – spytałam drwiąco.

Odwrócił się, uśmiechnął i jak wytworny kelner podał mi talerz z kilkoma kawałkami bekonu, całując mnie przy tym w nos. Usmażył jeszcze parę plasterków i usiadł przy mnie.

– Może nie wyglądam na kucharza, ale coś tam potrafię. Mam wiele zalet, moja pani.

– A jaka tajemnica skrywa się za tatuażem na twoim tyłku? – zapytałam. Zaśmiał się i upił łyk soku pomarańczowego.

Ten tatuaż zauważyłam dopiero niedawno. Przedstawiał smoka zionącego ogniem.

– Gdy go sobie zrobiłem, byłem młody i piękny. W dwudzieste urodziny. Nawaliłem się i stwierdziłem, że chcę mieć tatuaż na tyłku. Chłopaki to podłapali i zawieźli mnie do salonu. Miałem szczęście, że nie wymyślili kwiatka czy serca z kotwicą, bo spaliłbym się ze wstydu. Ale smok jest w porządku. Taka to historia. Mało tajemnicza. Jedz, bo wystygnie.

Oparłam łokcie o stół i patrzyłam bez słowa, jak pochłania swoją porcję.

– Co mi się tak przyglądasz?

– Zastanawiam się, kim właściwie jesteś i co tu z tobą robię...

Leo nie odpowiedział, tylko chrupał bekon. Ciszę przerwał dzwonek jego komórki.

Zerwał się od stołu i zniknął w sypialni. Od razu zamknął za sobą drzwi. Wrócił dopiero po dziesięciu minutach w pełni ubrany.

– Muszę iść, mam sprawy do załatwienia – powiedział krótko i już go nie było.

20.

Leo nie odzywał się przez kilka dni. Jakby zapadł się pod ziemię. A ja postanowiłam nie dzwonić. Chociaż co noc robiłam sobie dobrze, myśląc o nim, uznałam, że im rzadziej będę go widywała, tym lepiej.

Odezwał się, gdy byłam w pracy. Z jednej strony się ucieszyłam, z drugiej nie byłam z tego zadowolona, bo w moim życiu na moment zapanował spokój. No dobrze, raczej nuda, ale na razie mi to odpowiadało.

– Nie mogę rozmawiać, zaraz mam operację. – Nawet nie musiałam kłamać.

– Wymigujesz się – stwierdził.

– Nie, po prostu jestem w pracy. Nie wiem, jak długo będę operować.

– Rozumiem, w takim razie wpadnę którejś nocy. Tylko błagam, nie łam mi już nosa. Naprawdę mi na tobie zależy – dodał i się rozłączył.



– Cholera, tracimy go! Coś ty zrobił?! – Z sali operacyjnej dobiegały podniesione głosy. Co się tam działo? Czyżby zaczęli operować beze mnie? Szybko dokończyłam mycie rąk, zdenerwowana pielęgniarka założyła mi rękawiczki i wpadłam na salę.

– Co tu się dzieje? – Popatrzyłam na stażystów i doktora Nowickiego. Podeszłam do stołu i odsunęłam dzieciaka, który trzymał skalpel. – Coś ty narobił? Kto pozwolił zacząć operację? Doktorze Nowicki?

Kolega nie odpowiedział, tylko spuścił wzrok. Od razu się zorientowałam, że stażysta zrobił nacięcie w złym miejscu. I pomyśleć, że to miał być zwykły zabieg wycięcia wyrostka. Próbowałam zatamować krwotok.

– Krwawienie jest zbyt duże – powiedziałam i spojrzałam na anestezjologa. Zobaczyłam niepokój w jego oczach.



Nigdy nie byłam na dywaniku u ordynatora. Ale to ja odpowiadałam za tego pacjenta. Ordynator przeglądał zapis przebiegu operacji i raport, który mu dostarczyłam, a ja siedziałam jak na szpilkach. Zwolni mnie, zasłużyłam na to, myślałam gorączkowo.

– Może mi pani wytłumaczyć, jak do tego doszło? Jest pani dobrym chirurgiem. Co się stało?

– Nie wiem, panie ordynatorze. Gdy weszłam na blok...

– To miała być prosta operacja, a pacjent o mało nie umarł. Dobrze, że go pani uratowała, dowiodła pani swoich umiejętności, ale takie zaniedbanie i narażanie życia pacjenta jest niedopuszczalne. Powinna pani być na sali od samego początku, a tymczasem, jak mi powiedziano, rozmawiała pani przez telefon. Przecież to wy odpowiadacie za stażystów! Muszę więc panią i doktora Nowickiego zwolnić. Nasz szpital ma doskonałą opinię, nie mogę pozwolić, by to się zmieniło. A co będzie, jeśli zwęszy to prasa? Dziennikarze rzucają się na takie tematy. Proszę mnie zrozumieć.

– Rozumiem – powiedziałam ze spuszczoną głową.

– Niech się pani cieszy, że pacjent przeżył, bo inaczej mielibyśmy na głowie prokuraturę. I niech się pani modli, żeby rodzina nie zaczęła się awanturować. – Milczałam. – Nie mam pani nic więcej do powiedzenia. Proszę iść do kadr i załatwić wszystkie formalności.

Wyszłam na korytarz. Chciało mi się płakać. W ciągu nieco ponad roku moje życie legło w gruzach. Sparaliżowany mąż, który na dodatek mnie zostawił, utracone dziecko, a teraz to. Już na zawsze będę miała w aktach, że zostałam dyscyplinarnie zwolniona z pracy. Nie przyjmą mnie do żadnego szpitala.

Zobaczyłam, że korytarzem idzie doktor Nowicki.

– Słuchaj... ja... – zaczął, gdy do mnie podszedł. Wyglądał na załamane, jednak ani trochę mu nie współczułam.

– Nie, nie, nic do mnie nie mów. Nie zamierzam o tym rozmawiać – powiedziałam, odwróciłam się na pięcie i zaraz zaczęłam oddalać, machając lekceważąco ręką. Nie byłam ciekawa, co ma mi do przekazania.

Gdy szłam na mój oddział – na mój były oddział – koledzy, których mijalam, odwracali głowy, nie chcąc spojrzeć mi w oczy. Niektórzy coś między sobą szeptali.

Poszłam do pokoju lekarskiego, w którym na szczęście nikogo nie było, i spakowałam do kartonu swoje rzeczy. Jeden mały karton, a tyle wspomnień, tyle lat...

Stojąc przed szpitalem, poczułam, że muszę z kimś porozmawiać, komuś się wyzalić. Kiedyś wróciłabym do domu i wypłakała się na piersi Gabriela, a on powiedziałby mi, że jestem wspaniała i że wszystko będzie dobrze. Nagle strasznie za nim zatęskniłam. Postawiłam karton na chodniku, wyjęłam z torebki telefon i wybrałam numer. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Wreszcie odebrał.

– Potrzebuję cię, Gabrielu. Tak bardzo cię potrzebuję... – wyszeptałam.

21.

– Zapytam jeszcze raz: kto jest twoim szefem? – Przystawiłem kretynowi spluwę do głowy. Był młody i głupi, wysłali go na przeszpiegi, a ten idiota siedział w krzakach koło mojego domu i strzelał fotki. Ktoś najwyraźniej chciał wiedzieć, co robię, z kim się zadaję, co planuję. A nawet – kogo pierdolę. Ja do takiej roboty wysłałbym kogoś starszego i ogarniętego, a nie jakiegoś małolata, który przed chwilą skończył osiemnaście lat i wpadł jak głupek.

– Wal się! – warknął chłopak.

Włożyłem pistolet za pasek.

– Nie chce mi się już z tobą męczyć. Widzisz tych dwóch panów tam? – Wskazałem moich najlepszych ludzi stojących pod ścianą. – Teraz pozwolę im się z tobą zabawić. Sam usiądę na tamtym stołku i będę patrzył. Wystarczy, że podasz nazwisko swojego szefa, a każę im przestać, dobrze? – Poklepałem dzieciaka po twarzy i usiadłem, a moi chłopcy związali mu ręce i nogi grubym sznurem, a potem go zaczęli kopać. A on uparcie milczał.

Po dziesięciu minutach tej zabawy jeden z nich powiedział:

– Szefie, on chyba nie puści pary z ust.

– A może po prostu nic nie wie – stwierdziłem, wstając. – Nie masz pojęcia, jak nazywa się twój zleceniodawca, prawda?

Młody pokiwał głową.

– A co w takim razie wiesz?

– Miałem się dowiedzieć wszystkiego o panu i o kobiecie, za którą się pan ugania. Kazali mi zdobyć jak najwięcej informacji na jej temat. To miał być test.

– W jaki sposób dostałeś zlecenie?

– Gościu, dla którego normalnie robię, powiedział, że ma dla mnie od kogoś robotę i że jak chcę, to mnie może na razie zwolnić. Mogłem trochę zarobić, no i się sprawdzić. Dostałem komórkę na kartę i ktoś do mnie dzwonił, a ja przekazywałem, co zwęszyłem.

Jakoś nie do końca mu uwierzyłem, ale zaimponowało mi, że się nie rozkleił i nie beczał.

– Dobra, tym razem miałeś szczęście, ale jak jeszcze raz zobaczę, że kręcisz się w pobliżu i węszysz, to już nie będę taki miły. Zabierzcie go i wywalcie gdzieś na zadupiu.

– Ej, dlaczego bawiliście się beze mnie? – powiedział Wiktor, stając w drzwiach piwnicy, gdy chłopcy wywlekali tego, pożał się Boże, agenta wywiadu. Mój brat jak zwykle się spóźnił.

– To nie zabawa, to interesy – warknąłem. – I weź mnie nie wkurwiał. Jak potrzeba, to nigdy cię nie ma. Gościu mnie śledził od dwóch tygodni, a ty niczego nie zauważyłeś?

– Sam mogłeś go zdybać, ale od jakiegoś czasu myślisz chujem. Ta lekarka do reszty zawróciła ci w głowie. Chłopie, ogarnij się!

Nie wytrzymałem. Skoczyłem do brata i wałnąłem go pięścią w szczękę, a on był tak zaskoczony, że nawet się nie bronił.

– Zapamiętaj sobie – wycedziłem, gdy jęczał z bólu – że mnie nikt nie może zawrócić w głowie. I że gdy coś robię, to zawsze mam w tym jakiś cel. Nawet gdy pieprzę laski. Zrozumiałeś?



Siedziałem na kanapie w salonie i popijałem whisky, a mój durny braciszek przykładął sobie lód do policzka. Znalazł się rodzinny błazen, pupilek mamusi. Wszystko uchodziło mu płazem, ale czasem trzeba było ustawić go do pionu.

– Jeszcze spuszczę ci wpierdol – odgrażał się.

– Nie mogę się doczekać – mruknąłem.

Do salonu wszedł ojciec.

– Leo, co tu się dzieje? – spytał, patrząc to na mnie, to na Wiktora. Zza jego pleców wyłoniła się matka, podbiegła do swojego ukochanego syneczka i zaczęła oglądać jego twarz.

– Nic. Rozmawialiśmy – uciałem.

Wstałem z kanapy, dolałem sobie whisky i poszedłem do gabinetu. Nie miałem teraz ochoty na życie rodzinne.

Usiadłem w fotelu i zacząłem przypominać sobie szczegóły nocy spędzonej z Luizą. A właściwie niemal całej doby. Choć nie miałem ochoty się do tego przyznawać, z żadną kobietą nie było mi tak dobrze jak z nią. Miałem mnóstwo lasek, posuwałem je i po wszystkim wywalałem, bo żadna nie była na tyle ciekawa, żeby spędzić z nią więcej niż parę godzin. Tymczasem na panią doktor wciąż miałem ochotę. Wyobrażałem sobie, jak rzną ją na różne sposoby. Wiedziałem, że pójdzie na wszystko. Bałem się jednak, co będzie, jeśli za bardzo się do mnie przywiąże. Z nimi zawsze tak jest: najpierw demon seksu, jęki „pieprz mnie, och, pieprz mnie”, a potem ciągną człowieka do ołtarza i chcą zakładać rodzinę. A ja nie byłem gotowy na takie rzeczy. I może nigdy nie będę. Bo to zawracanie głowy.

Postanowiłem zająć się fakturami, a kiedy podszedłem do biurka, zobaczyłem, że leży na nim niezaklejona koperta. Otworzyłem ją i wysypałem na blat zawartość. Zdjęcia. Był na nich mąż Luizy, ten pies Gabriel. Został sfotografowany, gdy spacerował sobie w najlepsze po parku – on, sparalizowany! – i to nie sam, ale w towarzystwie jakiejś elegancko ubranej kobiety. Zrobił je w tym tygodniu mój człowiek, tak na wszelki wypadek. Chciałem wiedzieć, co gościu robi i czy nie zamierza przypadkiem wrócić do mojej Luizy. Najwidoczniej nie zamierzał, a rezultat inwigilacji przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Byłem w szoku. Nieźle się mężulek zabawił jej kosztem, udając biednego kalekę. O co mu chodziło? I kim była ta laska? Mógłbym wykorzystać te zdjęcia przeciwko niemu, udupić go na dobre tak, że nie przyjęliby go nawet na posterunkowego w jakiejś pipidowie, ale postanowiłem poczekać. Kto wie, może zacznie jeszcze podskakiwać?

– Lubecki właśnie je przyniósł – usłyszałem za plecami głos Wiktora. Często się z bratem kłóciliśmy, ale potem sprawa szybko szła

w zapomnienie. Tak jak teraz. Lubecki był jednym z naszych fotografów do specjalnych zadań. – Niezły skurwiel z tego męża pani doktor.

– Nie lubię się z tobą zgadzać, ale tu masz rację – mruknąłem.

– Polubiłem Luizę, żal mi jej – dodał Wiktor, rozsiadając się w fotelu.

– Na razie nikomu o tym nie mów – poprosiłem. – Taka informacja to złoto. Trzeba ją umiejętnie wykorzystać...



Było dobrze po dwudziestej drugiej, Luiza już dawno powinna skończyć pracę, ale nie odbierała moich telefonów. Może po prostu spała po trudnym dniu w szpitalu? Podjechałem pod jej blok, jednak w oknach było ciemno. Choć miałem klucze – sama mi je dała – nie chciałem wchodzić do mieszkania w obawie, że znów ją wystraszę i odniosę jakieś obrażenia. Postanowiłem posiedzieć w samochodzie i poczekać, aż w którymś z okien zapali się światło albo Luiza wróci do domu. Nastawiłem muzykę i przymknąłem oczy.

Po chwili usłyszałem tuż obok siebie pukanie, które sprawiło, że aż podskoczyłem. O cholera, chyba zasnąłem. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał trzecią. Opuściłem przyciemnianą szybę.

– Co ty robisz pod moim domem? – spytała Luiza. Wyglądała na zmęczoną. Wsiadłem szybko z auta i mocno ją przytuliłem.

– Nie odbierałaś moich telefonów. Gdzie byłaś? – Spuściła wzrok i odsunęła się ode mnie. Widziałem, że coś jest nie tak.

– Chodź, nie będziemy przecież rozmawiali na ulicy – powiedziała i wzięła karton, który stał przed drzwiami klatki schodowej.

Weszliśmy do domu, Luiza zapaliła światło, postawiła pudło na stole i poszła prosto do sypialni. Zajrzałem do kartonu. Były w nim fartuchy lekarskie, zdjęcia w ramach, stetoskop i teczka z dokumentami. Stałem w progu pokoju. Luiza leżała zwinięta na łóżku. Usiadłem obok niej.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytałem łagodnie.

– Zwolnili mnie. Nie dopilnowałam stażystów i pacjent o mało nie umarł – powiedziała przez łzy. – Zaczęli operację beze mnie, drugi lekarz im na to pozwolił, i gdy weszłam na salę, gość był w stanie krytycznym. Z trudem udało mi się zatamować krwotok.

– Skoro to nie twoja wina, to dlaczego cię zwolnili?

– Bo to był mój pacjent i moi stażyści. Miałam ich pilnować, patrzeć im na ręce, uczyć ich. – Westchnęła, usiadła na łóżku i mocno się do mnie przytuliła. – Jestem skończona jako lekarz. To już zawsze się będzie za mną ciągnęło. Wszystko się wali.

Milczałam. Wiedziałem, że dzieje się coś złego: jej zwolnienie, szpieg pod moim domem i sparaliżowany Gabriel spacerujący po parku. Musiałem to wszystko jakoś ogarnąć. Zdecydowałem, że na początek odwiedzę pana ordynatora i dowiem się, o co chodziło.

– Leo? – Luiza wyslizgnęła się z moich objęć. – Byłam u Gabriela – wyznała.

– Po co?

– Potrzebowałam z kimś porozmawiać, a nie chciałam zawracać ci głowy.

– I o czym rozmawialiście?

– O niczym. Po prostu siedzieliśmy i piliśmy wino. On jednak nie wydawał się zainteresowany moimi sprawami. Gdy wychodziłam, dał mi papiery rozwodowe do podpisania. Mam je gdzieś w kartonie. Chcę, żeby przejrzał je jakiś prawnik, ale żadnego nie znam. Nie wiem, po co tam poszłam. To tylko pogorszyło sprawę.

– Jeśli mi pozwolisz, wszystkim się zajmę. Znam dobrego prawnika od takich spraw.

– Takiego, który broni kryminalistów? – Luiza wreszcie się uśmiechnęła.

– O, widzę, że już ci lepiej. Nie, nie takiego. Znam też normalnych ludzi. I nie jestem kryminalistą, a powiedzmy... biznesmenem.

– Boże, jak ja mam tego wszystkiego dość. – Westchnęła i oparła głowę na moim ramieniu.

Tej nocy nie było szalonego seksu. Położyliśmy się spać jak stare dobre małżeństwo. Proszę bardzo, mogłem udawać pocziwego męża. Oczywiście dopóki mi się to nie znudzi.

22.

Rano po całym i długim pożegnaniu pojechałem prosto do domu. Zostałbym dłużej, lecz dostałem dziwny SMS. Nakłamałem Luizie, że ojciec źle się poczuł. Pędziłem jak wariat, to cud, że nikogo nie zabiłem. Po drodze wykonałem kilka telefonów i zarządziłem naradę rodzinną.

Wiadomość wysłana z nieznanego numeru brzmiała:

Twoja pani doktor jest piękną kobietą. Pilnuj jej, bo ją stracisz.

Gdy wpadłem do salonu, byli w nim matka, ojciec i dwóch najbardziej zaufanych ludzi, Ostry i Robert. Brakowało Wiktora.

Poinformowałem ich o wiadomości i oznajmiłem, że chcę jak najszybciej się dowiedzieć, kto ją wysłał, więc lepiej, żeby chłopcy wzięli się do roboty.

– Kolejna sprawa – ciągnąłem – to zwiększenie ochrony. Od teraz ktoś ma warować pod domem Luizy. Robert, wybierz ludzi i ustal zmiany. –

Usiadłem na kanapie i przeczesałem palcami włosy. – Mamo, od dziś nigdzie sama nie chodzisz. Tato – ty również.

Matka nie wyglądała na zadowoloną, ale wiedziałem, że zna reguły. Natomiast ojciec siedział w fotelu i uważnie mi się przyglądał.

– Możecie mi powiedzieć, po co wyciągacie mnie z łóżka o tak wczesnej porze? – jęknął Wiktor, wkraczając do salonu. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy.

– Zamknij się i siadaj, a wy, panowie, do roboty!

Ostry i Robert wyszli, a w pomieszczeniu zostali tylko członkowie naszej rodziny.

– Co się tak ciskasz, nie staje ci? – mruknął Wiktor.

– Nie przeginaj. Mało ci było wczoraj? – syknąłem.

– Dobrze, już dobrze – powiedział mój brat, unosząc ręce, jakby się poddawał. Położył się na kanapie z nogami na oparciu.

– Stare konie, a zachowujecie się jak dzieci! – ochrzanił nas ojciec.

– Zatem słucham, szefie, po co mnie wezwałeś? – rzucił Wiktor z sofy.

– Musisz zabawić się w detektywa.

Mój brat się skrzywił.

– Popytasz o przebieg operacji niejakiego Waldemara Łubieńskiego w szpitalu, w którym pracuje Luiza. Kto go operował, kto asystował i co się działo.

Wiktor patrzył na mnie, niczego nie rozumiejąc. Do tej pory najwyżej musiał dać komuś w mordę albo kogoś postraszyć, nagrać spotkanie biznesowe lub dopilnować dostawy. To była dla niego nowość.

– Ale po co mam to robić? Co ja prywatny detektyw jestem? – obruszył się.

Opowiedziałem mu wszystko, czego dowiedziałem się od Luizy.

– Ubierz się nie jak żigolak, tylko jak student. Załóż okulary, żebyś wyglądał inteligentnie i był wiarygodny – zakończyłem, nie mogąc się powstrzymać od ironizowania.

Mój durny braciszek puścił te uwagi mimo uszu i poszedł do siebie, by dobrać garderobę i pożegnać się z uroczą Rosjanką, z którą spędził noc.

– Dojrzewasz, synu – skomentował ojciec. – Cieszę się. Czujesz odpowiedzialność za swoją kobietę. Pani doktor to dobra partia, nie zmarnuj tej szansy.

Pokiwałem głową.

– Nie okłamuj jej, bądź wierny, a przede wszystkim słuchaj jej i ufaj. Możesz już nie spotkać takiej osoby – zakończył przemowę i opuścił salon.

No cóż, zamierzałem ją okłamywać i nie być jej wierny, ale o tym wiedziałem tylko ja. Postanowiłem, że dziś zaproszę Luizę na kolację. Trochę romantyzmu nie zaszkodzi.



Siedziałem w gabinecie i ogarniałem papiery. Nienawidziłem tego. Kosztorysy, kwoty, podatki... Jedną z moich legalnych działalności były hotele. W kilku krajach. Właściwie dało się z nich nieźle żyć, ale wiadomo, pieniędzy nigdy za wiele. Dlatego co jakiś czas organizowaliśmy takie akcje jak ta, która niedługo nas czekała. Przejmowaliśmy czyjś towar i upłynialiśmy. Dlaczego nie?

Po dwóch godzinach takiej pracy uznałem, że należy mi się odpoczynek. Poprosiłem gospozię o kawę i postanowiłem sprawdzić, co u Luizy.

– Witam cię, mój ulubiony pacjencie – usłyszałem, gdy niemal od razu odebrała.

– Stęskniłem się. Chcę cię przerznąć.

– Przestań, jestem w spożywczym i zaraz zacznę jęczeć: „o tak, tak, jeszcze, jeszcze!”.

Pomyślałem sobie, że trochę się z nią podroczę.

– Jaką masz na sobie bieliznę?

– Uspokój się! Czuję, że się czerwienię – syknęła.

– No mów – rozkazałem.

– Poczekaj, schowam się gdzieś w kącie – odpowiedziała jak konspiratorka i po chwili zaczęła: – Mam na sobie czerwone koronkowe stringi, które są już zupełnie mokre w kroku, i taki sam biustonosz, prześwitujący...

Poluzowałem krawat i odpiąłem dwa górne guziki koszuli. Zaczynało mi się robić gorąco.

– Zostaw te zakupy i przyjeżdżaj – rzuciłem.

23.

W sklepie chyba pomyśleli, że jestem nienormalna. Już nigdy tam nie pójde. Stałam za regałem z makaronami z ręką w spodniach i prawie jęczałam. Co ten Leo ze mną wyprawiał? Nigdy nie byłam szczególnie pruderyjna. Od kiedy poznałam Gabriela, polubiłam dobre bzykanie, ale małżeński seks zaczynał być już trochę nudny, a po wypadku małżonek zdecydowanie mnie unikał, choć wszystko działało u niego jak trzeba. Leo wyzwolił we mnie to, co najbardziej perwersyjne. Wyzbyłam się wszelkich zahamowań. I czułam się... wolna. Nie wiedziałam tylko, czy to zauroczenie, czy już miłość.

Do Leo pojechałam taksówką i nie marzyłam o niczym innym, jak tylko o tym, by rzucić się na niego i ujeżdżać bez końca. Niestety w holu powitała mnie jego matka, a po Leo ani śladu. Kobieta miała na sobie szarą sukienkę, jej szyję i tym razem zdobiły perły, włosy były niezwykle starannie ułożone. Nie mogłam jej rozgryźć. Była strasznie pretensjonalna, przez cały dzień wystrojona, jakby chciała być bohaterką *House of Cards*. Miałam wrażenie, że udaje kogoś, kim nie jest, choć trudno było jej odmówić pewnej klasy. Czy zawsze taka była? A może nabrała jej z czasem? Nic nie wiedziałam o jej pochodzeniu, ale żona gangstera raczej nie mogła być hrabianką...

Nie pytając, po co właściwie przyszłam, zaprosiła mnie do salonu, gosposia podała kawę i ciasto. Gawędziłyśmy niezobowiązująco o ciuchach, polityce i mężczyznach. Z początku siedziałam jak na szpilkach, po chwili jednak zupełnie zapomniałam o celu wizyty. Pani Oliwii udało się uśpić moją czujność, lecz po jakimś czasie przeszła do sedna:

– Pozwól, moja droga, że zmienię temat. Mój syn chyba po raz pierwszy przyprowadził do domu nie jakąś... – szukała przez chwilę odpowiedniego słowa, a ja czułam, że chce powiedzieć „zdzirę”, lecz sposób bycia, jaki

sobie narzuciła, jej na to nie pozwalał – przypadkową osobę, ale kobietę wykształconą i kulturalną.

Pomyślałam, że takich określeń używa osoba z kompleksami.

– Widzę, że traktuje cię z szacunkiem. Mogę więc spytać, jakie masz wobec niego plany?

Wytrzeszczyłam na nią oczy, nie wiedząc, co powiedzieć. Poczułam, że się rumienię. Co to miało być, jakaś dziewiętnastowieczna powieść?

– No cóż... – zaczęłam, nie mając pojęcia, co ta kobieta o mnie wie – jestem w dość trudnej sytuacji, właśnie rozstałam się z mężem, mamy się rozwieść...

Na szczęście z opresji wybawił mnie Leo.

– Mamo, dlaczego nikt mnie nie poinformował, że Luiza już jest? – zapytał z wyrzutem. Stał oparty o framugę, wyglądał bosko w czarnych dżinsach i białej koszuli. Podszedł do matki, cmoknął ją w policzek, po czym wziął mnie za rękę i oznajmił: – Mamo, Luiza przyszła do mnie!

I już nas nie było.

Gdy tylko zamknął za nami drzwi gabinetu, przyparł mnie do ściany i wpił się w moje usta, jednocześnie rozpinając mi spodnie. Bezbłędnie trafił palcami tam, gdzie należało trafić. Smakował wspaniale i również wspaniale mnie dotykał. Jego miękkie wargi roztopiały moje ciało i zmysły. Nagle oderwał się ode mnie, a ja jęknęłam zawiedziona.

– Cześć, nieznajoma – szepnął i przesunął kciukiem po moim policzku.

– Witaj, nieznajomy – odpowiedziałam, patrząc w jego hipnotyzujące oczy. Uwodzicielsko oblizałam górną wargę i przygryzłam dolną. – Jak ci mija dzień?

– Teraz jest zdecydowanie lepiej. – Nachylił się i szepnął mi do ucha: – Siadaj, proszę, musimy porozmawiać.

Zupełnie zgłupiałam. Zapięłam spodnie, wygładziłam bluzkę i oszołomiona usiadłam w fotelu, a Leo stanął przede mną, opierając się o biurko.

– Słuchaj, dzieje się coś złego. Musisz bardzo uważać – zaczął.

– Ale co takiego? – Czułam, że nie zniosę kolejnego nieszczęścia.

– Rano dostałem anonimową wiadomość, żebym cię pilnował, bo może stać ci się krzywda. Telefon był na kartę, więc go nie namierzyliśmy.

– I co teraz? – zapytałam po dłuższej chwili.

– Chcę, żebyś miała ochronę, a najlepiej by było, gdybyś na jakiś czas zamieszkała tutaj. Dostaniesz własny pokój, do którego oczywiście będę zaglądał...

Poczułam nagłą złość. Zerwałam się z fotela. Najpierw gadał o zagrożeniu, a zaraz potem o pieprzeniu!

– To jakiś podstęp? Jak ty to sobie wyobrażasz? – naskoczyłam na niego.
– Mam zostać twoją utrzymanką? Kochanką, którą zawsze będziesz miał pod ręką?

Krew odpłynęła mu z twarzy. Podeszedł do mnie i złapał z tyłu za włosy.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? – wycedził. Byłam przerażona, a jednocześnie podniecona. – Nie widzisz, że mi na tobie, kurwa, zależy? Chcę, żebyś była bezpieczna i szczęśliwa. – Pchnął mnie z powrotem na fotel. Jego ciemne oczy jakimś cudem pociemniały jeszcze bardziej. Oparł ręce na podłokietnikach. Zbliżył twarz do mojej, w jego oddechu wyczułam zapach whisky. – Mógłbym zrobić z tobą, co zechcę. Mógłbym pieprzyć cię tak, jak ja chcę, i nie dać ci prawa wyboru. Ty i ja – szeptał, kładąc rękę na moim udzie i przesuwając ją w górę – jesteśmy dla siebie stworzeni. Dlatego nie chcę cię stracić. Jeszcze nie teraz – dodał, i to mnie zaniepokoiło. – Dam ci to pierdolone szczęście, czy tego chcesz, czy nie.

24.

Po rozmowie w gabinecie Leo zaciągnął mnie, mimo moich protestów, do sypialni, rzucił na łóżko i zamknął drzwi na klucz. Gdy się nade mną pochylił, próbowałam go odepchnąć. Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Teraz mam cię tylko dla siebie – powiedział, a ja pomyślałam, że to wszystko zaplanował. Nagadał głupot o jakiejś tajemniczej wiadomości, a tak naprawdę chciał mnie uwięzić i zawłaszczyć. Nie ufałam mu... Wiedziałam, że ten człowiek sprowadzi na mnie nieszczęście, ale pozwoliłam mu się omotać, myślałam tyłkiem, a nie mózgiem. Byłam więc zadowolona, gdy wyszedł i nie pojawiał się aż do wieczora. W międzyczasie posłał kogoś do mnie do domu po moje rzeczy.

Byłam zadowolona, że mogę pobyć sama i zebrać myśli. I postanowiłam, że zobaczę, co się wydarzy. Trochę czytałam, oglądałam telewizję, zjadłam kolację z panią Oliwią, a gdy położyłam się do łóżka, Leo wparował jak gdyby nigdy nic do mojego pokoju i zaczął się rozbierać. Znowu zamknął drzwi na klucz, lecz tym razem schował go pod poduszkę, po czym jak gdyby nigdy nic położył się spać, nawet mnie nie dotknąwszy. Zaczekałam, aż zaśnie, i spróbowałam go wyjąć, lecz Leo złapał mnie za rękę.

– Nawet nie próbuj! – warknął, po czym zdarł mi majtki, wszedł we mnie szybko i gwałtownie. Doszedł z cichym pomrukiem, zanim się zorientowałam, a po minucie smacznie spał. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało, choć zdawałam sobie sprawę, że nie była to erotyczna gierka, tylko przemoc. Postanowiłam mu jednak tego nie mówić. Byłam ciekawa, jak zachowa się rano.

Leo chyba miał świadomość, że przegiął, bo nazajutrz wypełnił mój pokój kwiatami, był czuły i delikatny.



Choć czułam się ubezwłasnowolniona, taki stan rzeczy na razie mi odpowiadał. To było jak wakacje od prawdziwego życia. Bo prawdziwe życie na razie bardzo mnie bolało. Straciłam męża i pracę, dwie rzeczy, które mnie określały, i miałam wrażenie, że dryfuję w dziurawej łódce po zdradliwych wodach. Potrzebowałam czasu na zastanowienie się, co dalej, potrzebowałam odpoczynku. Po prostu jak Scarlett O'Hara powiedziałam sobie: „Pomyślę o tym jutro”.

Codziennie więc piłam herbatę z matką Leo i nawet ją polubiłam, choć była zimna, a w każdym razie na taką pozowała, jakby bała się pokazać swoją prawdziwą twarz. A może już tak długo była bogata, miała kasę i władzę – bo przecież kasa to władza – że po dawnej niej nie został nawet ślad? Najwyraźniej uznała mnie za dobrą partię dla swojego syna, a ja momentami czułam się jak bohaterka dziewiętnastowiecznej powieści. Wiktor też był dla mnie miły, skończył z głupimi żartami i okazało się, że mamy podobne poczucie humoru, więc dobrze nam się gadało.

Mijał trzeci dzień od mojego „uwięzienia”. Leo przeprosił, był miły, każdej nocy przychodził do mojego pokoju, lecz ja byłam chłodna, więc po prostu zasypialiśmy, nie kochając się. Właśnie piliśmy herbatę po obiedzie. Leo siedział naprzeciwko mnie w salonie i co jakiś czas zerkał w moją stronę. A ja go ignorowałam. Uznałam, że na dobre traktowanie musi sobie zasłużyć. Powoli miałam dość siedzenia w tym domu, chciałam odzyskać swoje życie.

– Luizo, mam nadzieję, że dobrze ci u nas? – zagadnął mnie ojciec Leo.

On też był dla mnie zagadką. Tak jak żona zawsze nienagannie ubrany, bibliofil i miłośnik wykwintnej kuchni, a przecież nie mogłam zapominać o tym, że był zwykłym gangsterem, bandziorem, że majątku nie dorobił się uczciwą pracą. Wypatrywałam chwili, kiedy się odsłoni, kiedy spod maski wyrafinowanego dżentelmena wychynie prostak, ale on przez cały czas trzymał fason. Boże, jak do tego doszło, że trafiłam w takie towarzystwo? – zastanawiałam się.

– Wspaniale, naprawdę... – zapewniłam. – Ale chciałabym już wrócić do dawnego życia. Doskonale się u państwa czuję, lecz pora, bym zajęła się wreszcie swoimi sprawami.

– Skarbie – pan Benjamin zwrócił się do żony – przypominają mi się czasy, gdy to ja więziłem ciebie w tym domu. Też byłaś na mnie zła, ale mam wrażenie, że ci się to podobało.

– Skąd wiesz? – odrzekła matka Leo z kokieterijnym uśmiechem. – Byłam wściekła, porwałeś mnie z moich osiemnastych urodzin, nawet nie zdążyłam wypić kieliszka szampana.

– Nie wierzę ci, byłaś zachwycona...

Przekomarzali się, a ja przypominałam sobie, że Leo powiedział mi kiedyś, że kochali się do szaleństwa, jednak ojciec Oliwii – kimkolwiek był – nie akceptował jej związku z Beniaminem, dlatego ten ją porwał, a tydzień później wzięli ślub. Bardzo romantycznie, tylko że moja sytuacja była zupełnie inna. Oni się kochali, a ja Leo nie kocham. Po prostu lubiłam się z nim bzykać, to wszystko. Z tym, że za tym bzykaniem tęskniłam jak szalona...

Gospoia właśnie przyniosła kawę, gdy do jadalni wszedł Czarny, prowadząc... mojego ojca. Zerwałam się z krzesła.

– Tato, co ty tutaj robisz?

– Spokojnie, kochanie, nic się nie stało. Rozmawiałem z Majką i wszystko mi powiedziała. A swoją drogą, chyba mogłaś do mnie zadzwonić...

– Tato, przepraszam... nie miałam głowy, byłam załamana... Gabriel odszedł... Nie chciałam cię obarczać swoimi problemami – tłumaczyłam się.

– Chyba od tego są ojcowie, czyż nie? – odrzekł z uśmiechem.

– Proszę, niech pan siada – odezwała się pani Oliwia. – Właśnie skończyliśmy obiad, ale może pan coś zje? Poproszę, żeby przyniesiono potrawy z kuchni.

Tata wyglądał na trochę onieśmiałonego. Oczywiście bywał u Marka i Marii, lecz rodzinny dom Czarneckich w porównaniu z willą naszych przyjaciół wyglądał jak pałac.

– Nie, dziękuję, ale chętnie napiję się kawy – odrzekł, siadając obok mnie na kanapie. Na małym inkrustowanym stoliku po chwili pojawiły się napoje i ciasto.

– Panie... – zaczęła pani Oliwia.

– Bartosz Kownacki – przedstawił się.

– A więc panie Bartoszu, ja jestem Oliwia Czarnecka, to mój mąż Beniamin i synowie, Leo oraz Wiktor.

– Bardzo mi miło. – Tata zatrzymał spojrzenie na Leo. – To ty jesteś jej chłopakiem? – spytał wprost.

– Tato, on nie... – próbowałam zaprotestować, lecz Leo nie pozwolił mi dokończyć.

– Tak, to ja – potwierdził tak beczelnie, że skrzywdzę go za to, przysięgam na moją najdroższą parę butów. Przypomniało mi się, jak przedstawiłam tacie Gabriela. Bałam się, że go nie zaakceptuje, nie polubi, i chyba rzeczywiście tak było, bo traktował go chłodno i z dystansem. A teraz modliłam się, by tak samo potraktował mojego „nowego chłopaka”, a najlepiej by nalegał, żebym pojechała z nim do domu. Próżne nadzieje.

– Bardzo mi miło – powiedział i uśmiechnął się do Leo. A ten usiadł obok niego i zaczęli w najlepsze rozmawiać, jakby byli dobrymi znajomymi. Zaraz dołączył do nich pan Beniamin. Gadali o polityce, gospodarce i o sporcie.

Pani Oliwia po chwili wyszła, ja czułam się jak piąte koło u wozu, więc skierowałam się do biblioteki poszukać czegoś do czytania. Zbiory pana Beniamina były imponujące. Na regałach sięgających sufitu stały książki chyba z wszystkich dziedzin, wydania popularne i bibliofilskie, pozycje naukowe oraz beletrystyka. Już wcześniej znalazłam półkę z kryminałami i do tej pory pochłonełam ze trzy. Teraz wybrałam najnowszego Cobena. Zwinęłam się w kłębek na kanapie i pograżyłam w lekturze. Po około godzinie usłyszałam pukanie do drzwi i do pomieszczenia wszedł tata.

– Kochanie, będę się zbierał.

– Jadę z tobą – oznajmiłam, zrywając się z sofy. – Dość już tych wakacji.

– Nie możesz, oni cię chronią! Leo wszystko mi powiedział.

No tak, już przeciągnęli go na swoją stronę.

– Widzę, że się z nimi zakolegowałeś – rzuciłam kwaśno.

– A jakie miałem wyjście? – odrzekł tata, siadając obok mnie. – Jestem u nich w domu, więc muszę być dla nich miły. Zresztą rozmowa z Beniaminem była bardzo interesująca. Mimo wszystko nie podoba mi się to, że spotykasz się z takimi ludźmi. Wierz mi, chciałbym cię stąd zabrać, ale muszę mieć pewność, że nic ci nie grozi.

– Bo nie grozi. Tato, jestem dorosła, potrafię o siebie zadbać.

– No, jakoś tego nie widzę – mruknął ojciec. – Gdybyś się z nimi nie zadawała, to nie znalazłabyś się w niebezpieczeństwie i nie trzeba by było cię chronić. To oczywiste, że prowadzą jakieś ciemne interesy, bo niby skąd to bogactwo? – Tata nie wiedział, że Marek pracuje dla tej rodziny. I tak wystarczająco dużym wyzwaniem było dla niego pogodzenie się z tym, skąd bierze pieniądze. – No, ale skoro coś ci grozi...

– Tato, wiem, w co gram – powiedziałam, choć nie byłam tego do końca pewna. – Sądzisz, że chcę tu tkwić? Mam przecież swoje życie, muszę rozejrzeć się za pracą... – wypsnęło mi się.

– Przecież pracujesz w szpitalu... – zaczął ojciec, a ja uświadomiłam sobie, że nie ma pojęcia o tym, że straciłam pracę. I że Karolina ukradła mi pieniądze. Nie rozmawiałam z nim też jeszcze o rozstaniu z Gabrielem. Majka nie mogła być jego jedynym źródłem informacji. Musiałam wszystko opowiedzieć mu sama, a on słuchał i wyglądał na coraz bardziej zmartwionego.

– Tylko nie mów „a nie mówiłem” – zastrzegłam, mając na myśli Gabriela.

Westchnął ciężko.

– Nie powiem, nie powiem, choć muszę przyznać, że sądziłem, że jest tylko śliski i niedojrzały, a nie, że okaże się łajdakiem.

– Ja też nie, tato, ja też... – Zbierało mi się na płacz.

– No, ale wygląda na to, że temu Leo na tobie zależy, widziałem, jak na ciebie patrzy, więc może tym razem...

Dobrze, że tata nie wiedział, co Leo ze mną wyprawiał. A ja z nim, pomyślałam i zrobiło mi się gorąco.

– Tato, ja go nie kocham, naprawdę. – Czułam, że kłamię. Ale może kłamałam też sama przed sobą? – Owszem, jest miły, nadziany – brnęłam –

no po prostu książkę z bajki, ale to nie jest mój świat. Życie to niestety nie powieść, a Leo nie jest wielkim Gatsbyem.

– Nie da się zaprzeczyć, ale zrób dla mnie jedno: zostań tu jeszcze przez jakiś czas, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Może rzeczywiście czyha na ciebie jakiś wariat, no i nie wiadomo, co chodzi po głowie Gabrielowi...

Dla świętego spokoju taty się zgodziłam. Porozmawialiśmy jeszcze trochę, po czym odprowadziłam go do drzwi i obiecałam, że wszystko przemyślę.

Przez całe życie decydowałam o sobie, byłam niezależna, a teraz ktoś musiał mnie chronić. Powinnam oswoić się z tą myślą, być miłsza dla Leo bez względu na to, w co pogrywał.

Wróciłam do biblioteki i czytałam aż do kolacji. Leo przez cały ten czas się nie pojawił. Nie chciało mi się jeść ze wszystkimi, więc wymówiłam się bólem głowy. Zrobiłam sobie w kuchni kanapki i poszłam do swojego pokoju pooglądać telewizję. Minęła dwudziesta druga i Leo nadal nie było. Uznałam, że się ze mną droczy, a ja nie lubiłam takich gier, dlatego postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce.

Nie wiem, kto pakował walizkę przywiezioną z mojego mieszkania. Na pewno nie kobieta, bo była w niej zbieranina przypadkowych ciuchów. Na szczęście znalazła się też sukienka, moja najlepsza, czarna, obcisła, do samej ziemi, z wycięciem na plecach, ta, w której byłam na weselu Majki. Nałożyłam dyskretny makijaż i wyszczotkowałam włosy. To powinno wystarczyć. Szpilek w walizce nie było, więc poszłam na bosaka. Przez chwilę stałam niepewnie przed drzwiami sypialni Leo i bałam się nacisnąć klamkę. Ale z ciebie tchórz, strofowałam samą siebie, po prostu zapukaj i wejdź.

Zapukałam, lecz nikt się nie odezwał. Uderzyłam drugi raz, nadal cisza. Dobra, do trzech razy sztuka. A może go nie ma? Zapukałam po raz trzeci i ostatni. Tym razem drzwi się otworzyły i stanął w nich Leo w ręczniku na biodrach. Z jego włosów i klatki piersiowej spływała woda. Mierzył mnie wzrokiem, ale nic nie mówił, więc przejęłam inicjatywę.

– Przeszkadzam?

Przekrzywił głowę i oparł dłoń o futrynę.

– Po co przyszedłeś? – zapytał wreszcie.

Milczałam, nie mogąc oderwać oczu od jego wyrzeźbionego brzucha i tego, co poniżej. Bo choć Leo starał się zachowywać obojętnie, to, co widziałam pod ręcznikiem, mówiło zupełnie co innego.

– No po co? Mów! – powtórzył ostrzej. – Żeby mnie podpuszczać, a potem uciec? – Patrzył mi w oczy i lekko rozchylił przy tym usta. Czułam jego zapach, ciemny i intensywny, i aż uginały się pode mną nogi. – Nie mów, że nie miałeś ochoty wyjechać z ojcem.

– Przecież wciąż tu jestem – zaczęłam cicho.

– Nie wierzę ci... – przerwał mi. – Słowa to tylko słowa. – Złapał za przód mojej sukienki, wciągnął mnie do pokoju, zatrzasnął drzwi i zaczął mnie gwałtownie całować. Gryzł mnie w płatki uszu i w szyję, jego dłonie powędrowały do mojej talii i pośladków, a ja drapałam jego umięśnione plecy. W pewnym momencie rozdarł mi sukienkę. Cieszyłam się, że nie mam majtek ani stanika. Szarpnęłam za jego ręcznik i spojrzałam w dół. Boże, jak ja się stęskniłam za tym widokiem!

Unióś mnie, a ja oplotłam go nogami, po czym rzucił mnie na łóżko.

– Teraz pobawimy się tak, jak ja chcę – wysapał. – Odwróć się – polecił. Zrobiłam to bez chwili wahania. Leo przywarł do moich pleców, twarz zanurzył w moich włosach. – Jesteś taka piękna i tylko moja... – szeptał, chwytając mnie za biodra i napierając na moją pupę. Czułam jego gigantyczną erekcję, czułam, jak ociera się o mnie coraz gwałtowniej. –

Lubisz to? – spytał, łapiąc mnie za włosy, odginając mi głowę do tyłu i całując tak, że nie mogłam oddychać. Chciałam się odwrócić, patrzeć na jego twarz, lecz on mi na to nie pozwalał. – Skarbie, dziś będę cię rznął od tyłu – oznajmił, obejmując dłońmi moje piersi. Boże, co on ze mną robił! Zupełnie nad sobą nie panowałam. – Wypnij się – rozkazał, a ja zrobiłam to, kryjąc twarz w poduszce i czekając na nieuniknione. On jednak niespodziewanie się uspokoił. Jego dłoń wędrowała wzdłuż mojego kręgosłupa, do pośladków, po czym tę samą drogę przemierzały usta. I znów, i znów... Jakby sprawdzał granice mojej wytrzymałości. Gdy wydawało mi się, że już nic więcej się nie wydarzy, zapytał: – Podoba ci się? – Pokiwałam głową, a on wszedł we mnie gwałtownie z głośnym stęknieniem, a z mojego gardła wyrwał się krzyk zaskoczenia i rozkoszy.

Leo zaczął rytmicznie poruszać biodrami, a ja uderzałam tyłkiem o jego lędźwie. Wzdychałam i jęczałam przy każdym ruchu. Cholera, było mi tak dobrze... Moje dłonie zaciskały się na jedwabnej pościeli. Jego ruchy stawały się coraz szybsze, a ja oddychałam coraz gwałtowniej. Nagle poczułam, że już dłużej nie mogę. Gryzłam poduszkę, by stłumić krzyk.

– O kurwa – jęknął Leo, po czym wydał gardłowy dźwięk i przygniótł mnie całym ciężarem ciała. Czułam zapach jego potu, zmysłowy i zarazem zwierzęcy. Po chwili zsunął się na materac, przyciągnął mnie do siebie i zasypał pocałunkami. Nie drapieżnymi i gwałtownymi, lecz czułymi.

Leżeliśmy złączeni w uścisku. Milczeliśmy. Moje ciało tak bardzo tęskniło za jego pieścizotami, miałam wrażenie, że Leo dotarł do najmroczniejszych zakamarków mojej duszy, wydobył ze mnie to, co ciemne i wyuzdane. Ale to przecież też byłam ja.

Wreszcie przerwał ciszę:

– Kobieto, jak ja cię pragnę. Te dni, kiedy nie chciałaś się ze mną kochać, były torturą.

– A co miałam robić? Zamknąłeś mnie tu, a ja tego nie chciałam. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, nie byłam w niebezpieczeństwie, nie musiałam się ukrywać. – Usiadłam i owinęłam się prześcieradłem. Leo przysiadł za mną i objął moje ramiona.

– Nie spodziewałem się, że będzie nam tak dobrze. Chyba nie mogę bez ciebie żyć.

Ja bez ciebie też, pomyślałam.

25.

– Jeśli aż tak się nudzisz, to po co tu ze mną przyszedłeś? – spytałam wkurzona, przymierzając kolejną parę bardzo drogich szpilek. Od dobrych dwóch godzin krążyliśmy po galerii handlowej. W sobotę mieliśmy pójść na urodziny Marka i musieliśmy kupić mu prezent, a dla mnie sukienkę na tę okazję, no a przy okazji buty i może coś jeszcze. Leo mi towarzyszył, bo nie chciał puścić mnie samej, ale skończyło się na tym, że siedział obrażony na jednej z kanap z nosem w komórcę.

– Nie nudzę się, skąd – zapewnił, unosząc głowę znad ekranu. Wyglądał przezabawnie, otoczony torbami z różnych sklepów. – Ale mogłaś po prostu powiedzieć, czego potrzebujesz, a dostarczyliby ci to wszystko do domu, a tak marnujemy tylko czas, który moglibyśmy spędzić w łóżku.

– Jeszcze ci mało? – Ten facet to maszyna do seksu. Nigdy nie bywał zmęczony. Od zawarcia rozejmu minął tydzień i większość tego czasu spędziliśmy zamknięci w sypialni. Pewnego dnia w ogóle nie ruszyliśmy się z łóżka, a jedzenie zostawiano nam na tacy pod drzwiami.

– Wyobraź sobie, że tak. Mam świetną kobietę, tylko dla siebie, i zamiast zająć się nią, jak należy, łączę po galerii i targam torby.

A ja miałam ochotę właśnie pokreć się po sklepach, zaznać trochę normalności, popatrzeć na ludzi, na prawdziwe życie, bo to, co oglądałam codziennie u Leo w domu, bardziej przypominało film. Popatrzyłam na niego ze współczuciem, zdjęłam niebotycznie wysokie szpilki i powiedziałam ekspedientce, że je biorę, po czym usiadłam na kanapie.

– A jeśli obiecuję ci, że ta świetna kobieta uklęknie dziś między twoimi nogami, pójdziesz z nią do jeszcze jednego sklepu?

Spojrzał na mnie, złapał za rękę i zaczął ciągnąć do wyjścia. Ledwie zdążyłam zabrać z lady torbę z pantoflami.

– No gdzie ten sklep? – spytał niecierpliwie.

– Wiesz co, posiedź sobie tu, przy fontannie – wskazałam szeroką kanapę, na której zalegały dwie nastolatki z nosami w smartfonach – a ja szybko pobiegnę i kupię, co trzeba.

Leo niechętnie się zgodził. Nie chciałam już niczego kupować, pragnęłam tylko poczuć się jak normalna osoba. Weszłam więc jeszcze do kilku sklepów, zahaczyłam o księgarnię, kupiłam dla nas po kawie i wróciłam do Leo, który znów siedział z telefonem przed oczami.

Gdy wyszliśmy z galerii na pasaż, miałam dziwne wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Może to paranoja, a może po prostu wyglądaliśmy zabawnie: oszalamiająco przystojny i świetnie ubrany facet obładowany torbami, który prawie biegł, a za nim jego zasapana dziewczyna.

Gdy wróciliśmy do domu, spełniłam obietnicę i zrobiłam Leo idealnego i długiego loda, więc przez resztę dnia chodził zadowolony i nawet nie dokuczał Wiktorowi.

Było wspaniale, a jednak już mnie nosiło. Nie miałam pracy, a to ona dawała mi szczęście. Oczywiście fajnie było mieć dużo czasu dla siebie, jednak powoli zaczynałam się nudzić. Jak długo można budzić się po dwunastej i obijać przez cały dzień?

Siedziałam po turecku na łóżku w sypialni Leo, która stała się także moją sypialnią. Czytałam książkę, gdy nagle na kapie wylądowała czarna teczka. Spojrzałam w górę. Nade mną stał Leo i uśmiechał się tajemniczo.

– Co to jest? – zapytałam, biorąc ją do ręki.

– Niespodzianka.

– Boję się twoich niespodzianek.

Otworzyłam ją i wewnątrz znalazłam zdjęcia jednego z najlepszych prywatnych szpitali w mieście. Było coś jeszcze: umowa o pracę. Przeczytałam ją dokładnie dwa razy.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam zdziwiona. Leo westchnął, usiadł na skraju łóżka, a ja natychmiast wskoczyłam mu na kolana.

– Mój dobry znajomy jest właścicielem kliniki i potrzebuje chirurga – wyjaśnił. – Pomyślałem o tobie. Oczywiście jeśli nie chcesz... – Nie pozwoliłam mu dokończyć, tylko zaczęłam go całować, długo i namiętnie. Natychmiast poczułam, że mu staje, więc odsunęłam się od niego, żebyśmy

znów nie skończyli, pieprząc się jak króliki. Byłam zbyt podekscytowana i nie miałam głowy do takich rzeczy.

– Poprosiłeś swojego znajomego o pracę dla mnie, dobrze zrozumiałam?
– upewniłam się.

Pokiwał głową.

– Mógłbym cię tu więzić do końca życia, ale w końcu byś zwariowała. Do twojego szpitala raczej cię już nie przyjmą, więc... – Założył mi za ucho kosmyk włosów. – Chcę, żebyś była szczęśliwa, poza tym Wiktor narzeka, że ciągle mu docinasz. Chyba upodabniasz się do mnie.

Szturchnęłam go lekko w ramię, na co wybuchnął śmiechem i położył się na łóżku, a ja na nim.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Nie ma za co – mruknął i mocno mnie przytulił. Gabriel pewnie by się cieszył, że straciłam pracę i kazałby mi siedzieć w domu, żeby mieć mnie tylko dla siebie i móc kontrolować. A może byłby zły, że zszargałam sobie opinię, i też kazałby mi siedzieć w domu, aż sprawa przycichnie? Przyłapałam się na tym, że nie miałam pojęcia, jak by zareagował. Okazało się, że tak naprawdę nie znałam własnego męża...

– Pójdziemy wieczorem na kolację, by uczcić twoją nową posadę? Dasz radę być gotowa na dwudziestą? – spytał, wkładając mi dłoń pod bluzkę.

– Świetnie! Ale teraz bez świństw, proszę pana. Jestem lekarką i pracuję w renomowanej klinice.



O dwudziestej stałam przed wielkim lustrem. Miałam na sobie długą czerwoną suknię na szerokich ramiączkach – znalazłam ją w czerwonym pudle z czerwoną kokardą, które gospoia przyniosła mi do pokoju. Dekolt w kształcie litery V uwydatniał mój biust. Były też czerwone szpilki. Pani Oliwia zaproponowała, że upnie mi włosy w efektowny kok. Nie wyglądałam jak dawna Luiza. Kobieta, która uśmiechała się do mnie w lustrze, była dojrzalsza, bardziej interesująca. I trochę wyuzdana.

Pomyśleć, że mogłam wszystko schrzanić bezmyślnym zachowaniem i fochami.

– Jest dziesięć minut po czasie, moja droga. – W drzwiach stanął Leo. Miał na sobie czarny garnitur, kamizelkę, a do tego bordowy krawat. Był gładko ogolony, kruczoczarne włosy zaczesał starannie do góry. Wciąż przeglądałam się w lustrze, a on objął mnie od tyłu i zasypał moją szyję pocałunkami, mocno do mnie przywierając. Pachniał piżmem i paczuli. –

Wyglądasz cudownie. Każdy będzie mi zazdrościł – wymruczał. – Ale chyba czegoś brakuje. – Z kieszeni marynarki wyjął czarne etui i mi je wręczył.

Otworzyłam pudełeczko.

– Och... Jaki piękny!

Na zielonym aksamicie leżała złota czterolistna konieczyna z małymi brylancikami na misternym łańcuszku. Leo wyjął wisiołek i zapiął mi go na szyi.

– Teraz już zawsze będziesz miała szczęście – powiedział, całując mnie w kark. – A teraz chodźmy już, bo przepadnie nam rezerwacja. – I to tyle, jeśli chodzi o romantyzm.

Restauracja Rozell była niewielka, lecz niezwykle elegancka i klimatyczna. Mieściła się na parterze willi na Żoliborzu stojącej w pięknym ogrodzie. Lokal słynął głównie z gości, a nie potraw. W pobliżu zawsze czaili się paparazzi, bo przychodzili tam politycy i celebryci. Dostaliśmy stolik w zacisznej niszy przy oknie. Stał na nim piękny bukiet kwiatów. Gdy usiadłam, Leo powiedział:

– Najpiękniejsze kwiaty dla najpiękniejszej kobiety.

Byłam wzruszona, choć nie mogłam wyzbyć się podejrzliwości, bo po każdym romantycznym geście Leo następowała demonstracja jego siły, a ja właściwie nie wiedziałam, jaki ten mój ukochany tak naprawdę jest. Czułam, że coś kombinuje. Postanowiłam jednak teraz o tym nie myśleć i cieszyć się chwilą.

Było wspaniale. Jedliśmy i gadaliśmy. Zdradziłam mu, co opowiedziała mi o nim pani Oliwia (w podstawówce podpalił nauczycielce spódnicę – czemu mnie to nie dziwiło?), wspominałam szkolne czasy, gdy uciekłam

z Markiem do wesołego miasteczka, bo rodzice nie chcieli nas puścić. W pewnym momencie rozmowa zeszła na moje małżeństwo.

– Mój adwokat przejrzał papiery, które dał ci Gabriel – oznajmił Leo. – Chce się z tobą spotkać, by nanieść parę poprawek.

Mój doskonały nastrój gdzieś się ulotnił.

Rozwód miał być bez orzekania o winie, ja jednak czułam się winna. Zdradziłam męża, przeze mnie został kaleką, wyglądało jednak na to, że nie poniosę żadnych konsekwencji. Bardzo nie chciałam rozmawiać teraz o tych sprawach, więc milczałam.

– Luizy – Leo ujął moją dłoń – wiem, że to może nie jest najlepszy moment, ale musisz coś wiedzieć. Gabriel przez cały czas cię okłamywał. –

Puścił mnie i napił się wina. – Kazałem mojemu człowiekowi go śledzić. Przyłapał twojego męża, jak... spaceruje w parku.

– Jak to spaceruje? – wykrztusiłam i sięgnęłam po szklanekę z wodą, bo nagle zaschło mi w ustach.

Leo sięgnął do kieszeni, wyjął telefon, postukał w ekran i po chwili zobaczyłam zdjęcie Gabriela. Zrobiono je teleobiektywem, więc doskonale było widać, że to mój mąż. I tak, szedł roześmiany parkową alejką, a obok niego elegancka blondynka, która kogoś mi przypominała...

– Poszperałem trochę i okazało się, że Gabriel wcale nie jest taki święty – ciągnął Leo. – Jako policjant przyjmował łapówki, dawał bandzirom cynk... Nam nie, ale wiem, że Siwy mu płacił.

– Jest coś jeszcze? – Przepływała przeze mnie fala emocji, niepokój mieszał się z gniewem, a smutek z obrzydzeniem. Chciałam poznać prawdę, całą, choć nie wiedziałam, czy ją zniosę.

– O tak, bardzo dużo. To on jest winny tego, że straciłaś dziecko. Gabriel się dowiedział, że ktoś z policji zbiera na niego kwity, że zamierzają przeprowadzić wewnętrzne dochodzenie w jego sprawie, bo wypłynęło trochę brudów, były jakieś wycieki informacji, ktoś dodał dwa do dwóch i doniósł na niego zwierzchnikom. Twojemu mężowi groziła dyscyplinarka, a nawet więzienie, a nie muszę ci chyba mówić, jak traktują w pace byłych policjantów. – Może się myliłam, lecz w głosie Leo zabrzmiała nuta satysfakcji. – Sprytny Gabrys obmyślił więc plan i wciągnął w niego tego

gościa, który leżał w twoim szpitalu. Te całe zaloty, róże, głupie liściki to wszystko była gra. Gabriel potrzebował świadka, a ty doskonale się do tego nadawałaś. Zasłaniając cię, wyszedł na bohatera. Został postrzelony, bo tak się umówił z tym gościem, tylko że kula lekko go drasnęła i nie spowodowała żadnego poważnego uszczerbku na zdrowiu. A bandzior uciekł. Oczywiście wcześniej Gabriel przygotował mu kryjówkę i zapłacił.

Oparłam łokcie o stół, ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam analizować, zastanawiać się, jak mogłam paść ofiarą takiej mistyfikacji. I powoli to rozgryzałam: Gabriel leżał w prywatnej klinice, z którą policja miała podpisaną umowę. Co prawda oglądałam jego dokumentację medyczną i kartę wypisu, ale przecież mogły być fałszywe... Tak, na pewno były. Tylko który lekarz wziął w łapę? Pracujący tam profesor Nęcki wyleciał ze szpitala wojskowego za łapówki właśnie... Gdy odbierałam Gabriela, siedział na wózku, więc nie miałam powodów, by coś podejrzewać. Czułam się jak idiotka. Moje rozmyślenia przerwał Leo:

– Ten drań cię wykorzystał, przykro mi.

– Nie będę za nim płakała. To, że mnie wykorzystał, to jedno, ale przede wszystkim wzbudził poczucie winy, wmówił mi, że to wszystko stało się przeze mnie. Chodźmy do domu, ta kolacja przestała być romantyczna.



Starłam się nie rozklejać. Po powrocie do domu włożyłam wygodny dres i poszliśmy do gabinetu Leo, żeby napić się koniaku i zastanowić, co dalej.

– Nie mogę uwierzyć, że byłam taka naiwna – mówiłam. – Nie mogę...
– Wreszcie nie wytrzymałam i wybuchnęłam płaczem. Szlochałam tak głośno, że do gabinetu weszła zaniepokojona pani Oliwia. Usiadła obok mnie na kanapie, przytuliła, a ja wypłakiwałam się w jej ramię.

– Źle, że ci powiedziałem – stwierdził Leo.

Odkleiałam się od pani Oliwii, wydmuchałam nos w haftowaną chusteczkę, którą mi podała, i spojrzałam na niego.

– Dobrze zrobiłeś – wychrypiałam. – Gdy pomyślę, że tak długo mnie oszukiwał... Tak trudno mi się z tym pogodzić... Ja... – Staralam się ze wszystkich sił opanować. – Przepraszam na chwilę – powiedziałam i wybiegłam z pokoju.

Poszłam do łazienki i przemyłam twarz zimną wodą, po czym długo wpatrywałam się w swoje odbicie. Dość już bycia ofiarą, pomyślałam. Teraz pora na zemstę.

Było już dobrze po północy, ale poprosiłam Leo, żeby zawiózł mnie do Warszawy pod blok, w którym Gabriel wynajmował mieszkanie. Jechaliśmy w milczeniu, a ja wpatrywałam się w zdjęcie mojego męża spacerującego z jakąś kobietą. I nagle ją rozpoznałam! To ta sama zdzira, przez którą trafiłam do aresztu. Zagotowało się we mnie.

Zajechaliśmy na miejsce i wysiadłam z auta.

– Poczekaj tu – powiedziałam do Leo. – To mi zajmie tylko chwilę.

– Nie ma mowy, żebyś szła tam sama. Nie wiadomo, co temu chujowi strzeli do łba, kiedy dowie się, że przejrzałaś jego gierki.

Zgodziłam się niechętnie, ale zastrzegłam:

– Ale poczekasz na klatce schodowej.

Nacisnęłam dzwonek domofonu i po minucie usłyszałam zaspanego Gabriela.

– Halo?

– Gabrielu, wpuść mnie, muszę z tobą porozmawiać – powiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał jak głos osoby zrozpaczonej i zdesperowanej.

– Kobieto, wiesz, która godzina?

– Proszę, wpuść mnie, tak bardzo za tobą tęsknię.

Usłyszałam pełne zniecierpliwienia westchnienie i odgłos odblokowywanego zamka.

Wjechaliśmy windą na trzecie piętro. Leo został z tyłu na korytarzu, bo Gabriel już czekał na mnie w drzwiach. Oczywiście siedział na wózku, był w bokserkach i podkoszulku.

Gdy znaleźliśmy się w przedpokoju, wyjęłam z kieszeni komórkę, kliknęłam na plik ze zdjęciami z parku, które przesłał mi Leo, i bez słowa wyciągnęłam rękę z telefonem w stronę mojego męża.

– Już nie musisz siedzieć jak idiota na tym wózku – rzuciłam.

Zbladł, zerwał się na równe nogi i zaczął chodzić nerwowo po przedpokoju, a potem po salonie. Widać było, że nie wie, co powiedzieć. Kiedy już otwierał usta, machnęłam ręką.

– Nie jestem ciekawa tego, co masz mi do przekazania. Pewnie znów wciśniesz jakiś kit. Chcę tylko nazwisko tej kurwy, przez którą trafiłam do aresztu. Bo to oczywiście też ukartowałeś?

– Nie, ja... ależ skąd... – jękał się Gabriel.

– Jak ona się nazywa?

– Natalia Domańska...

– Spotkamy się w sądzie – oznajmiłam. – O rozwodzie za porozumieniem stron nie ma mowy. Tak cię przeczołgam, że nie będziesz wiedział, jak się nazywasz – dodałam i wypadłam z mieszkania.

26.

Luiza wybiegła i nawet na mnie nie spojrzawszy, zaczęła schodzić po schodach. Zanim jednak Gabriel zdążył zamknąć drzwi, złapałem go za koszulkę, wepchnąłem do pokoju i przyparłem do ściany. Na początek przywaliłem mu w brzuch tak, że z jękiem zgiął się wpół, więc złapałem go za włosy i spojrzałem w twarz. A potem tłukłem go systematycznie, łamiąc nos i parę żeber. Kiedy klęczał przede mną ze zwieszoną głową, dysząc i charcząc, wycedziłem:

– Cholernie się cieszę, że mogłem wreszcie to zrobić. Po co urządziłeś cały ten cyrk? Nie mogłeś jej po prostu zostawić?

– Nie twoja sprawa – warknął i splunął krwią na moje buty. Kopnąłem go w szczękę, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. – Mała Luiza znalazła sobie obrońcę. – Zaśmiał się. – Jebanego bandziora. Ciekawe, czy ona wie, czym tak naprawdę się zajmujesz?

– Ty szumowino, ja jej nie okłamuję, a ty co? Wciągnąłeś ją w swoje bagno. Zabiłeś własne dziecko.

– Nie jesteś lepszy. Czy ona wie, ile osób masz na sumieniu?

– Jak śmiesz! – Złapałem go za koszulkę i postawiłem na nogi. – Gównu o mnie wiesz!

– Gównu, mówisz? Nie zapominaj, że jestem policjantem, gnoju. Sporo mogę i sporo wiem. Ciekawe, co Luiza robi, gdy się dowie, że masz krew na rękach? Ja ci powiem: zostawi cię. A potem pójdzie na policję i na ciebie doniesie. Jeszcze jej nie znasz.

Wiedziałem, że by mnie znienawidziła. Nie była naiwna, zdawała sobie sprawę z tego, co robię, choć wolałem utrzymywać ją w przekonaniu, że główne dochody czerpię z hoteli. Ale była uczciwa i nie zniosłaby prawdy.

Przywaliłem mu jeszcze parę razy i zszedłem na dół.

Luiza stała przy samochodzie, widać było, że ciągle jest zdenerwowana. Chociaż chodziło mi o to, by postrzegala mnie jako człowieka, który

ujawnił prawdę dla jej dobra i który ją chroni, zrobiło mi się jej żal.

– Co tam robiłeś? – spytała.

– Porozmawiałem sobie jeszcze przez chwilę z twoim mężem. Wracamy do domu.

Przez jakiś czas jechaliśmy w ciszy, wreszcie powiedziała:

– Wiem, kim jest ta kobieta ze zdjęcia z parku.

– Znasz ją? – zdziwiłem się.

– Znam to za dużo powiedziane. Ale to ją rzekomo pobiłam w klubie i to przez nią trafiłam do aresztu. Podejrzewam, że uknuli to razem z Gabrielem, żeby mi popsuć opinię.

– Wiesz, jak się nazywa?

– Natalia Domańska. Gabriel mi powiedział.

– No to nieźle – mruknąłem. – Wiesz, że to córka senatora Domańskiego, niezłego drania? Laska jest ulubienicą portali plotkarskich, co chwila wdaje się w jakieś awantury, a tatuś wyciąga ją z kłopotów.

– To ładnie, przywalałam córce senatora. – Wreszcie się uśmiechnęła.



Gdy wróciliśmy do domu, okazało się, że nikt nie śpi, wszyscy siedzą w salonie i na nas czekają.

– Synu, mam nadzieję, że nie zrobiłeś jakiegoś głupstwa. – W taki sposób powitał mnie ojciec. – Kłopoty nie są nam teraz potrzebne.

– Wszystko w porządku. Pogadałem sobie tylko trochę z tym śmieciem Gabrielem. Prawda, Luizy?

Luiza usiadła bez słowa na kanapie i przyjęła z rąk mojej matki kieliszek koniaku.

– Mogliście mnie wziąć – powiedział Wiktor, który lubił być w centrum wydarzeń. – Też bym sobie z psem pogawędził.

– Ty się lepiej nie wtrącaj – zgasilem go.

– Może to jednak dobrze, że się wtrącam? Dowiedziałem się paru ciekawych rzeczy – oznajmił. – Otóż ten stażysta za spieprzenie operacji wziął w łapę. Pół bańki. Drugie pół wziął lekarz, który pozwolił, by operacja zaczęła się bez ciebie i na wszystko przymknął oko. Niestety stażysta zniknął, doktor też, i nie wiemy, kto mu zapłacił. Smarkacz tego samego dnia polazł do baru – tak się akurat złożyło, że to nasz bar – nawalił się i wygadał wszystko barmanowi. A wiadomo, Waldek ma przykazane, żeby mówić nam o różnych interesujących rzeczach, które usłyszysz.

Kto zadał sobie tyle trudu, by zniszczyć Luizę? – zastanawiałem się. A może wcale nie chodziło o nią, tylko o mnie? Ludzie już wiedzieli, że mam kobietę, i ktoś prawdopodobnie chciał mi dowalić, uderzając w nią.

Pani doktor słuchała tego wszystkiego w milczeniu, a na jej twarzy malowały się niedowierzanie i dezorientacja. To zdecydowanie ją przerastało. Wyglądała na wykończoną. Moja matka to zauważyła i powiedziała:

– Zrobiło się późno. Dziś nic już nie wymyślimy. Pora się położyć.

– Tak, jestem taka zmęczona. – Luiza westchnęła i poszła na górę. Ruszyłem za nią, lecz zatrzymał mnie ojciec.

– Synu, musimy porozmawiać.

Przeszliśmy do mojego gabinetu i rozsiedliśmy się w fotelach. Byłem zaniepokojony, bo ojciec, odkąd oddał mi stery, rzadko wtrącał się w moje sprawy oraz interesy.

– To, że Luiza tu mieszka, to dobrze – zaczął. – Martwi mnie jednak, że tak bardzo angażujesz się w jej sprawy. Słyszałem, jak mówiłeś, że rzuciłeś się na policjanta. Jeszcze ściągniesz nam na głowę kłopoty.

– Bez przesady – prychnąłem. – Mamy swoje sposoby na takich koleśków. Zacznie szumieć, to mu się wytłumaczy parę rzeczy.

Ojciec nie wyglądał na przekonanego.

– Nie podoba mi się to. – Westchnął. – Poza tym Luiza to porządna dziewczyna, nie taka, z jakimi spotykałeś się dotychczas, i zasługuje na coś lepszego niż bycie twoją zabawką. Boję się, że zakocha się w tobie, a ty się nią znudzisz.

– Widzę, że nie masz o mnie najlepszego mniemania – powiedziałem z goryczą. – Ta kobieta przewróciła mój świat do góry nogami. Zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa – skłamałem.

Gdyby tylko ojciec wiedział, kim ona naprawdę jest...

27.

Byłam nawet zadowolona, że Leo nie przyszedł na górę, bo nie mogłam zasnąć. Wciąż wyobrażałam sobie, że zabijam Gabriela. Na różne sposoby: wbijam mu nóż w serce, uderzam w niego samochodem... Żeby przekonać się, czy poczuje się wolna, żeby ukarać go za to, że tak długo żyłam w kłamstwie. Czy on w ogóle mnie kochał? A może chciał tylko mieć posłuszną żonę, którą można się pochwalić przed kolegami i która będzie go obsługiwała? Dlaczego jednak udawał kalekę? Żebym go żałowała i nigdy nie zostawiła? Ale przecież kochałam go, nie zamierzałam od niego odejść. Nigdy.

Wstawał dzień, przez zasłony przeświecały pierwsze promienie słońca. Wyskoczyłam z łóżka i zeszłam na dół. Wszyscy jeszcze spali, lecz przechodząc przez salon, zauważyłam przez okno zgarbioną postać siedzącą na tarasie. Wzięłam z kanapy miękkiego koca i wyszłam na dwór. Na jednym z foteli ogrodowych, z głową na stole, spał Leo. Podeszłam do niego i otuliłam go kocem, bo ranki, mimo że zbliżało się lato, wciąż były chłodne. Usiadłam po przeciwnej stronie stołu na takim samym fotelu, podkurczyłam nogi i oparłam brodę na kolanach. Wpatrywałam się w Leo. Kto by pomyślał... To miał być kolejny bandzior, któremu uratowałam życie, a tymczasem... No właśnie, nie miałam pojęcia, co on do mnie czuje. Z jednej strony pomagał mi i mnie wspierał, załatwił pracę, był romantyczny i chyba wyznał mi miłość, spuścił łomot Gabrielowi, z drugiej jednak nie do końca mu ufałam. Nie wiedziałam dokładnie, czym się zajmuje poza zarządzaniem hotelami, ale to, że trafił ranny do domu Marka, świadczyło o tym, że interesy, które prowadzi i dzięki którym ma tak gigantyczną kasę, są podejrzanym. A ja wołałam o nich nie wiedzieć. Bo tak było po prostu łatwiej. Rozmyślałam też o swoim życiu, o tym, jakie jest dziwne. Byłam zbuntowaną i nieszczęśliwą dziewczyną z rozbitej rodziny, a zostałam lekarką i miałam za chłopaka gościa, który wyglądał jak włoski mafiozo i nie wiadomo skąd brał te góry pieniędzy, którymi szastał potem na prawo i lewo.

Musiałam zasnąć, bo gdy się ocknęłam, leżałam zwinięta w kłębek na fotelu w ogrodzie. Leo nie spał już i patrzył w niebo.

Przeciagnęłam się.

– Pora wstawać, pani doktor, dochodzi już dziesiąta – przywitał się, spoglądając na mnie.

– Dlaczego spałeś na tarasie? – zapytałam, moszcząc się wygodnie.

– A, tak jakoś wyszło. Zasiedziałem się, a potem chciałem ochłonić, zaczerpnąć świeżego powietrza, i zasnąłem.

– Ja też nie mogłam spać, ciągle myślałam o Gabrielu. Właściwie to żałowałam, że go nie zabiłeś – wyznałam. – Bo nie zabiłeś, prawda?

– Nie, ale teraz myślę, że mogłem skrócić mu kark, bo pewnie szykuje jakąś zemstę. – Zamyślił się na chwilę, po czym uśmiechnął. – Pamiętasz bajkę, którą ci opowiadałem? – Przytaknęłam. – Teraz pora na ciąg dalszy. Otóż dzielny rycerz znalazł sposób na uwolnienie księżniczki. Jego dobry przyjaciel zrobił mu klucz do złotej wieży. Zajęło mu to sporo czasu, ale się udało. Rycerz pokonał tysiące schodów i wreszcie dotarł na sam szczyt. Prosił, by księżniczka poszła z nim do jego pałacu, ale ona z początku nie chciała. Rycerz jednak się nie poddawał i po paru dniach piękna dama była jego gościem. Na początku niezbyt dobrze się dogadywali, lecz minął jakiś czas i księżniczka zaczęła patrzeć na niego łaskawym okiem. Pewnej nocy...

– Ej, w bajkach rycerze i księżniczki spędzają razem noce dopiero po ślubie! – przerwałam mu.

Leo zmrużył oczy.

– Cicho, to ja opowiadam, nie ty. Tak więc pewnej nocy pełnej pasji i pożądania księżniczka wyznała rycerzowi, że się w nim zakochała. Rycerz był bardzo szczęśliwy, niestety nadciągnęły czarne chmury. Zły król dowiedział się o jej ucieczce. Wpadł w złość i koniecznie chciał mieć ją z powrotem. Rycerz walczył z królem i wygrał, wiedział jednak, że ten zaatakuje ponownie, jednak zamierzał dobrze się przygotować. Ciąg dalszy nastąpi.

– Nie mówiłam, że się w tobie zakochuję – powiedziałam, podchodząc do niego i siadając na nim okrakiem.

– Nie musiałaś, widzę to w twoich oczach.

– A czy księżniczka podziękowała jakoś rycerzowi? – zapytałam, a Leo włożył dłonie pod mój podkoszulek i przesuwiał je wolno, aż objął moje piersi, i przez cały czas patrzył mi w oczy.

– Oczywiście. Przez całą noc i dzień wyprawiali takie rzeczy...

28.

Dom Marka zamienił się w klub nocny. Mój przyjaciel zawsze hucznie obchodził swoje urodziny, jednak tym razem przeszedł samego siebie. W rogu wielkiego salonu urządzono bar, wszędzie stały małe okrągłe stoliki, między którymi krążyły skąpo ubrane kelnerki. Przy nich w czarnej obcisłej sukni wyglądałam jak zakonnica. W rogu holu za konsolą urzędował didżej i na razie puszczał nastrojowe kawałki. Światło dawały umieszczone tu i ówdzie małe lampki, a z sufitu zwisała wielka dyskotekowa kula śląc błyski. W ciemniejszych kątach stały miękkie kanapy, i choć wieczór dopiero się zaczynał, bez skrzępowania migdały się już na nich jakieś parki.

Leo był tym wszystkim zaskoczony tak samo jak ja, ale chyba podobało mu się to, co widział. Wodził wzrokiem za kelnerkami, aż musiałam go szturchnąć.

– Hej, ja też tu jestem!

Popatrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Musimy znaleźć Marka i dać mu prezent. Idę go poszukać, a ty bądź grzeczny! – dodałam i kręcąc prowokacyjnie tyłkiem, ruszyłam na poszukiwania gospodarza. Po drodze wzięłam z tacy trzymanej przez kelnerkę kieliszek szampana. Wypatrzyłam Marka na kanapie w kącie. Otoczony był wianuszkami blondynek.

– Postarałeś się – powiedziałam, nachylając się i całując go w policzek.

– W końcu raz w życiu kończy się trzydzieści lat, no nie? – Odsunął dwie blondyny, wstał i serdecznie mnie uściskał. – Gdzie Leo?

– Czeka przy barze. Chodźmy do niego.

Marek uwielbiał dostawać prezenty, cieszył się ze wszystkiego. Znałam go od dziecka i wiedziałam, co lubi. W tym roku kupiłam mu sprzęt do paintballu, więc Leo wręczył mu wielkie pudło zawinięte w czerwony papier i przewiązane czarną kokardą. Marek w sekundę rozdarł

opakowanie, rzucił kokardę w kąt, a gdy zobaczył, co dostał, znów serdecznie mnie uściskał, a z Leo przybił piątkę.

– Dziękuję, mała, dzięki, stary. Musimy umówić się na testowanie tej zabaweczki!

Bawiłam się doskonale. Spotkałam kilkoro starych przyjaciół. Była też Majka z mężem. Nie rozmawiałam z nią od tamtej fatalnej nocy w klubie. Około północy wyszliśmy do ogrodu, żeby pogadać. Oświeślały go girlandy lampek wiszące na drzewach, gdzieś ustawiono stoliki, lecz w pobliżu na szczęście nikt się nie kręcił. Noc była wyjątkowo ciepła, więc usiadliśmy przy stoliku stojącym pod rozłożystą lipą. Majka postawiła na blacie butelkę wina i dwa kieliszki, które zwinęła z baru. Nalała nam i upiła duży łyk.

– Stara – zaczęła – strasznie cię przepraszam za tamtą noc. Też się wstawiłam, może powinnam cię pilnować...

– Daj spokój, przecież nie pierwszy raz byliśmy razem w barze. Poza tym nie mogłaś przewidzieć, że mi czegoś dosypią. Na szczęście Leo spuścił im obu niezły łomot.

– To super. Ale mogłaś jednak się odezwać. Próbowалам do ciebie dzwonić, ale zawsze miałaś wyłączoną komórkę, dopiero Marek mi powiedział, że mieszkasz u Leo.

Streściłam jej pokrótce wszystkie wydarzenia, opowiedziałam o Gabrielu, o tym, jak straciłam pracę i dostałam nową. Majka słuchała, coraz bardziej wytrzeszczając oczy.

– Rany – sapnęła – dobrze, że wyszłam za Rafała. Jest normalnym, kochanym facetem ze zwykłą pracą. Życie jak w filmie to nie dla mnie. – Pokręciła głową.

– Dla mnie też nie – odrzekłam szczerze. – Choć muszę przyznać, że Leo... – Westchnęłam.

– Zakochałaś się w nim, co?

– Właśnie nie wiem.

– Oj, coś mi się wydaje, że wkrótce przestaniesz być panią Rajską.

– Na pewno przestanę być panią Rajską, ale czy zostanę panią Czarnecką, nie wiadomo. Na pewno nieprędko. Na razie jesteśmy na etapie

zauroczenia, ale, jak ci mówiłam, nie wiem, czy będę potrafiła go pokochać. W każdym razie seks jest boski.

– No to za seks! – wykrzyknęła Majka, stuknęłyśmy się kieliszkami i wypiliśmy. Po chwili moja przyjaciółka spoważniała.

– Z tego, co wiem, Leo nigdy nie był w stałym związku. Miał panienek na pęczki. I nie z każdą ładnie się rozstawał. Więc uważaj. Ale z drugiej strony ty, zawsze taka poukładana, planująca... Może daj się ponieść i zobacz, co z tego wyniknie.

– Nie chcę już być poukładana – odrzekłam butnie. – Jak widać po moim małżeństwie, nie za dobrze na tym wyszłam. Okazałam się straszną naiwniaczką.

– Nie mogę zrozumieć, jak Gabriel mógł cię tak okłamywać? – Majka kręciła z niedowierzaniem głową. – Czy naprawdę niczego nie zauważyłaś? My z Rafałem nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Gdyby jedno coś kombinowało, drugie natychmiast by to czuło!

– Gabriel naprawdę bardzo się pilnował. Poza tym nie zapominaj, że jest policjantem, zna różne sztuczki, przecież w akademii mieli też zajęcia z psychologii. Rozpracował mnie koncertowo. Teraz to widzę. Zawsze wiedział, gdzie jestem i co robię, więc nie mogłam go zaskoczyć. Gdy jednak poznałam Leo, sprawy zaczęły się komplikować. Gabriel czuł, że mu się wymykam, że mnie traci. – Westchnęłam, obracając w palcach pusty kieliszek. – Wiesz co? Teraz dotarło do mnie, że nie miałam kontroli nad swoim życiem. Żyłam pod dyktando Gabriela i nawet tego nie wiedziałam... Ale niedoczekanie. Puszczę go z torbami.

– Zuch dziewczyna – pochwaliła mnie Majka i napełniła nasze kieliszki. – Teraz wypijmy za silne kobiety! – Wypiliśmy. – Tylko wiesz co? Uważaj, żebyś nie żyła teraz pod dyktando Leo. On nie wygląda na kogoś, kto słucha kogokolwiek.

Nie odpowiedziałam, tylko wpatrywałam się w nocne niebo. Od drzew nadciągnął chłód, więc weszliśmy do domu poszukać naszych facetów.

Mąż Majki chyba miał dość, bo drzemał na kanapie w kącie, a obok niego siedział Leo osaczony przez Karolinę, która prawie włożyła mu na kolana i wypinała cycki. Co ona tu robi? Przecież Marek wywalił ją na zbity pysk! Przywlokła się tu bez zaproszenia, licząc, że nikt tego nie

zauważy? Leo nie wyglądał, jakby przeszkadzały mu jej zaloty, ale też był już trochę pijany. Nie rozmawiałam z tą zdziwą od afery z kradzieżą i teraz też nie miałam na to ochoty, ale to, co widziałam, bardzo mi się nie podobało.

Stałam nad nimi i patrząc na Karolinę, powiedziałam cicho:

– Wypierdalaj stąd, ale już.

Leo spojrzał na mnie zdziwiony.

– O, ty tutaj – zaszczebotała. – Taka porządna pani doktor, a tak brzydsko się wyraża? Kto cię tu w ogóle wpuścił?

A ja się zastanawiałam, kto wpuścił ją. W ogóle się mną nie przejmując, położyła rękę na udzie Leo.

– Jeszcze raz dotkniesz mojego faceta, to popamiętasz – powiedziałam, stojąc nad nią z rękami na biodrach. Nie wiem, na kogo byłam bardziej wściekła: na nią czy na Leo, który patrzył to na mnie, to na Karolinę, i nie wiem, czy nie miał pojęcia, o co chodzi, czy podobało mu się, że baby się o niego kłóca.

– Skarbie, o czym ona mówi? – zwróciła się do niego Karolina, a ja nie wytrzymałam i wycedziłam:

– Wynocha stąd. Ale już. Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?! – Podniosłam głos, bo moja siostra ani drgnęła. – Masz się odpieprzyć ode mnie i od mojego faceta. Jeśli dowiem się, że coś knujesz, odwiedzą cię bardzo Niemili panowie. Rozumiesz? – Karolina patrzyła na mnie wyzywająco, lecz Leo ją szturchnął, więc wstała powoli, wyprostowała się dumnie, obciągnęła jak zwykle za krótką sukienkę i ruszyła chwiejnym krokiem do frontowych drzwi. Leo jakoś podźwignął się z kanapy.

– Jedziemy do domu – zarządziłam. – Mam na dzisiaj dość.

Nie protestował, bo był zbyt pijany. A może było mu wstyd, że dał się tak podejść mojej siostrze.

Wsiadliśmy do jednej z taksówek czekających przed willą i przez całą drogę nie zamieniliśmy ani słowa.

W domu pobiegłam prosto do sypialni, a Leo ruszył za mną. Gdy zamknął drzwi, stałam przed nim i oznajmiłam zimno:

– Jeszcze raz zobaczę, że pozwalasz się obmacywać innej, odejdę!

Nagle oprzytomniał. Już nie wyglądał na pijanego czy zmieszanego. Wbił we mnie zimny wzrok i powiedział:

– A ty popamiętasz, jeśli jeszcze raz usłyszę, że mówisz do mnie takim tonem.

Złapał mnie za ramiona i rzucił na ścianę. Nie wyglądało to jak miłosna gra. Biła od niego wściekłość. Byłam tak przerażona, że zamknęłam oczy.

– Zaraz ci pokażę, kto tu rządzi – usłyszałam. – A teraz grzecznie wypnij pupę.

29.

Nie wiedziałem, czy jestem bardziej wściekły, czy podniecony. Luiza oparła się rękami o ścianę i wypięła posłusznie tyłek, a ja zadarłem jej kieckę i rozerwałem majtki, po czym odszedłem parę kroków, by podziwiać widok. Widziałem, że jest przerażona, byłem pewny, że zacznie się wyrywać, lecz ona, patrząc na mnie przez ramię, wyszeptała:

– I co mi zrobisz?

– To, czego tak bardzo chcesz.

– Chcę jak cholera.

Odpiąłem powoli klamrę paska od spodni, a potem guzik i zamek.

– Wyglądałaś dziś cholernie seksownie, moja pani doktor – powiedziałem, całując ją w kark i napierając od tyłu. – Ale zapamiętaj sobie, że należy mi się szacunek. Moje kobiety nigdy nie mówią mi, co mam robić. Jeśli miałbym ochotę, wypierdoliłbym Karolinę w kiblu i nie byłaby to twoja sprawa. Zrozumiałaś?

Luiza odwróciła się i spojrzała mi w oczy.

– Przestań gadać i weź się wreszcie do roboty – rzuciła zimno, co podnieciło mnie tak bardzo, że o mało nie straciłem przytomności. Wbiłem się w nią od tyłu mocno, najmocniej, jak mogłem, a ona dyszała, jęczała i spływała potem, a gdy dochodziła, cofnęła się gwałtownie i pociągnęła mnie na łóżko, gdzie dobiłem ją kilkoma mocnymi pchnięciami od przodu. Gdy wydała ostatni jęk, znów popatrzyła mi w oczy i wyszeptała:

– No i kto tu rządzi?



Zbliżał się dzień przejęcia towaru i coraz więcej czasu poświęcałem na opracowywanie planu akcji. Luiza na szczęście już zaczęła pracę w szpitalu

i wracała późnym popołudniem, więc nie wiedziała, co się dzieje w domu i kto się po nim kręci. Oczywiście zaczęła się czegoś domyślać. Postanowiłem wyjawić jej prawdę o tym, co zamierzamy zrobić. A przynajmniej jej część. Zareagowała spokojnie, ale powiedziała, że nie chce znać szczegółów i być w to w jakikolwiek sposób zamieszana.

Ludzi werbował Wiktor i wybrał najlepszych z najlepszych. Wiadomo było, że trzeba będzie odpalić im dolę, ale zysk sztykował się spory, więc nie był to problem.

Siedzieliśmy w moim gabinecie, gdy ojciec powiedział:

– Czas zawieźć kobiety w bezpieczne miejsce, nie uważasz? Twoja matka już nie raz była w takiej sytuacji, ale Luiza? Ludzie już wiedzą, że kogoś masz. Ale tak naprawdę to jej nie znamy, nie wiemy, czy jeśli ktoś ją przycisnie, nie zacznie sypać. Może nie trzeba było mówić jej wszystkiego?

Może i nie, lecz Luiza nie była taka jak moja matka, która całe życie żyła w cieniu ojca i której wystarczało to, że stać ją było na spełnienie wszystkich zachcianek, i udawała, że nie wie, skąd się biorą pieniądze.

– Ufam jej, a poza tym gdyby coś poszło nie tak, nie chciałbym, by dowiedziała się o wszystkim od obcych. Ale dziś z nią porozmawiam – obiecałem.

Choć powiedziałem jej, co planujemy, nie wspomniałem o tym, że powinna, dla własnego bezpieczeństwa, na jakiś czas się ukryć. Że ledwie zaczęła nową pracę, będzie musiała pójść na bezpłatny urlop. Musiała być bezpieczna, nie mogłem się zastanawiać, co się z nią dzieje, bo musiałem być skupiony na akcji. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, ta kasa da nam pięć lat spokoju.

Postanowiłem, że odbiorę Luizę z pracy i z nią porozmawiam.

Kiedy przyszedłem do szpitala, jeszcze operowała. Robert, ten, dzięki któremu dostała tę posadę, wpuścił mnie do jej gabinetu. Choć wisiał mi przysługę, gdy poprosiłem go, by ją zatrudnił, na początku był sceptyczny, jednak popytał o nią kolegów i dowiedział się, że jest doskonałym chirurgiem. Ostatecznie był bardzo zadowolony, że ją przyjął.

Usiadłem za biurkiem Luizy. Stało na nim zdjęcie, na którym byłem ja i ona. Leżeliśmy w łóżku, ja chyba spałem, a ona całowała mnie

w policzek. Kiedy je zrobiła? Wyjąłem je z ramki i schowałem do kieszeni marynarki. Lepiej nie zostawiać po sobie śladów. Gdy zapyta, powiem, że zdjęcie jest tak cudowne, że pragnę zawsze mieć je przy sobie.

Po chwili do gabinetu weszła Luiza w białym fartuchu.

– A co pan tu robi? Moje godziny przyjęć się już skończyły – oznajmiła, po czym zamknęła drzwi i się o nie oparła.

– Jestem trudnym przypadkiem, pani doktor. Proszę się nade mną zlitować i mnie zbadać, dobrze zapłacę.

– Postaram się panu pomóc. Niech się pan położy na leżance.

Zrobiłem to, a Luiza zamknęła drzwi na klucz.

– To co pana boli? – spytała, podchodząc do mnie.

– Wszystko.

Powoli, guzik za guzikiem, rozpięła moją koszulę, a później pasek i rozporek. Jej dłonie rozpoczęły spacer po moim ciele.

– Tu boli? – pytała. – A może tu?

– Nie, niżej...

– Tutaj?

– Jeszcze niżej – powiedziałem, wziąłem jej rękę i położyłem na moim członku, który sterczał za gumką bokserek.

– Ale ja nie jestem lekarką od tych rzeczy – zaprotestowała z uśmiechem, udając zawstydzenie, lecz nie zabrała dłoni.

– Jestem pewny, że pani sobie poradzi. Bardzo proszę, niech mi pani pomoże.

Luiza zacisnęła dłoń na moim fiucie i zaczęła nią powoli poruszać w górę i w dół, patrząc mi w oczy i oblizując kusząco usta. Oddychałem coraz szybciej i czułem, że zaraz eksploduję.

– Pani doktor! – krzyknąłem nagle i spuściłem się na jej fartuch, po czym zeskoczyłem z leżanki, przyszpiliłem Luizę do ściany i zacząłem całować. Smakowała kawą, a także sobą. Zdarłem z niej fartuch, włożyłem rękę w jej spodnie i zsunąłem je razem z majtkami. W tym czasie Luiza odpinała guziki bluzki.

– Dziś bez biustonosza? – wydyszałem jej do ucha. – Bardzo pani niegrzeczna, pani doktor. Co na to pacjenci? Pani kuracja chyba działa, bo znowu mi staje – wyznałem, pieszcząc jej piersi. – Zawsze chciałem przelecieć learkę w jej gabinecie. – Objęła mnie nogami, a ja wszedłem w nią gwałtownie. Boże, jak dobrze...

– Niegrzeczny z pana pacjent! – wydyszała.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Pojękiwała z każdym moim pchnięciem, by w końcu odrzucić głowę do tyłu i z przekleństwem na ustach osiągnąć orgazm. Pchnąłem jeszcze dwa razy i wychrypiałem jej imię, po czym trwaliśmy przez chwilę bez ruchu, patrząc sobie w oczy.

– Jest pani doskonałym lekarzem. Już nic mnie nie boli – oznajmiłem, stawiając Luizę na podłodze.

– Za to mnie tak. Od tego pieprzenia nie będę mogła chodzić – odrzekła ze śmiechem.

– Skończyłaś już pracę? – spytałem, wkładając spodnie i koszulę. Ona też doprowadzała się do porządku.

– Tak, możemy wracać.

– Ojciec chce wieczorem coś ogłosić – uprzedziłem ją.

Jechaliśmy w ciszy, bo nie wiedziałem, jak zagać rozmowę. Luiza była w doskonałym humorze, który zaraz miałem jej popsuć. To właściwie była już reguła: zaczynaliśmy romantycznie, a kończyło się awanturą. Byliśmy niecałe dwa kilometry od domu, gdy zdecydowałem się odezwać:

– Mówiłem ci już, jaka akcja nas czeka... To będzie dość ryzykowne. Wkurzymy paru złych ludzi, więc chcę, żebyś była bezpieczna. Wyjedziesz z moją matką i przez jakiś czas nie będziesz chodziła do pracy.

Patrzyła przed siebie, nic nie mówiąc.

– Na jak długo i dokąd mam wyjechać? – spytała wreszcie.

– Mniej więcej na dwa miesiące. Za granicę. Jest takie miejsce...

– A więc koniec z moją pracą – stwierdziła sucho.

– Tylko na jakiś czas. Zrozum, musisz być bezpieczna.

– W porządku.

Tylko tyle miała do powiedzenia? Coś za łatwo mi poszło.

– Naprawdę? – zapytałem zdziwiony.

– Nic nie jest w porządku! – wybuchnęła. – Co ty sobie myślisz, że przez dwa miesiące będę siedziała w jakiejś dziurze, nic nie robiąc? Z twoją matką? Naprawdę? Mam pracę, którą kocham, i nie zamierzam z niej rezygnować. Traktujesz mnie jak bezwolną lalkę! Urządzasz mi życie. – Zamilkła na chwilę. – Poza tym boję się o ciebie. Zatrzymaj samochód! Stój!

Zjechałem na pobocze i włączyłem światła awaryjne, a Luiza porwała torebkę z tylnego siedzenia i wyskoczyła z auta.

– Co ty wyprawiasz?! Wsiadaj! – krzyknąłem, gdy zaczęła iść przed siebie. Myślałem, że chce tylko ochłonać, lecz ona nawet się nie obejrzała. Zacząłem jechać obok niej, nie zważając na to, że mijające nas auta trąbiły. Na szczęście do domu zostało tylko czterysta metrów.

Kiedy znaleźliśmy się na podjeździe, wysiadłem z samochodu i próbowałem załagodzić sytuację:

– Proszę cię, chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo...

– Naprawdę nie rozumiesz? – spytała, stając ze mną twarzą w twarz. – Jaki byłeś dla mnie dobry! Załatwiłeś mi pracę, pokazałeś prawdziwą twarz Gabriela, pozwoliłeś u siebie mieszkać, wciskając mi kit, że coś mi grozi, słowem, zrobiłeś wszystko, żebym była ci wdzięczna i się do ciebie przywiązała. Chciałeś mnie urobić, chciałeś mieć mnie na własność. Ale ja nie jestem twoją własnością, mam swoje życie, pracę, dorobek i nie zamierzam nigdzie się ukrywać. Dość tego. – Zamierzała wejść do domu, lecz złapałem ją za rękę.

Nagle frontowe drzwi się otworzyły i stanął w nich mój ojciec.

– Zgaduję, że powiedziałeś jej o wyjeździe? – zapytał, uśmiechając się ironicznie, a ja pokiwałem głową.

Luiza wyminęła go bez słowa i pobiegła na górę.

30.

Co on sobie myśli, że będę posłuszna jak owca i zrobię, co mi każe? Nie ma mowy. Byłam głupia, bo w ogóle nie dostrzegłam, że Leo to despotyczny, prymitywny dupek. Seks to nie wszystko... Usiadłam na łóżku w sypialni i starałam się ochłonać. No, ale jaki właściwie mam wybór? – myślałam. Nawet jeśli z nim zerwę, nie będę bezpieczna, bo ludzie Siwego uznają, że to na pokaz, nie uwierzą. Mam siedzieć zamknięta w mieszkaniu i podskakiwać przy każdym podejrzanym odgłosie na klatce schodowej? No i już nigdy nie zobaczę Leo, nie poczuję jego dotyku, nie poczuję go w sobie... W głowie miałam mętlik. Nikt nie mógł mi pomóc. Decyzję musiałam podjąć sama.

Rano zadzwonił do mnie prawnik i poinformował, że Gabriel nie zgadza się na warunki rozvodu. Właściwie w ogóle nie chce się rozwodzić. Twierdził, że udawał kalekę, bo bał się, że go zostawię. Co za bzdury! Ktoś kiedyś napisał, że prawdziwa miłość przetrwa wszystko, nigdy nie zgaśnie. Widocznie moja do Gabriela nie była prawdziwa, bo przestałam go kochać. A może nigdy nie kochałam? A czy kochałam Leo? Jeśli tak, to nie potrafiłam przypomnieć sobie momentu, kiedy się w nim zakochałam. Może na urodzinach u Marka, kiedy poczułam przypływ wściekłej zazdrości, a może gdy zobaczyłam go po raz pierwszy – ранego, nieprzytomnego i bezradnego? Może oszukiwałam sama siebie, udając, że zależy mi tylko na łóżku?

A z drugiej strony... Wszyscy w domu traktowali mnie tak, jakbym była jego żoną, częścią rodziny. A chyba trochę na to za wcześnie. W dodatku Leo sądził, że może mi coś kazać, dokąś wywieźć, bo robi skok stulecia.

Zrzuciłam ubranie i stanęłam pod prysznicem. Gdy wyszłam z łazienki owinięta w ręcznik, na łóżku siedział Leo.

– Luizo, porozmawiajmy na spokojnie – poprosił.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – odburknęłam i weszłam do garderoby. Włożyłam dzinsy, podkoszulek i bluzę z kapturem, po czym

wyjęłam walizkę i zaczęłam wrzucać do niej swoje rzeczy.

– Co ty robisz? – Podbiegł i złapał mnie za ramiona. Wyrwałam mu się jednak i powróciłam do pakowania. – Nie zachowuj się jak dziecko – syknął.

– Chcesz rozmawiać? Proszę bardzo! Zadam ci jedno pytanie. – Stałam naprzeciwko niego, krzyżując ręce na piersi. – Od kiedy wiedziałeś, że będę musiała wyjechać? No, od kiedy? – Spuścił głowę, zaciskając szczęki. Przyłapałam się na tym, że chcę, by zrobił coś, po czym mogłabym bez żalu go zostawić, bo traciłam wolność, choć jednocześnie przyzwyczaiłam się do tego poczucia bezpieczeństwa...

– A jakie to ma znaczenie? Wiesz to teraz – warknął.

– Dla mnie ma znaczenie – powiedziałam ze łzami w oczach. – Nie możesz rozporządzać moim życiem i planować za mnie przyszłości. A teraz się wynoś.

Wyszedł bez słowa, a ja zostałam sama z walizką. Gdy skończyłam się pakować, omiotłam wzrokiem pokój i zrobiło mi się trochę żal. Przypomniały mi się godziny spędzone tu z Leo, to, co robiliśmy, to, jak pomógł mi odkryć siebie i czego pragnę... No trudno. Wracałam do dawnego życia. Dość tego.

Wzięłam torebkę, walizkę i wyszłam. Schodząc po schodach, myślałam o tym, że będzie mi brakowało tego domu i tych ludzi. Wspólnych posiłków, rozmów, nawet głupiego gadania Wiktora. Idąc przez hol, zauważyłam, że drzwi gabinetu Leo są otwarte. Toczyła się jakaś rozmowa. Przystanęłam i zaczęłam słuchać.

– Co teraz zrobisz? – Rozpoznałam głos Wiktora.

– Nie mam pojęcia. Ona odejdzie. Nie mogę zatrzymać jej tu siłą, nie jest taka jak inne. Będzie się stawiała – odpowiedział Leo.

– Ja bym nie pytał jej o zdanie, tylko wywiózł, a po całej akcji jakoś się z nią dogadał.

– Cholera, mam do niej słabość. Jest inna niż wszystkie, no i może nam się przydać. Nie mogę pozwolić, by odeszła.

Nie chciałam tego słuchać. Na co niby miałam się przydać? Jak chcieli mnie wplątać w swoje podejrzane interesy? Wolałam nawet sobie tego nie

wyobrażać. Złapałam rączkę walizki, a jej kółka zapiszczały, sunąc po podłodze.

Usłyszeli mnie. Leo wypadł z pokoju i stanął przede mną.

– Kocham cię, naprawdę. Uwierz mi. Nie odchodź, coś wymyślimy. Dam ci ochronę, będziesz mogła zostać w kraju i chodzić do pracy.

Ależ ty umiesz pięknie kłamać, pomyślałam, patrząc na niego bez słowa.

– Leo, co ty wygadujesz? – prychnął Wiktor, stając w drzwiach gabinetu.
– Jeśli tu zostanie, jest duże prawdopodobieństwo, że zginie, bo ludzie Siwego po nią przyjdą. Siwy to zawzięty skurwysyn. – Wiktor, jak widać, podchodził do sprawy na chłodno.

Westchnęłam. Nie miałam pojęcia, co robić. Wiedziałam tylko, że coraz bardziej się boję. Usiadłam na schodach i ukryłam twarz w dłoniach. Zdałam sobie sprawę, że wybór mam niewielki: żyć w strachu albo wyjechać i odsunąć w czasie ważne decyzje.

– Dobrze, pojedę – powiedziałam z rezygnacją, unosząc głowę.



Przy kolacji panowała grobowa atmosfera. Pani Oliwia nie odezwała się słowem. Widziałam, że jest jej ciężko, a z drugiej strony zapewne przywykła do podobnych sytuacji. Przecież to nie pierwsza taka akcja w ich rodzinie. Ta willa, marmury i drogie ciuchy nie wzięły się znikąd.

– To będzie dla nas trudny czas, ale musimy go przetrwać – powiedział poważnie ojciec Leo. – Oliwia i Luiza pojedą do Hiszpanii. Wynajęłam tam dom. Oczywiście dostaniecie paszporty na inne nazwiska. Wyjedziecie za dwa dni, bilety na samolot już są kupione.

Pani Oliwia tylko pokiwała głową, mnie było wszystko jedno, gdzie wyląduję.



Leżeliśmy w łóżku spleceni w uścisku. Oboje nie mogliśmy zasnąć. To już za dwa dni, myślałam. Za dwa dni zostawię tatę, Majkę... Nie wiadomo na jak długo. Po co ja to robiłam? Czy on był tego wart? Czy będę miała do czego wrócić?

– O czym myślisz? – zapytałam.

– O tym, co będzie potem... Kiedy wszystko się uspokoi...

Położyłam mu dłoń na ustach.

– Nie mówmy o tym teraz, proszę cię.

Złapał ją i mocno ścisnął.

– Dlaczego nie? Nie wiadomo, kiedy będziemy mieli okazję porozmawiać. Może minąć sporo czasu, nim znowu się zobaczymy.

– A skąd wiesz, że będę jeszcze chciała cię zobaczyć?

– Wiem, że tak. Chcę, żebyśmy byli razem. Może kiedyś będziemy mieli dziecko? Przecież muszę przekazać komuś dorobek życia.

Spojrzałam na niego zdziwiona. Nigdy nie mówił takich rzeczy.

Już dawno przestałam myśleć o macierzyństwie. Wcześniej, choć kochałam Gabriela, czułam, że jeszcze za wcześnie na dziecko, najpierw chciałam osiągnąć coś jako lekarka. Moja ciąża to była wpadka, ale poczułam, że chcę tego dziecka, że los zdecydował za mnie. A potem była strzelanina i... Nie, wtedy nie chciałam już nigdy mieć dzieci. Wspomnienia za bardzo bolały. Teraz wszystko się zmieniło, ale czy pragnęłam mieć potomstwo z Leo?

– Każda kobieta tego chce – stwierdził z przekonaniem.

– Leo, nie każda. A może chcesz zrobić mi dziecko, żeby jeszcze bardziej mnie do siebie przywiązać i kontrolować? – Nie mogłam powstrzymać się od złośliwości. To była moja obrona, bo nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że się w nim zakochałam. To nie był facet dla mnie.

– Przestań. Tak nisko mnie cenisz? – Przekręcił się na bok i oparł na łokciu. – Opowiem ci pewną historię. Była kiedyś w moim życiu kobieta... Zakochała się we mnie, a ja to wykorzystywałam, choć nie zamierzałem się z nią związać. Pewnego dnia przyszła i powiedziała, że jest ze mną w ciąży.

Nie uwierzyłem jej. Kazałem zniknąć. Po pewnym czasie zaczęło jednak gryźć mnie sumienie i postanowiłem do niej pojechać. Byłem pijany. Jechałem zbyt szybko i niedaleko domu potrąciłem kogoś na pasach. Okazało się, że to ona. Szła do mnie, żeby pokazać mi wydruk USG. – Westchnął i spojrzał na mnie. – Właściwie nic się jej nie stało, ale poroniła. Zabiłem własne dziecko. To ona powiedziała mi, że nie mam serca, więc je sobie wytatuowałem. – Wskazał swoją pierś.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko wtuliłam się w niego.

– Oboje mamy blizny z przeszłości – odezwałam się po chwili. – Gdy byłam na stażu, zmarł mi pacjent. Operacja była trudna, a on wiedział, że jest tylko trzydzieści procent szansy, że się uda, a mimo to się na nią zdecydował. Choć zmarł nie z mojej winy, miałam poczucie, że go zawiodłam. Nigdy się z tym nie pogodziłam.



Te dwa ostatnie dni spędziliśmy razem. Chodziliśmy na spacer i do knajpek, a także pojechałam do ojca, żeby wyjaśnić mu, jaka jest sytuacja i się pożegnać. Zadzwoiłam też do Majki. Nie mogłam zdradzić jej szczegółów, ale wielu rzeczy i tak się domyślała. Przecież znała Marka. Przed przyjaciółką zupełnie się rozkleiłam.

– Majka, a jeśli coś mu się stanie? – chlipałam. – A jeśli nigdy nie będę mogła wrócić?

– Och, przestań. Nie zakładaj najgorszego. A poza tym dokonałaś wyboru, chcesz być z Leo, no i takie są konsekwencje.

Nie podobały mi się te słowa, chciałam być pocieszana i utwierdzana w przekonaniu, że dobrze robię, wiedziałam jednak, że Majka ma rację.

– Ale wiesz, że nie będziemy mogły do siebie dzwonić? Jedziemy na jakieś hiszpańskie zadupie i nikt nie może nas namierzyć.

– Stara, nie dramatyzuj. Będę na ciebie czekała, a gdy wrócisz, zaczniesz nowe życie, wszystko się ułoży... Poza tym już niedługo zostaniesz... – Majka zawiesiła tajemniczo głos.

Od razu przestałam płakać.

– Kim zostanę?!

– Ciocią! Wstyd przyznać, ale do ołtarza szłam w ciąży, o ja grzesznica!

– Och, więc będę miała na co czekać – ucieszyłam się. – Dbaj o siebie, koniec z winem i imprezami, mówię ci to jako lekarka. I chodź regularnie na wizyty kontrolne. I pamiętaj...

– Dobrze już, dobrze, pani doktor! Pilnuj się i nie załamuj. Czekamy na ciebie!

Rozłączyłam się z poczuciem, że może wszystko będzie dobrze...

31.

Gdy wsiadłam na pokład prywatnego samolotu, ze zdumieniem stwierdziłam, że oprócz mnie i pani Oliwii leci z nami matka Marka, pani Maria. Bardzo się ucieszyłam i mocno ją wyściskałam. Widziałam, że ona też była zadowolona, że mnie widzi. Nie bardzo lubiła panią Oliwię, która często zachowywała się jak nadęta snobka. Bardzo się od siebie różniły. A ja i pani Maria byłyśmy przecież jak rodzina.

Siedząc w miękkim fotelu i popijając szampana zaserwowanego przez piękną stewardesę, wracałam myślami do pożegnania z Leo. Płakałam tak, że zamoczyłam mu koszulę, a wtedy on dał mi aksamitne pudełko. Była w nim złota bransoletka z charmsem w kształcie lwiej głowy.

– Żebyś o mnie pamiętała – powiedział. – Nigdy jej nie zdejmuj.



Hiszpania przywitała nas upałem. Zamieszkałyśmy na skraju małego miasteczka, w willi nad samym morzem z zejściem na plażę. Nie była luksusowa, co przyjąłam z ulgą, bo już miałam trochę dosyć wielkopańskiego zadęcia Czarneckich. Każda z nas miała swoją sypialnię, był wspólny salon, duży taras i przestronna kuchnia, w której rządy od razu objęła pani Maria. Nie miałyśmy żadnej służby, bo służba mogłaby się wygadać. Ja wzięłam na siebie sprzątanie, a matka Leo, choć była dla nas bardzo miła, pozwalała nam się obsługiwać. Prawie całe dnie spędzała na tarasie, popijając białe wino, więc pod wieczór była już trochę pijana. Pani Maria zabrała ze sobą mnóstwo książek i czytała na balkonie przylegającym do jej pokoju – by unikać Oliwii. Czasem chodziłyśmy na spacer i rozmawiałyśmy. Miałyśmy do dyspozycji land rovera i raz na tydzień jeździłam z nią do miasteczka na targ. Uwielbiałam to. Oszalałamiły mnie zapachy i smaki, pokrzykiwania sprzedawców i swobodna atmosfera.

Po zakupach szłyśmy do małej kawiarenki – z której właścicielką natychmiast się zaprzyjaźniłyśmy – na pyszną kawę i churros, niesamowite hiszpańskie ciastka.

Czasem wypuszczałyśmy się na zakupy do pobliskiego Alicante. Wszystkie moje wydatki pokrywała pani Oliwia. Taka była umowa, bo przecież od jakiegoś czasu byłam bez pracy, a odzyskane oszczędności zostały w moim mieszkaniu w szafie. Leo powiedział, że mam się nie ograniczać, więc czasami po prostu dawała mi kartę kredytową i do miasta jechałam sama, stwierdziłam jednak, że niczego właściwie nie potrzebuję, wystarczy mi kilka lekkich sukienek, szorty, parę podkoszulków, espadryle, japonki i kapelusz.

Myślałam sobie, że właściwie mogłabym tak żyć, bez trosk, w słońcu, otoczona niesamowitymi woniami i kolorami, w powolnym, leniwym rytmie. Może wreszcie miałabym czas na zastanowienie się, kim naprawdę jestem?

Codziennie chodziłam na plażę, by oglądać wschód i zachód słońca. Mogłam go obserwować z tarasu, lecz zawsze istniało ryzyko, że dołączy do mnie pani Oliwia i będzie chciała pogawędzić, i choć ją lubiłam, miałam ochotę być sama, szczególnie rano. Z braku lepszego zajęcia zaczęłam uczyć się hiszpańskiego, zupełnie jakbym przeczuwała, że kiedyś może mi się przydać. Oczywiście o żadnych kontaktach z Leo nie było mowy, bo mogliby mnie namierzyć – policja albo ludzie Siwego – jednak pani Oliwia jakąś drogą otrzymywała wiadomości z Polski, dlatego wiedziałam, kiedy odbyła się akcja, że gwizdnęli Siwemu sprzed nosa transport amfy i że niestety trzech ludzi Leo zginęło.

Kiedy minęły dwa tygodnie i zrobiło się bezpieczniej, pani Oliwia wręczyła mi telefon na kartę i Leo mógł mi przysyłać SMS-y. Pisał: „Wszystko u nas w porządku. Kocham cię”, „Marzę, byś była już ze mną, jestem bezpieczny” albo: „Moje łóżko jest takie puste bez ciebie”, ale też: „Marzę o tym, by kochać się z tobą bez końca”.

Miałam swój ulubiony kamień na plaży i lubiłam na nim siedzieć, wpatrywać się w morze, czytać i rozmyślać. Była późna wiosna, sezon jeszcze się na dobre nie rozkręcił, do miasteczka przyjeżdżało niewielu

turystów i ten kawałek plaży był zazwyczaj pusty. Dlatego bardzo się zdziwiłam, gdy pewnego razu ktoś spytał po hiszpańsku:

– Co taka piękna dziewczyna robi tutaj sama?

Odwróciłam się zaskoczona i zobaczyłam mężczyznę w białej rozpiętej koszuli i szortach khaki. Miał długie jasne włosy związane w kitkę i dwudniowy zarost. Mógłby grać Tarzana.

– Mogę usiąść obok ciebie?

– Przepraszam, ale jeszcze słabo mówię po hiszpańsku – wybąkałam.

– Skąd jesteś?

– Z Polski.

– To możemy mówić po polsku – oznajmił i usiadł obok mnie. Popatrzyłam na niego zdezorientowana. – Ach, ci Polacy, są wszędzie – dodał ze śmiechem.

Teraz mogłam lepiej mu się przyjrzeć. Miał oczy błękitne jak ocean w słońcu, pełne usta i szlachetny nos.

– Turystka? – spytał, a ja pokiwałam głową. – Paweł. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Luiza – przedstawiłam się i uścisnęłam jego dłoń, lecz po chwili dotarło do mnie, że nie powinnam podawać swojego prawdziwego imienia. No, ale było już za późno.

– Ładne imię, rzadko spotykane. – Uśmiechnął się, pokazując olśniewająco białe zęby. Pokiwałam głową i skierowałam wzrok na morze. – Co tu robisz sama? Gdzie twój facet? – Miałam ochotę powiedzieć: „Mój facet zrobił skok na ciężarówkę wyładowaną amfą, a ja czekam, aż zrobi się bezpiecznie, a potem będziemy żyli długo i szczęśliwie”.

– Nie jesteś za ciekawy? – spytałam zamiast tego. – Jestem tu z matką i z jej koleżanką – dodałam na wypadek, gdyby widział mnie kiedyś z panią Oliwią i Marią. Ponownie na niego zerknęłam. Był naprawdę przystojny. Po prostu piękny, choć w niczym nie przypominał mrocznego Leo.

– A ty co tu robisz? – spytałam.

– Mieszkam.

– Sam? – wyrwało mi się. Po prostu nagle poczułam, że bardzo chcę to wiedzieć.

– Chwilowo nie mam dziewczyny, ale nie tracę nadziei. – Puścił do mnie oko.

Chyba zwariowałam, bo zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądałby bez koszuli. Tymczasem on przysunął się jeszcze bliżej i zapytał obcesowo:

– No to masz faceta czy nie masz, bo nie odpowiedziałas?

Spojrzałam na niego i się roześmiałam.

– A cóż to za pytanie?! I co za maniery!?

– Masz śliczny uśmiech. No, powiedz, bo jeśli jesteś zajęta, to sobie pójdę.

– Chyba będziesz musiał, bo jestem – odrzekłam, wzdychając teatralnie. I nagle ogarnął mnie smutek, że może coś mnie omija. Leo powoli zaczynał wydawać mi się odległym wspomnieniem, przyszłość była niepewna, a ten facet... Potrząsnęłam głową, chcąc odegnać te myśli. Już chciałam coś powiedzieć, lecz usłyszałam:

– Luizo! Luizo! Kolacja! – Spojrzałam za siebie. Na skraju plaży stała pani Maria i do mnie machała. Paweł też się odwrócił.

– Wybacz, mama mnie woła. – Wstałam z kamienia. – Nie martw się, Tarzanie, jeszcze znajdziesz swoją Jane – rzuciłam, widząc zawód malujący się na jego twarzy.

– A może już znalazłem? – Również wstał. Wziął mnie za rękę i zaczął oglądać moją bransoletkę. – To głowa lwa? Oryginalne – mruknął. – No, to do zobaczenia, piękna! – wykrzyknął i ruszył brzegiem morza w stronę miasteczka.

– Kim był ten młody człowiek? – zainteresowała się pani Maria, gdy szliśmy w stronę domu.

– Miejscowy podrywacz – skłamałam na wszelki wypadek. – Pogadaliśmy chwilę i to wszystko. Nie wyglądał na agenta wroga – zażartowałam.

Gdy zapadł zmierzch i na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, usiadłam na tarasie z kieliszkiem wina. Za parę godzin nadejdzie nowy

dzień, tak jak inne przepełniony tęsknotą i niepewnością. Choć coś się zmieniło. Przyłapałam się na tym, że zastanawiałam się, czy jutro spotkam Pawła... W końcu zasnęłam w fotelu ukołyszana szumem morza.

Obudził mnie nocny chłód. Spojrzałam na zegar w komórcie, wskazywał trzecią nad ranem. Weszłam do domu i ruszyłam do kuchni, żeby, zanim wskoczę do łóżka, napić się wody. Zatrzymałam się w korytarzu, bo usłyszałam głosy i szloch dochodzące zza kuchennych drzwi.

– A jeśli on nie przeżyje, co wtedy? – pytała pani Maria. – Trzeba jej powiedzieć.

– Nie wygaduj takich rzeczy, błagam. Ale masz rację, Luiza powinna wiedzieć – odpowiedziała pani Oliwia drżącym głosem. Podeszłam do uchylonych drzwi i teraz widziałam obie kobiety siedzące tyłem do mnie przy stole.

Weszłam do środka.

– O czym muszę wiedzieć? – spytałam.

Odwróciły się gwałtownie, po czym pani Maria zerwała się z krzesła, podeszła i wzięła mnie za rękę.

– Usiądź, kochanie. – Osunęłam się na krzesło. – Marek przesłał mi wiadomość. Dom państwa Czarneckich został zaatakowany, do ogrodu wpadło paru uzbrojonych facetów i zaczęli strzelać... Na szczęście nie wdarli się do willi, jednak Leo...

– Co Leo? – przerwałam jej drżącym głosem.

– Postrzelili go.

32.

W czasie odbijania ciężarówki jakiś chuj mnie postrzelił. Choć kula utkwiała w ramieniu i rana nie była chyba poważna, chodziłem z nią już od dwóch dni, bo były ważniejsze sprawy. Bolało jak diabli. Najwyższy czas, by ją wyciągnąć. Chciałem mieć to już za sobą. Wziąć jakieś proszki przeciwbólowe, trochę pospać, a potem rozprawić się z tym skurwysynem Siwym i jego przydupasem Nikołajem.

– Kurwa, wyjmiesz w końcu tę kulę!? – wydarłem się na Wiktora. Wiktor był przerażony. Trzęsły mu się ręce, na czole błyszczały krople potu.

– Nie lepiej zadzwonić po lekarza?

– Po prostu ją wyjmij – powiedziałem spokojnym głosem. – W szafce w łazience jest metalowe pudełko z lekami i sterylnymi narzędziami. Przynieś je, zrób mi zastrzyk znieczulający i szczypcami wyciągnij kulę. Czy to takie trudne?

Wyszedł bez słowa i wrócił po chwili, już nieco spokojniejszy.

– Na trzeźwo nie dam rady – sapnął. Był blady jak ściana.

– Spieprzaj, ja to zrobię – warknął Marek. – Idę umyć ręce, a ty otwórz pudełko i zobacz, co tam jest.

Wrócił po chwili, zrobił mi zastrzyk znieczulający, poczekał, aż zacznie działać, a ja, dla pewności, wypilem chyba z pół butelki whisky.

– Nie powinno boleć – powiedział i odkaził ranę. Ale bolało i piekło. Zaciśnąłem zęby. Ten pierdolony rusek mi za to zapłaci.



Wszystko szło dobrze: przejęcie ciężarówki, ukrycie towaru i rozprowadzenie go po mniejszych punktach. No ale mieliśmy w swoich

szeregach kapusia od Siwego. A u Siwego wiadomo, połowa to Rosjanie czy jacyś Ukraińcy. Teraz miałem wątpliwości, czy to on jest szefem, bo gadali na mieście, że wszystkim rządzi Nikołaj.

No i zajechali pod mój dom i zaczęła się strzelanina. Na szczęście żaden z moich ochroniarzy pilnujących willi nie zginął, za to kilku od Siwego nieźle oberwało. Ja, Wiktor, Marek, mój ojciec i kilku najbardziej zaufanych ludzi uszliśmy cało, bo... po prostu nas tam nie było. Po akcji ukryliśmy się w apartamencie na Pradze, który tydzień przed akcją kupiliśmy przez podstawionego człowieka. Dom rodzinny był niestety zdemolowany: powybijane okna, rozprute kulami kanapy, podziurawione drzwi, z ogrodu został błotnisty ugór, więc i tak nie było sensu tam wracać.

– Uważam, że musimy zniknąć z tego apartamentu – odezwał się ojciec. Niezmiennie emanował niewzruszonym spokojem. Jak zwykle był nienagannie ubrany. Usiadł w fotelu pod oknem, przedtem nalewając sobie koniaku. – Niby jest bezpiecznie, ale siedzimy tu już ponad dwa tygodnie, a ludzie Siwego wszędzie mają kapusiów i w końcu ktoś coś zauważy.

– Masz rację, tropią nas i nie odpuszczą. Szczególnie ten jebany Nikołaj – odpowiedziałem.

– Możecie przeczekać u mnie – zaproponował Marek.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, bo przecież to zbyt oczywiste miejsce... – odrzekł ojciec.

– A może właśnie dlatego dobry? Gdybym był kimś, kto mnie szuka, odrzuciłbym dom Marka jako najbardziej oczywisty – powiedziałem po chwili namysłu. – Minęło już sporo czasu, a my się tam nie pojawiliśmy, więc może sądzą, że boimy się wrócić. Zresztą na razie nic innego nie przychodzi mi do głowy, więc niech będzie. Wzmocnimy ochronę, a potem wymyślimy, co dalej.

– Skąd się ten cholerny Nikołaj wziął? – spytał ojciec. Nie był już na bieżąco, ale też specjalnie nie drażył pewnych tematów, jakby był tym zmęczony. Za jego czasów naszym największym zagrożeniem był Siwy. Ojciec nie zauważył, że następuje wymiana pokolenia i że do interesu wchodzi coraz więcej ruskich.

– No właśnie, też jestem ciekaw – zawtórował mu Wiktor, upijając solidny łyk whisky prosto z butelki.

– Mnie też trochę daj – poprosiłem. Napilem się i spojrzałem na brata. – Kiedy ty posuwałeś laskę za laską, ja odrobiłem pracę domową i dowiedziałem się czegoś o naszym wrogu. Wszyscy pamiętacie Rodiona Markowa – bardziej stwierdziłem, niż zapytałem. – Dwadzieścia parę lat temu wyspecjalizował się w kradzionych samochodach i prochach. To był bezlitosny, sadystyczny drań. Na szczęście zdechł. Jego żona urodziła bliźnięta, jednym z nich był Nikołaj. Był słabszy od brata, urodził się z poważną wadą serca i Markow kazał żonie wybierać: albo dzieci, albo on i silniejszy syn. Kobieta z bólem serca oddała chorego chłopca pielęgniarce, która, oczywiście za dużą kasę, miała powiedzieć, że dziecko umarło tuż po urodzeniu. Pielęgniarka jednak wymiękła i oddała chłopca jakiejś parze, która tego samego dnia straciła dziecko. Czyli podmianka w szpitalu. Choć brzmi to trochę nieprawdopodobnie, za pieniądze można wszystko. Chłopak dorastał w porządnej rodzinie niczego nieświadomy. Z tego, co wiem, nie skończył studiów, tylko jakieś technikum, nie sprawiał problemów, słowem, żył jak przeciętniak. A potem, choć to nie do uwierzenia, nastąpił zwykły zbieg okoliczności: Nikołaj poszedł z kolegami z pracy do jakiegoś klubu i zobaczył tam człowieka wyglądającego zupełnie jak on. Pogadali, poszli do matki i wszystkiego się dowiedział. I z normalnego chłopaka zmienił się we wściekłego psa. Wyjechał do Rosji i ojciec jakoś go przyjął, bo chyba zobaczył w nim potencjał i wciągnął w swoje interesy.

– Dlaczego dopiero teraz nam o tym mówisz? – odezwał się ojciec, patrząc na mnie z wyrzutem.

– Bo nie sądziłem, że Nikołaj skumał się z Siwym.

– Co za pojęb każe wybierać matce, które dziecko chce zatrzymać? – odezwał się Wiktor, kręcąc głową.

– Rodion to był psychol. Wygląda na to, że jego syn też taki jest – stwierdził Marek.



Moje przypuszczenia się sprawdziły – koło domu Marka nikt się nie kręcił, ludzie Siwego pomyśleli pewnie, że nigdy się tu nie pojawimy i odpuścili pilnowanie.

Zegarek pokazywał drugą trzydzieści. W domu panowała cisza, a ja nie mogłem zasnąć. Usiadłem na łóżku, przetarłem ręką twarz i zacząłem się zastanawiać, czy Luiza wie, co się stało, czy matka jej powiedziała. Pewnie tak. Ale nagle zapragnąłem ją usłyszeć. Wiedziałem, że ma telefon na kartę, więc uznałem, że mogę bezpiecznie do niej zadzwonić. Wybrałem podany mi przez matkę numer.

– Leo – odezwała się Luiza już po pierwszym sygnale. Po jej głosie słysząc było, że płakała. A więc wie. – Nic ci nie jest?

– Właściwie nie. To wszystko już niedługo się skończy. Codziennie o tobie myślę.

– Ja o tobie też. Ale przecież cię postrzelili... – Rozszlochała się na dobre.

– Ciii... To tylko draśnięcie. Marek wyjął mi kulę. Już niedługo po ciebie przyjadę i razem będziemy spacerować po plaży...

Nie zdążyłem powiedzieć nic więcej, bo do pokoju weszło dwóch facetów z bronią. Jeden z nich przystawił mi lufę do skroni.

– Widzę, że już z tobą lepiej – powiedział jeden z nich. – Cieszę się, że cię nie zabiłem.

Poczułem potworny ból i wszystko spowiła ciemność.

33.

Sto dwadzieścia godzin – tyle czasu upłynęło od telefonu Leo, a ja szalałam z niepokoju. Rozłączył się nagle, zupełnie jakby coś się stało. Poprosiłam panią Marię, żeby zadzwoniła do Marka i wypytała o ostatnie wydarzenia. Potwierdził słowa Leo: powiedział, że jutro gdzieś się przenoszą, bo w domu Marka jest jednak zbyt niebezpiecznie. Nie opuszczają mnie złe przeczucia.

Codziennie chodziłam na plażę. Teraz również po to, żeby nie oszaleć i nie słuchać biadolenia pani Oliwii. Siadałam na moim ulubionym kamieniu i prawie zawsze pojawiał się Paweł. Nie gadaliśmy dużo, po prostu siedzieliśmy i patrzyliśmy na morze. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy może Leo go wynajął, żeby mnie pilnował.

Któregoś dnia postanowiłam popływać, ponieważ morze było wyjątkowo spokojne. Po śniadaniu włożyłam kostium, spakowałam do torby koc, ręcznik i kapelusz z szerokim rondem. Wzięłam też butelkę szampana, bo rano pani Oliwia dostała od prawnika Leo – tylko on wiedział, gdzie jesteśmy, i mógł się nami kontaktować na wypadek, gdyby Leo i ojcu coś się stało – krótki SMS o treści „Wszystko załatwione”, co oznaczało, że jestem rozwódką. Nawet nie musiałam pojawiać się w sądzie, ponieważ wszystko załatwił. Wolałam nie wiedzieć, jakich metod perswazji użył. Te dwa słowa mówiły, że Gabriel zgodził się na wszystkie moje warunki i został z niczym. Także mieszkanie, które kupiliśmy razem, choć z pomocą taty, było moje. Miałam więc co świętować.

Na plaży nie było nikogo oprócz dwójki dorosłych z małym dzieckiem. Zostawiłam rzeczy koło „mojego” kamienia, zakopałam szampana w piasku, bo kubełek z lodem zawłaszczyła pani Oliwia, i weszłam do chłodnej wody. Przypomniałam sobie, że ostatni raz pływałam w morzu podczas miesiąca miodowego, który spędziliśmy na Karaibach. Płynęłam powoli, rozkoszując się każdą sekundą i próbując o niczym nie myśleć.

Gdy wróciłam na plażę, koło kamienia zobaczyłam Pawła.

– A więc jednak umiesz pływać? Sądziłem, że nie, bo nigdy nie wchodziłaś do wody – powiedział z uśmiechem. Wyglądał bosko. Miał na sobie szorty z obciętych džinsów i koszulę w kwiaty. A także rozpuszczone włosy.

– Umiem, choć nie jestem najlepszą pływaczką, dlatego lubię, gdy morze jest tak spokojne jak dziś – odpowiedziałam, schylając się po ręcznik. Mogłabym iść o zakład, że Paweł gapił się na mój tyłek.

– Zaczynałem już w to wątpić, bo zawsze siedzisz na tym kamieniu i patrzysz na morze, jakbyś się go bała. – Usiadł na piasku, a ja wycierałam ręcznikiem włosy. Gdy skończyłam, usiadłam obok niego. Wyjęłam z torby bransoletkę z lwem i ją założyłam, po czym zaczęłam rozgrzebywać piasek, by wydobyć butelkę szampana. Była lodowato zimna. Podałam ją Pawłowi.

– Otworzysz?

Zrobił to z dużą wprawą. Ale też efektownie, bo korek, zanim wylądował w piasku, zatoczył szeroki łuk.

– Ty pierwszy. Pij, Tarzanie – zachęciłam go.

– Świętujemy coś? – spytał i upił spory łyk, a szampan pociekł mu po brodzie i piersi.

– Tak! Mój rozwód. Nareszcie jestem wolna! – Wzięłam od niego butelkę i opróżniłam ją prawie do połowy. Miałam wrażenie, że bąbelki wylatują mi nosem.

– Doskonale. Ten twój mąż to kawał drania.

Zamarłam z butelką przy ustach. Opuściłam powoli rękę i zerknęłam na Pawła.

– Co powiedziałaś?

Zdjął ciemne okulary i spojrzał na mnie przenikliwie.

– Wiem, kim jesteś. A historia o tym, jak twój mąż policjant udawał kalekę, zrobiła się głośna, pisali o niej w gazetach. I wiem, kim jest twój facet. – Patrzyłam na niego trochę pijana, trochę zaszokowana, a trochę przestraszona. – Nie musisz się mnie bać, nie zrobię ci krzywdy – uspokoił mnie. – Krążyły plotki, że Leo ma kobietę, ale nie wiedziałem, czy są prawdziwe, jednak gdy zobaczyłem tę bransoletkę, zyskałem pewność, że to nie tylko pogłoski. Leo lubi oznaczać teren. Poza tym to małe

miasteczko, od razu było wiadomo, że ktoś wynajął willę. Przeszedłem się koło niej parę razy i gdy zobaczyłem Czarnecką, wszystko było jasne. Wystarczyło powiązać fakty.

Oznaczać teren? Ta bransoletka jest symbolem miłości Leo do mnie, pomyślałam.

– Skąd go znasz? Skąd znasz jego matkę? – chciałam wiedzieć.

– Jakiś czas temu dla niego pracowałam.

– To znaczy, że już nie pracujesz? Dlaczego?

Paweł westchnął.

– Bardzo cenilem twojego chłopaka, ale pewnego dnia zrobił mi świństwo i odszedłem. – Nabrał garść piasku i zaczął przesypywać go z jednej dłoni do drugiej.

– Jakie świństwo? – Mimo upału przeszedł mnie zimny dreszcz.

– Miałem dziewczynę, bardzo ją kochałem. Leo zaplanował taką samą akcję jak ta teraz...

– Jak dowiedziałeś się o akcji? Nawet ja niewiele o niej wiem.

– Świat jest mały – zbył mnie. – Nie to jest teraz ważne. Nie chciałem brać udziału w tamtym napadzie, ponieważ uważałem, że jest zbyt niebezpieczny i źle zaplanowany. On jednak mnie namówił. A właściwie trochę groził. Anna, bo tak miała na imię moja dziewczyna, dla własnego bezpieczeństwa została ukryta. Tak jak ty teraz. Ludzie, z którymi zadarliśmy, dowiedzieli się jednak, gdzie jest, napadli na dom, w którym była, zgwałcili ją i pobili. – Zacisnął dłonie w pięści. – Nie zdążyłem jej uratować. Umarła z powodu krwotoku wewnętrznego. Wiesz, co powiedział twój książę, gdy się o tym dowiedział?

Pokręciłam gwałtownie głową. Nie chciałam niczego wiedzieć.

– A jednak ci powiem: „Są straty, są zyski”, to jego słowa. I wrócił do liczenia pieniędzy.

– Dlaczego mam wierzyć w to, co mówisz? Nie znam cię.

Objęłam rękami kolana i oparłam o nie głowę. Nie chciałam, żeby Paweł widział wyraz mojej twarzy.

– Nie chcesz, nie wierz. To twoje życie – skwitował obojętnie. Wyprostowałam się, a on przysunął się bliżej. Jego twarz była tuż przy mojej. Teraz jego oczy stały się zimne. Zaciskał szczęki. A mnie kręciło się w głowie. Od szampana i ze strachu. Czułam oddech Pawła na skórze, jego włosy muskały moje policzki.

Odsunęłam się odruchowo.

– Nie... – wyszeptałam.

– Boisz się mnie? Nie jestem taki jak Leo, nie krzywdzę ludzi. – Oparł się o kamień. Wyglądał na urażonego. – Wyjechałam, zmieniłam imię i nazwisko i zaszyłam się tutaj – ciągnął wpatrzony w morze. – Uczę surfingu, mam małą knajpkę. To mi wystarczy.

– Dlaczego właśnie tu? – spytałam.

– Znałam to miejsce. Parę lat temu Czarneccy wynajęli tę willę na wakacje. Na wszelki wypadek zrobili to przez podstawione osoby. Zaproposili mnie i moją dziewczynę. Odkąd tu jestem, stała pusta, nie wiem dlaczego, więc gdy zobaczyłem światło w oknach, byłem ciekaw, co się dzieje. No i dojrzałem Oliwię. A potem spotkałem ciebie. Wiesz, co sobie pomyślałem? – Spojrzał na mnie. – Że po trzech latach beznadziei może coś się w moim życiu zmienić. Ale teraz wiem, że nie, bo jesteś jego kobietą. I oczywiście nie kupiłem twojej ściemy o matce i jej koleżance. Przecież ja je znam. Nie rozumiem, jak taka dziewczyna jak ty mogła pokochać tego wypomadowanego skurwysyna.

I znów pomyślałam, że nie wiem, jak to się stało i kiedy, że się w nim zakochałam. Czy wtedy, gdy spojrzał na mnie po raz pierwszy, czy w chwili, gdy był brutalny i władczy... A mnie się to spodobało. Ale czy można to nazwać miłością? Może wystarczyło, że nie był Gabrielem? Jak widać, sama dla siebie stanowiłam zagadkę. Nie zamierzałam jednak opowiadać o swoich rozterkach obcemu facetowi. Ani przyznać się, że co noc tęskniłam za Leo.

– Nic o mnie nie wiesz. O Leo też nie – powiedziałam.

– Nie muszę. Widzę cię, rozmawiam z tobą, to wystarczy, by się domyślić, jaka jesteś. A twojego faceta znam jak zły szeląg. Ten człowiek nie jest zdolny do miłości. A raczej w jego mniemaniu miłość to posiadanie. Kawał skurwysyna z niego.

– Muszę już iść. – Zaczęłam się podnosić, Paweł też wstał i podał mi rękę. Spakowałam rzeczy do torby i założyłam kapelusz.

– Mogę cię odprowadzić?

Zgodziłam się, bo miałam do niego jeszcze parę pytań.

– Wiesz o strzelaninie? – spytałam.

– Wiem.

Westchnęłam.

– Wygląda na to, że ja jestem najgorzej poinformowana. To może wiesz również, jak do tego doszło? Jak ludzie Siwego dowiedzieli się, że przechwycenie towaru to sprawa Leo?

– Im mniej wiesz, tym lepiej. Ale dobrze, powiem ci. Dziewczyna Wiktora, a raczej panna, którą posuwał, powiedziała o wszystkim jakiemuś gliniarzowi.

– Ten dupek Wiktor tak po prostu się przed nią wygadał?

– Nigdy nie grzeszył inteligencją, lubił się przechwalać. A jeśli panna była podstawiona...

– Podstawiona? Ale przez kogo?

– Przez Siwego, przez gliny, może twój mąż maczał w tym palce... Jeszcze tego nie wiem. W każdym razie panna wiedziała, jakie pytania zadawać, i wyciągała wnioski z tego, co zobaczyła. Proste.

– Mów dalej.

– A gliniarz grał po stronie Siwego. Akcja się udała, bo ludzie Siwego okazali się za ciency. Za bardzo w siebie uwierzyli i to ich zgubiło. Więc postanowili się zemścić. Na odbicie prochów nie mieli szans, bo te się rozpuły.

– A co z tą dziewczyną? – Zastanawiałam się, która to mogła być, bo Wiktor co chwila przyprowadzał jakąś inną.

– Zniknęła. Bez względu na to, jak potoczą się sprawy, nie bądź głupia i nie wierz we wszystko, co ci mówią. Może Leo się zmienił, choć ja w to nie wierzę, ale sprawdzaj każde jego słowo.

Staliśmy już przed drzwiami domu.

– Może wejdiesz się czegoś napić? – zaproponowałam. – Nikogo nie ma. Maria i Oliwia pojechały na zakupy.

– Nie. Mogą w każdej chwili wrócić. Nie chcę żadnych pytań – powiedział, po czym pocałował mnie szybko w policzek i zniknął.

Poszłam do kuchni zaparzyć sobie kawę, bo po szampanie i pływaniu byłam skołowana i senna. Usiadłam z filiżanką przy stole i zaczęłam się zastanawiać. Policjant kapuś. Czy to mógł być Gabriel? Poznałam go trzy lata temu, nasze małżeństwo trwało rok... Ślub był huczny, sporo kosztował, to on za wszystko zapłacił. Miał też coś odłożone na mieszkanie. Z pensji gliniarza? Twierdził, że odziedziczył co nieco po stryju. Od początku coś mi nie pasowało, ale byłam zakochana... A ta podstawiona kobieta? To ta sama, z którą spacerował po parku, która mnie uderzyła i nakłamała, żebym trafiła do aresztu?

Nie miałam pojęcia, co robić. Wiedziałam natomiast jedno, choć odsuwałam od siebie tę myśl – musiałam się jakoś uwolnić spod zgubnego wpływu Leo, bo odkąd poznałam tego mężczyznę, moje życie zaczęło się walić.

34.

Patrzyłem na jego paskudną mordę i nie mogłem się nadziwić, co kobiety w nim widzą. Nawet jeśli coś, to teraz już nic nie zobaczą, bo parę godzin temu poharatałem mu buźkę jego własnym nożem: wyciąłem na policzku piękne „N” i polałem to dzieło spirytusem. Leo ryczał jak prawdziwy król dżungli. To była jednak wisienka na torcie, bo najpierw upokorzyłem go przy jego ludziach, każąc mu rozebrać się do naga. Potem spuściłem mu solidny łomot, ale nie chciał powiedzieć, gdzie ukrył nasz towar. Gdyby to zrobił, zabiłbym go w jakiś miły sposób i by tak nie cierpiał. On jednak walczył. Nie wiem, na co liczył. Że kawaleria przybędzie z odsieczą?

Musiałem więc zmienić taktykę. Wziąłem jego komórkę i zacząłem przeglądać kontakty. Jest: L. Jak Luiza.

– Jak myślisz, jak się zachowa twoja kobieta, gdy cię zobaczy w takim stanie? – Podszedłem do niego. – No, uśmiechnij się, zrobię ci zdjęcie. –

Leo siedział ze spuszczoną głową, więc złapałem go za włosy, strzeliłem fotkę i wysłałem. – Gdybym był nią, rzuciłbym wszystko i tu przyjechał. Jak myślisz, co ona robi? – Nie odpowiedział. Założyłem kastet na dłoń i przywaliłem mu w twarz. – Odpowiadaj, kiedy pytam!

Zwalił się z krzesła na posadzkę. Kopnąłem go parę razy i wróciłem na fotel, bo piwnica w domu jego przydupasa Marka była urządzona jak gabinet. Skurwysyn uciekł, więc miałem do dyspozycji całą rezydencję.

– Szefie, ma pan gościa – powiedział mój człowiek, uchylając drzwi.

– Dawaj go tu – odpowiedziałem, zastanawiając się, kogóż to przywiało. Po paru chwilach w progu pojawił się mój ulubiony informator.

– Gabryś, Gabryś, Gabryś... dawno cię nie widziałem. Właz. No i jak, podoba ci się moje dzieło? – Wskazałem ciało leżące na podłodze.

– Bardzo mi się podoba – mruknął, stając nad nim. Ten właśnie odzyskał przytomność, przewrócił się na plecy i próbował wstać.

– Ej, spokojnie, władco dżungli. Posadźmy cię. Gabrielu, pomożesz?

Wzięliśmy go pod ręce, dźwignęliśmy i posadziliśmy na krześle. Otworzył zapuchnięte oczy. Gdy zobaczył Gabriela, jakby wstąpiła w niego nowa energia. Splunął i wycedził:

– Ty gnoju, mścisz się na mnie? A może robisz to z czystej chciwości, zawsze byłeś łasy na hajs. Zawszony kundel! – rzucił z pogardą i opuścił wzrok.

– Tak, nieźle się obłowiłem na twoim nieszczęściu. Mam w planach wyjechać na długie, bardzo długie wakacje, ale poczekam z tym do twojego pogrzebu. I wiesz co? Czuję olbrzymią satysfakcję, widząc się w takim stanie i wiedząc, że na własnych nogach stąd nie wyjdiesz. Spierdoliłeś mi życie! – wydarł się na Leo.

– Sam jesteś sobie winien. Gdybyś jej nie okłamywał, to może by cię nie zostawiła i nie pieprzyła się ze mną!

Gabriel poczerwieniał i zrobił krok w jego stronę, lecz zastąpiłem mu drogę.

– Zaraz, zaraz, co tu się odjebuje? – spytałem. – Czy jesteś mężem jego kobiety? Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałem? – Podciąłem Gabrielowi nogi tak, że upadł na kolana, po czym przywaliłem mu w żołądek. – Nie znoszę, gdy mnie ktoś okłamuje. Donoszenie dla pieniędzy a donoszenie z zemsty to dwie różne sprawy. – Otworzyłem drzwi na korytarz i zawołałem moich ludzi. – Zamknijcie go gdzieś – poleciłem, a oni wywlekli opierającego się psa z piwnicy. – Tylko nic mu nie zróbcie, potrzebuję go przytomnego! – krzyknąłem za nimi.

– Ostatnia szansa: gdzie jest mój towar? – zapytałem, stając nad Leo.

Podniósł głowę i uśmiechnął się zakrwawionymi wargami.

– Pierdol się – wycharczał.

– Sam? Nie. Ale twoją kobietę wypierdoliłbym chętnie, i chyba to zrobię. Chcę sprawdzić, co ona takiego w sobie ma, że wszyscy na nią lecą.

– Proszę bardzo, częstuj się. To durna suka, ale nieźle daje dupy – wymamrotał.

Spojrzałem na niego zdziwiony. Nie takiej reakcji się spodziewałem. Sądziłem, że jestem nieźle pojebany, ale, jak widać, on chyba bardziej.

Przywalilem mu jeszcze parę razy, aż zemdlął z bólu. Ale skurwysyn był wytrzymały, zaimponował mi. Potrzebowałem takich ludzi. Jeśli odzyskam chociaż część towaru, może go nie zabiję i zrobię z niego swojego pachółka? A pani doktor mi w tym pomoże...

35.

Stałam przed drzwiami jego domu. Niełatwo było się dowiedzieć, gdzie Paweł mieszka. Wreszcie dziewczyna w cukierni powiedziała mi, jak dojść do chaty rybackiej przy plaży na drugim końcu miasteczka. Zrobiła to niechętnie, zupełnie jakby była zazdrosna. Właściwie nic w tym dziwnego. Nie wyobrażałam sobie, by jakaś kobieta mogła się oprzeć jego urokowi.

Miałam do przejścia spory kawałek, na szczęście mogłam iść plażą. Zdjęłam sandały i ruszyłam po mokrym piasku. Ciepła woda obmywała mi nogi, a wiatr rozwiewał włosy. Mogłabym tak iść bez końca. Bez celu i bez trosk. Troski jednak były, a ja nie mogłam przestać myśleć o tym, co mnie czeka. A raczej o tym, że nie wiem, jaka będzie przyszłość i że się jej boję. Co prawda wczoraj podjęłam decyzję, że z Leo koniec, lecz już wieczorem, gdy leżałam w łóżku, przypominałam sobie jego dotyk, zapach, dłonie na moich piersiach... Od razu zrobiłam się mokra i rozpalona i zadawałam sobie pytanie, czy będę potrafiła bez niego żyć?

Dom Pawła, choć z pozoru wyglądał jak stara chata rybacka, był jednak odnowiony i zadbany. Na podwórku stał motor, o ścianę opartych było kilka desek do surfingu, przy brzegu kołysała się mała motorówka.

Zapukałam do drzwi, wewnątrz panowała cisza. Przyszło mi do głowy, że może odwiedziła go jakaś dziewczyna, bo to niemożliwe, żeby taki facet nie miał powodzenia, choć twierdził, że jest sam. I przyłapałam się na myśli, że bardzo by mi się to nie podobało. Zapukałam jeszcze raz, tym razem mocniej, i usłyszałam kroki. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Paweł, tylko w ręczniku na biodrach. Z jego długich włosów kapła woda. Na mój widok uniósł brwi i oparł się o framugę. Wyglądał jak posąg, a ja starałam się na niego nie patrzeć.

– Co ty tu robisz? – Był wyraźnie zaskoczony. – Jak mnie znalazłaś?

– Koniec języka za przewodnika – odrzekłam z uśmiechem. – Znasz tę pannę z cukierni? Bo wydaje mi się, że ona ciebie tak. – Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

– To małe miasteczko, wszyscy się znają – odparł wymijająco, patrząc gdzieś w bok. – Wejdz. Zapraszam.

W środku chata była piękna. Nowoczesna, ascetyczna, jasna. Zamiast kanapy był tylko hamak, stół zrobiono ze starych desek, a na podłodze leżały kolorowe, orientalne poduchy.

Paweł stał w milczeniu z rękami skrzyżowanymi na piersi i wodził za mną wzrokiem, gdy oglądałam jego dom.

– Napijesz się czegoś? – spytał wreszcie.

– Muszę wracać do Polski. Czuję, że Leo jest w niebezpieczeństwie – oznajmiłam.

– Życie ci niemiłe? – zapytał poważnie, podchodząc do mnie. – Nie ściągaj sobie na głowę jeszcze większych kłopotów. Albo ktoś od Siwego wykorzysta cię, by zemścić się na Leo, albo sam Leo zabije cię za to, że w końcu będziesz chciała od niego odejść.

– Skąd wiesz, że będę chciała?

– Bo nie wyobrażam sobie, żeby taka kobieta jak ty z nim wytrzymała, by akceptowała to, jak żyje.

– Po raz kolejny mówisz o mnie tak, jakbyś mnie znał. Nie podoba mi się to.

Paweł patrzył na mnie długo, a na jego twarzy nagle pojawiła się łagodność.

– Bo czuję się tak, jakbym już kiedyś cię spotkał – odrzekł cicho, a mnie przeszedł dreszcz. Spuściłam wzrok, chcąc ukryć zmieszanie. Na chwilę zapadła niezręczna cisza, po czym mężczyzna podjął wątek, jakby nic się nie stało:

– A potem zabije też mnie. Za to, że ci pomagam. Nikt, kto zadaje się z mafią, nie odchodzi sobie ot tak. Dlatego tu zostałem. I, jak na razie, chyba o mnie zapomnieli. Tobie też radzę się stąd przez kilka lat nie ruszać. Ludzie Siwego, jak widać, na razie nie wykombinowali, dokąd was wywieźli, inaczej już dawno by tu byli. Macie szczęście.

Usiadłam przy stole, położyłam głowę na ciepłym drewnianym blacie i zamknęłam oczy. Co miałam robić? Jeszcze trzy miesiące temu nie musiałam się o nic martwić. Co prawda żyłam z facetem, który mnie

okłamywał i zdradzał, ale miałam pracę, poczucie bezpieczeństwa i plany na przyszłość. Trwałam w błogiej nieświadomości. Nawet przy Leo zaczynałam czuć się bezpiecznie, a teraz miałam wrażenie, że dryfuję po zdradzieckich wodach.

Paweł wyszedł, a po chwili wrócił ubrany w szorty i podkoszulek. Podniosłam głowę. Trzymał w ręku kartonową teczkę.

– Co to? – zapytałam, gdy położył ją przede mną na stole.

Odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko mnie. Przedtem jednak wyjął z szafki wino i dwa kieliszki. Nalał nam. Upiłam łyk. Było niezwykle. Smakowało latem i morzem. Koίło.

– Twoje życie.

Przysunęłam do siebie teczkę i ją otworzyłam. On mówił, a ja przeglądałam jej zawartość. Były w niej zdjęcia całej mojej rodziny, a także takie robione mi z ukrycia w różnych sytuacjach. Ja z Gabrielem stoję przed szpitalem, ja z Leo w restauracji. Mój dyplom ukończenia studiów, umowy o pracę, kopie kart pacjentów...

– Byłaś przyjaciółką Marka, więc oczy mafii zwróciły się również na ciebie i twoją rodzinę. Każdy był jakoś związany z bandziorami, tylko nie twój ojciec. Nie zastanawiało cię, dlaczego to ty dostawałaś w szpitalu kryminalistów z postrzałami? Dlaczego pod twoją opiekę trafił ten świr, który do was strzelał?

– Nie, dla mnie to byli pacjenci jak wszyscy, tyle że przed salami niektórych stali policjanci – odpowiedziałam zdeorientowana.

– Bo twój mąż tak to załatwiał. Miał z nimi układ. Policjanci, którzy pilnowali ich w szpitalu, też dostawali swoją dolę, więc bandziory mogły robić, co chciały.

– Skąd to wszystko masz? – spytałam, pukając palcem w teczkę.

– Mam różne rzeczy.

Znów wymijająca odpowiedź, zauważyłam w myślach.

– Kiedy odchodziłem z bandy Leo, zabrałem trochę papierów. W tym tę teczkę. Wtedy nie wiedziałem, kim jesteś.

– To znaczy, że Leo od dawna mnie śledził?

Paweł popatrzył na mnie, kręcąc głową.

– Ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia. Nie zastanawiałaś się, dlaczego twoja matka cię porzuciła, odeszła od ojca i pokazała się dopiero, gdy skończyłaś osiemnaście lat?

– Po prostu rozstali się z ojcem, bo ona była zdzirą, a on porządnym człowiekiem...

– Zostań tu ze mną – poprosił nagle Paweł. – Leo cię nie kocha. Zamierza cię wykorzystać do swoich celów. Gdyby cię kochał, powiedziałby ci prawdę o tobie.

Wstałam gwałtownie z krzesła i zaczęłam chodzić po kuchni.

– Jaką znowu prawdę? Co ty wyprawiasz? Chcesz się po prostu zemścić na całym świecie za to, że zabili ci dziewczynę! A co ja tu zawiniłam?!

Paweł też wstał, podszedł do mnie i mnie objął.

– Uspokój się, proszę. Zrozum, nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

Uniosłam głowę, a wtedy mnie pocałował. Miałam wrażenie, że znam smak tych ust, że po długiej podróży wracam do domu. Pokręciłam energicznie głową, by odgonić te myśli, i wyslizgnęłam się z jego objęć.

– Może rzeczywiście myślałam o zemście – wyznał – lecz kiedy cię poznałem, stwierdziłem, że Leo nie jest wart mojej uwagi, że nienawiść zatruwa mi duszę. Nie chcę być taki jak oni wszyscy...

Nie dokończył i wyszedł do drugiego pokoju. Po chwili wrócił z notesem i długopisem.

– Siadaj.

Znów zajęłam miejsce za stołem, a Paweł ponownie napełnił nasze kieliszki.

– A teraz opowiedz mi spokojnie, jak poznałaś Leo, co razem robiliście, co zaobserwowałaś. Wszystko jest ważne. To pomoże nam się zorientować, czy coś ci grozi.

Mówiłam chyba z godzinę, a on słuchał uważnie i od czasu do czasu coś notował. Gdy skończyłam, powiedział:

– I mam do ciebie prośbę: nie jedź jeszcze, poczekaj, co się wydarzy. Tam jest naprawdę groźnie. Poza tym chyba nie możesz być do końca

pewna matki Leo.

– Dobrze. Kilka dni nie zrobi różnicy – powiedziałam zrezygnowana i przyłapałam się na tym, że wcale nie mam ochoty nigdzie jechać. Że tu czuję się pewnie, jakbym była nową osobą.

– Złowiłem dziś rano dwa graniki. Zjemy kolację? – spytał Paweł.

– Pewnie! – Byłam strasznie głodna i cieszyłam się, że mam pretekst, by jeszcze nie wracać do willi.

Wypatroszył ryby i rozpalił grill, ja pokroiłam warzywa na sałatkę. Gdy wszystko było gotowe, nakryliśmy do stołu na tarasie, a Paweł otworzył drugą butelkę wina. Niewiele mówiliśmy. Ale milczenie między nami nie było niezręczne, tylko dobre i naturalne. Takie jak powinno.

Po kolacji odprowadził mnie do domu. Szliśmy plażą, znów niewiele mówiąc. I to też było naturalne. Gdy żegnaliśmy się przed domem, zawibrowała moja komórka. SMS od Leo.

Otworzyłam wiadomość i zemdlałam.

36.

Potwornie bolała mnie głowa. Otworzyłam powoli oczy. Byłam w mojej sypialni, ktoś mnie tam przeniósł i położył na łóżku. Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Paweł. Włosy miał związane w kucyk, ubrany był w koszulę w kratę i spodnie khaki.

– Spakowałem ci rzeczy. Jedziemy do Polski.

Usiadłam na łóżku. Wciąż miałam na sobie sukienkę, w której do niego przyszedłam, i japonki. Nagle przypomniałam sobie, co się stało, to potworne zdjęcie, i poczułam chłód na całym ciele.

– A więc teraz już rozumiesz, że muszę wracać? – powiedziałam.

– Tak. Gdy spałaś, spakowałem twoje rzeczy. Chodź, taksówka zaraz przyjedzie.

Zerwałam się z łóżka.

– Ale jak to, a Maria i Oliwia...

– Nie przejmuj się nimi. Są w miasteczku, poprosiłem znajomą z kawiarni, żeby je zatrzymała. Nie powinny wiedzieć, że się znamy i że wyjeżdżasz. Nie ufam im, szczególnie Oliwii.

Poszłam do łazienki i spróbowałam doprowadzić się do porządku. Kim ten Paweł jest? – zastanawiałam się gorączkowo. Skąd ta nagła zmiana planów? Jeszcze niedawno chciał zostać tu ze mną na zawsze, a teraz...

Na lotnisko jechaliśmy w milczeniu. Czekał na nas niewielki wycarterowany samolot. Oprócz nas leciało nim pięć osób. Kiedy wystartował i mogliśmy odpiąć pasy, odwróciłam się do Pawła i zażądałam:

– Teraz mów, o co tu chodzi. I kim, do cholery, jesteś!

– Nazywam się Paweł Zarębski i pracuję w Centralnym Biurze Śledczym. Zajmuję się przestępczością zorganizowaną.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jesteś gliną? – wybąkałam, a on pokiwał głową. – Kolejny gliniarz w moim życiu. – Uśmiechnęłam się gorzko. – Na razie mam was dość.

– Lepszy gliniarz niż bandzior, nie sądzisz? – zapytał z uśmiechem.

– To jakaś oferta? Chyba nie pora na żarty – skwitowałam. – A teraz powiedz mi wszystko.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym wziął mnie za rękę i zaczął spokojnie tłumaczyć:

– Pojedziemy do domu Marka, bo stamtąd został wysłany SMS. Do tego momentu nie było wiadomo, gdzie jest Leo i jego ludzie, po akcji jakby zapadli się pod ziemię. Dobrzy są... – W głosie Pawła zabrzmiała nuta podziwu. – Tam Nikołaj przetrzymuje Leo...

– Jaki znowu Nikołaj?

– Człowiek Siwego. Choć kto wie, może to on teraz wszystkim kręci, a Siwego wysłał na emeryturę... No więc mamy ich wszystkich w jednym miejscu. Jak na tacy. I musimy to wykorzystać.

– Skoro mowa o wykorzystywaniu, to na razie ty wykorzystujesz mnie – skonstatowałam z goryczą.

Paweł wyglądał na zakłopotanego.

– Tak, to prawda – przyznał po chwili milczenia. – Ale zrozum, to moja praca...

– A więc kłamałeś, że mieszkasz w Hiszpanii i uczysz surfingu?

– Nie do końca, ale...

– Co tam robiłeś?

– Mieliśmy informacje o akcji z amfą, nie wiedzieliśmy jednak, jak namierzyć towar i przyskrzynić tego twojego Leo. Mieliśmy podstawy, by podejrzewać, że zwieje za granicę, a że kiedyś Czarniecy wynajmowali tę willę, zaproponowałam, że przejadę się do Hiszpanii i się rozejrzę. Miałem szczęście, i to podwójne, bo poznałem ciebie...

– ...a ja jak po sznurku doprowadziłam cię do Leo.

– Pośrednio. Bo najpierw przyuważyłem jego matkę. Ty byłaś w bonusie – dodał, uśmiechając się szelmowsko, jednak mnie nie było wcale do śmiechu. Widząc moją poważną minę, podjął: – Ma to wyglądać tak, jakbyś

zaniepokojona o los ukochanego wróciła, by sprawdzić, co się dzieje. Rozumiesz? Musisz zachować spokój, ale pamiętaj, Nikolaј to bardzo niebezpieczny facet.

– I narażasz mnie na spotkanie z nim? A jeśli mnie zabije?

– To ryzykowne, przyznaję, ale będziesz chroniona. Nic ci się nie stanie. Obiecuję. A teraz jeszcze pośpij. Obudzę cię, gdy będziemy podchodzili do lądowania.

Pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, gdy wysiadłam z samolotu, była ta, że muszę zadzwonić do taty. Wyjęłam telefon z torebki, lecz Paweł mi go wyrwał. Zrobił zdjęcie lotniska i na numer, z którego przyszło zdjęcie Leo, wysłał fotkę z dopiskiem: „Czekam”.

– Co ty wyprawiasz?! – wykrzyknęłam.

– Przyjadą po nas. Nie wiedzą, że będę z tobą.

Usiedliśmy na ławce przed terminalem. Paweł otworzył torbę podróżną, wyjął z niej mały pistolet i dyskretnie mi go podał.

– Schowaj go do kieszeni. Wiesz, jak się tego używa?

Nie miałam pojęcia, lecz pokiwałam głową i zrobiłam, co kazał.

– Jest odbezpieczony, więc musisz być ostrożna – dodał.

Wkrótce podjechał samochód, którym tyle razy jeździłam, i wysiadł z niego Czarny. Miał plaster na głowie i podbite oko. Paweł wziął go za łokieć, odszedł z nim na bok i coś przez chwilę tłumaczył, a Czarny z ponurą miną kiwał głową, po czym oddał mu swoją komórkę. Jechaliśmy w milczeniu, a mnie przypomniały się czasy, gdy jeździłam opatrywać kolegów Marka. Ciekawe, czy Marek żyje? Chyba tak, bo to on przekazał pani Marii wieści o Leo. Chciałam zagadnąć o to Czarnego, lecz tylko wskazał kartkę leżącą na przednim siedzeniu: „Nie rozmawiamy. Podśluch”. Byłam przerażona. W szpitalu widziałam niejedno, ale bałam się, jak zareaguję, gdy zobaczę skatowanego Leo.

Zanim przyjechaliśmy na miejsce, Paweł kazał Czarnemu się zatrzymać i zaczął wysiadać.

– Dokąd idziesz?! – wykrzyknęłam przerażona. – Nie zostawiaj mnie!

– Przecież mnie nie wpuszczą. Ale będę w pobliżu. Zaufaj mi – rzucił i wbiegł między drzewa.

Frontowych drzwi pilnowali dwaj mężczyźni z bronią. Wpuścili nas bez słowa. Na szczęście nie przyszło im do głowy, by mnie przeszukać.

Czarny puścił mnie przodem.

– Są na dole – rzucił i zniknął za najbliższymi drzwiami.

Przemierzyłam słabo oświetlony korytarz i znalazłam się przed masywnymi drzwiami pomieszczenia, w którym kiedyś operowałam Leo i gdzie zobaczyłam go po raz pierwszy. Weszłam, lecz nikogo nie było. Na środku stał stół, a na nim dostrzegłam jakiś kształt przykryty zakrwawioną ceratą. Uniosłam ją drżącymi rękami i mimo że widok był straszny, odetchnęłam z ulgą. To był Biały, ochroniarz Marka, nie Leo. Dostał kilka kulek w pierś.

Nagle usłyszałam hałas. Odwróciłam się i zobaczyłam, że do pomieszczenia wchodzi jakiś mężczyzna, a dwaj rośli, łysi faceci podtrzymują kogoś w worku na głowie. Jednym z nich był pajac, który powitał nas przed domem.

Ten, który wszedł pierwszy, był drobny, blady, z rzadkimi włosami, o gładkiej twarzy, bez cienia zarostu. Wyglądał jak chorowity wymoczek, lecz jego oczy były przenikliwe, a spojrzenie twarde oraz bezczelne. Miał na sobie drogi błękitny garnitur z kamizelką i idealnie dobrany jedwabny krawat. Na jego nadgarstku lśniły złoty rolex i platynowa bransoletka z czaszką.

Pochylił się, ściągnął worek z głowy klęczącego mężczyzny i wtedy zobaczyłam Leo. Spojrzał na mnie pustym wzrokiem. Wyglądał strasznie. Rzuciłam się do niego, lecz zamarłam w pół kroku. Pomyślałam, że za wszelką cenę muszę zachować spokój.

Mężczyźni wzięli Leo za ręce i powlekli do jednego z krzeseł stojących pod ścianą. Nieznajomy podszedł do mnie.

– Pani doktor. – Skinął głową. Milczałam. – Nazywam się Nikołaj. Ale to już pewnie wiesz.

Rzeczywiście nie wyglądał jak bandzior. Był cherlawy, o nieco kobiecej urodzie. Pomyślałam, że musi mieć z tego powodu potężne kompleksy.

Spojrzałam na Leo i w tym momencie jeden z byczków uderzył go w twarz. Odwróciłam wzrok.

– Nasz przyjaciel jest w nie najlepszym stanie – stwierdził Nikołaj. – Jak sądzisz, długo jeszcze wytrzyma?

– Niedługo – odrzekłam. – Więc jeśli chcesz coś z niego wyciągnąć, przestań go katować.

Nikołaj westchnął i zamknął na moment oczy.

– A może, żeby coś z niego wyciągnąć, powinienem wziąć się za ciebie? Co ty na to?

Stałam nieruchomo i starałam się nie trząść. Podeszedł do mnie, złapał mnie za pierś i mocno ścisnął. Jęknęłam.

– Jeszcze się zastanowię – rzucił i mnie puścił. Popatrzył na Leo. – Faktycznie nie zostało mu już dużo czasu, marnie wygląda, ale to, czy przeżyje, zależy również od ciebie. Masz z niego wyciągnąć, gdzie jest nasz towar. Mam nadzieję, że jeszcze go nie rozprowadził. Jeśli tak, tym gorzej dla niego. Jeśli ci się uda, może daruję wam życie. Jeśli nie, wezmę cię w obroty – powiedział, dotykając mojego mokrego od łez policzka. – Dam ci trochę czasu. Panowie, wychodzimy.

Zostaliśmy sami. Dopadłam do Leo, pomogłam mu położyć się na plecach tak, by głowę miał opartą o moje kolana. Uśmiechnął się, a moje łzy kapały na jego zmasakrowaną twarz.

– Moja dzielna pani doktor – wyszeptał i uniósł dłoń, by dotknąć mojego policzka. Chwyciłam ją, a on zauważył bransoletkę na moim nadgarstku i zaczął się nią bawić. – Ta bransoletka miała być symbolem tego, że jesteś moja. – Pochyliłam się i pocałowałam delikatnie jego opuchnięte usta.

– Tak, jestem – zapewniłam go, choć miałam świadomość, że to, co było między nami, zaraz się skończy, bo dłużej tego nie zniosę i odejdę na zawsze. Albo on umrze. No, ale byłam lekarką i nie mogłam na to pozwolić. A ponieważ niewiele byłam w stanie zrobić, powiedziałam tylko: – Wytrzymaj dla mnie, daj mu, co chce, i wyjdziemy stąd razem, żywi. – On jednak pokręcił głową i położył palec na moich ustach.

– Nikt nie wyjdzie stąd żywy – wychrypiał. – On zabije nas wszystkich. Długo nie wiedziałem, że Nikołaj wrócił z Rosji, myślałem, że zadarliśmy

tylko z Siwym, a tymczasem oni się skumali. Na razie pójdę z nim na układ. Powiem mu, gdzie jest towar, a przynajmniej część, niech myśli, że jest górą, a potem...

– A co z bajką, którą mi opowiadałeś? – przerwałam mu. – Przecież bajki powinny kończyć się dobrze.

Rozpięłam mu koszulę, chcąc się przekonać, w jakim jest stanie. Gdy lekko dotknęłam jego brzucha, jęknął, więc dałam spokój.

– Bajka skończyła się dobrze, bo piękna księżniczka uwolniła się od złego króla i zabrała mu królestwo. Niestety wybuchła wojna, dzielny rycerz wyruszył bronić ziem swojej ukochanej i do tej pory nie wrócił. Księżniczka każdego wieczoru wyglądała przez okno i czekała, aż jej ukochany nadjedzie, bo wiedziała, że bardzo ją kocha i jej nie zostawi...

– Czas się skończy! – usłyszałam głos Nikołaja. – Och, jakie to wzruszające! Księżniczka płacząca nad ukochanym rycerzem.

Ścisnęłam dłoń Leo, po czym wstałam i podłożyłam mu torebkę pod głowę.

– Wypuść nas – poprosiłam. – Powiemy ci, gdzie jest towar.

Nikołaj wzruszył ramionami i uśmiechnął się bezczelnie.

– Gdybyż chodziło tylko o towar...

– To o co jeszcze może chodzić? – Zerknęłam niepewnie na Leo, lecz jego twarz niczego nie wyrażała.

– O zemstę, pani doktor, o zemstę... Ten skurwiol zabił mojego brata. Takich rzeczy się nie wybacza. – Nikołaj wyjął zza paska pistolet i wymierzył we mnie. Leo nawet się nie poruszył. – Widzę po twojej przerażonej minie, że nic ci nie powiedział. – Pokręcił z niesmakiem głową. – Upokorzyłem go, oszpeciłem, skatowałem, a on nic. Wiesz, że cztery razy stracił przytomność? Raz nawet myślałem, że go zabiłem, bo nie mogłem wyczuć pulsu. I wtedy zdałem sobie sprawę, że jedynym ciosem, jaki mogę mu zadać, żeby powiedział mi, gdzie jest mój towar, jest wzięcie w obroty ciebie. – Zbliżył się do mnie, zimna lufa dotknęła mojego czoła. Nagle zdzielił mnie kolbą pistoletu w twarz. Zatoczyłam się, upadłam na kolana, a on złapał mnie za włosy i pociągnął do góry, zmuszając, bym wstała i na niego spojrzała. – Jak myślisz, dlaczego on nie chce nic powiedzieć? Nawet

tobie? Może kasa jest dla niego ważniejsza niż ty? Może tylko udawał zakochanego, a tak naprawdę chciał mieć pod ręką laskę, którą będzie mógł bez końca pierdolić, co? Słyszałem, że jurny z niego byczek. Pomyśl, czy milczałby teraz, gdyby cię kochał?

Nie mogłam tego znieść. Zamknęłam oczy i włożyłam rękę do kieszeni sukienki, w której miałam broń.

– Pierdol się – wycodziłam, patrząc mu w oczy i kładąc palec na spuście.

– Słucham? To ty nie wiesz, że do mnie się tak nie mówi? Widzę, że trzeba cię wychować.

Nikołaj ruszył w moją stronę z uniesioną ręką, jakby znów zamierzał zdzielić mnie kolbą, a ja, niewiele myśląc, wystrzeliłam. Z krzykiem upadłam na betonową posadzkę, trzymając się za udo, z którego tryskała krew. Stałam nad nim.

– No i co teraz? – spytałam.

– Ty suko – jęknął, zaciskając z bólu zęby. – Masz mi natychmiast pomóc. Jesteś lekarzem...

– Owszem, jestem – odrzekłam zimno. Byłam zadziwiająco spokojna, w moich żyłach krążyła adrenalina. – Dlatego wiem, że zaraz się wykrwawisz. W życiu nie strzelałam, ale mi się udało, dostałeś w tętnicę udową. Nie martw się, to potrwa tylko kilka minut.

Odwróciłam się i spojrzałam na Leo. Patrzył na mnie z dziwnym uśmiechem. Już chciał coś powiedzieć, lecz do piwnicy wpadł Paweł.

Podbiegł do mnie i chwycił za ramiona.

– Nic ci nie jest?

– Nie... – wyszeptałam i wskazałam ręką, w której wciąż trzymałam pistolet, Nikołaja leżącego już bez ruchu w kałuży krwi. – Rzucił się na mnie, nie miałam wyjścia... Leo wszystko widział.

Paweł stał przez chwilę w milczeniu, po czym powiedział:

– Zabiłaś swojego brata.

Wbiłam w niego przerażone spojrzenie, a on wyjął mi broń z ręki, wytarł ją dokładnie skrajem koszuli, podszedł do Leo i włożył mu ją w dłoń.

– Jest niezarejestrowana. Mów, że strzelałeś w samoobronie – polecił. – Jeżeli piśniesz choć słowo na temat Luizy, sam cię rozwalę.

Leo skinął głową i stracił przytomność.

– Co ty powiedziałaś? – wyszeptałam.

– Potem ci wyjaśnię – rzucił Paweł, po czym zarygłował drzwi, wyjął komórkę i wybrał numer. – Tu Zarębski. Możecie wkraczać. I potrzebne będą karetki. Są zabici i ranni. Ja jestem na dole, w piwnicy.

37.

Podeszłam do Leo, uklękłam przy nim i zbadałam mu puls. Żył. Na razie nic więcej nie mogłam dla niego zrobić.

Wstałam i odwróciłam się do Pawła. Stał oparty o ścianę, był opanowany, jakby nic się nie stało. Spojrzałam na niego pytająco.

– Mówiłem ci już, że od dawna chcieliśmy przymknąć Leo i jego bandę, ale długo nic na niego nie mieliśmy. Mamy swojego człowieka w gangu Siwego. Dostarczał nam informacje, stąd wiedzieliśmy o Nikołaju. I o tym, że z Kolumbii przyjedzie amfa dla Siwego. Nie chcieliśmy na razie działać, zamierzaliśmy pozwolić mu upłynnić towar, żeby na pewno ich pozamykać. Ale nie mieliśmy pojęcia, że ktoś ten towar przejmie. W końcu się dowiedzieliśmy, jednak nic nie mogliśmy zrobić, bo przecież nie zamknjemy bandziorów za to, że ukradli towar innym bandziorom. No i nie mieliśmy twardych dowodów, że to sprawka Leo...

– Jak na to wpadliście? – chciałam wiedzieć, jednak nie usłyszałam odpowiedzi, bo na górze rozległy się strzały.

– To antyterroryści. Rozprawiają się z ludźmi Nikołaja – wyjaśnił Paweł.

Z góry dobiegały takie odgłosy, jakby rozpętała się wojna. W pewnej chwili usłyszałam na korytarzu tupot nóg i krzyki. Chyba bandyci próbowali uciekać, lecz antyterroryści ich dopadli. Usiadłam pod ścianą obok Leo i zamknęłam oczy. Paweł nic nie mówił, nasłuchiwał. Wreszcie ktoś załomotał do drzwi.

– Zarębski! Jesteś tam?

Mężczyzna podbiegł do drzwi i je odryglował.

– No to po wszystkim – powiedział wysoki policjant z bronią i w kamizelce kuloodpornej. – Możecie wyjść. Nic pani nie jest? – zwrócił się do mnie. Byłam jak w transie, prawie nie docierało do mnie, co się dzieje.

– Nie, nie – odrzekłam cicho – ale ten człowiek musi natychmiast jechać do szpitala.

– Ratownicy zaraz będą. Chodźcie.

Gdy szliśmy korytarzem, a potem na górę, Paweł starał się sprawiać wrażenie, że nic go ze mną nie łączy.

Na parterze było pobojowisko. Ani jednej całej szyby, wyprute kanapy, krew na podłodze. Marek i jego rodzina nie będą mieli do czego wrócić, pomyślałam. O ile kiedykolwiek wrócą.

Wyszliśmy na dwór. Karetki przyjechały po paru minutach. Zaczęło się ładowanie rannych, widziałam, jak wynoszą z domu Leo. Pojawili się też technicy kryminalistyki, sprawnie wyładowali sprzęt i weszli do domu.

Paweł powiedział kolegom, że jeszcze tu ze mną zostanie i żeby samochód na niego zaczekał. Po chwili wszyscy odjechali i zrobiło się przerażająco cicho. Zaprowadził mnie do ogrodu, posadził na ławce i usiadł obok.

– Co teraz będzie? – spytałam.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Leo pójdzie siedzieć, ale będziesz musiała złożyć zeznania.

Miałabym zeznawać przeciwko człowiekowi, którego kocham? Chyba kochałam, poprawiłam się w myślach.

– W piwnicy zapytałam cię, jak wpadłeś na to, że to sprawka Leo. Tylko nie próbuj mnie zbyć. Zanim podejmę decyzję, czy będę zeznawała, czy nie, muszę wszystko wiedzieć.

– Od dłuższego czasu obserwowaliśmy całą rodzinę. Nic szczególnego się nie działo. Oczywiście nie miałem pojęcia, że u nich mieszkasz. I dowiedziałem się, kim jesteś...

– Z tej teczki?

– Z tej teczki i nie tylko. W każdym razie nasze podejrzenia wzbudziło to, że pewnego dnia ty i matka Czarneckiego pojechałyście na lotnisko. To oznaczało, że coś się szykuje, bo nie sądziłem, byście wybrały się razem na wakacje. Poza tym na lotnisko przyjechała również matka jego pomagiera Marka. Umieszczenie was w jednym z hoteli, który jest własnością rodziny, byłoby bez sensu, bo za bardzo rzucałybyście się w oczy, więc pozostała ta

willa w Hiszpanii. I bingo. Pojechałem tam, rozpocząłem obserwację i... poznałem ciebie... W ogóle nie wyglądałaś jak kobieta mafii, i to mnie w tobie pociągało.

I nagle to do mnie dotarło.

– Daruj sobie te głodne kawałki! Ty draniu, ty cholerny glino! – Zaczęłam okładać Pawła pięściami. Tłukłam na oślep, lecz w końcu udało mu się złapać mnie za ręce i przytrzymać. Spuściłam głowę, oddychając gwałtownie, a po chwili się rozpłakałam.

– Ciii, już dobrze... – uspokajał mnie, mocno przytulając. – Tak, przyznaję, byłaś potrzebna, żeby doprowadzić mnie do Leo...

Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– I ta cała historia z dziewczyną to była ściema?

– Nie – odrzekł Paweł, patrząc gdzieś w bok. – Rzeczywiście dla niego pracowałem. Pod przykrywką. I ta historia naprawdę tak się skończyła.

– I chata przy plaży nie jest twoja?

– Została wynajęta. Ale bardzo bym chciał, żebyśmy kiedyś w podobnej zamieszkali. – Wziął moją twarz w dłonie. – Tak, wykorzystałem cię, ale... – Urwał, jakby nie chciał za dużo powiedzieć.

Pokręciłam głową, a on opuścił ręce.

– Nie wierzę ci. Już nikomu nie wierzę – rzekłam cicho. – Odwieź mnie do ojca, bardzo cię proszę.

Paweł nie protestował. Wsiedliśmy do nieoznakowanego policyjnego samochodu, który czekał przed bramą, i pojechaliśmy do Komorowa. Kiedy kierowca zaparkował przed domem mojego taty, Paweł wysiadł razem ze mną, a gdy stanęliśmy przy furtce, powiedział:

– Odpocznij, wyśpij się, zastanów, porozmawiamy jutro lub pojutrze. Ale proszę cię, nie skreślaj mnie.

Nie odpowiedziałam, tylko otworzyłam furtkę i pobiegłam do domu.

38.

Drzwi jak zwykle były otwarte. Tata gotował coś w kuchni. Gdy zobaczył mnie w progu, zamarł, a w jego oczach odmalowało się przerażenie. Wiedziałam, że wyglądam okropnie: wymięta, zakrwawiona sukienka, siniak pod okiem.

– Jezu, dziecko, co się stało?! – wykrzyknął, a potem od razu podbiegł i mnie objął.

Rzuciłam torebkę na podłogę i też go przytuliłam. Staliśmy tak przez chwilę, nie miałam nawet siły płakać.

– Długo by opowiadać. – Westchnęłam, uwalniając się z jego objęć. Usiadłam przy stole. – Jestem potwornie głodna i śmiertelnie zmęczona.

– Obiad jest gotowy. Zaraz zrobię ci herbatę.

Tata postawił przede mną miskę ze wspaniale pachnącym gulaszem i usiadł naprzeciwko mnie. Jadłam powoli, z trudem przełykałam, i opowiadałam, co się wydarzyło. O wpadce, o tym, że ludzie Siwego zaatakowali dom i że wdała się w to wszystko policja. Przemilczałam tylko to, że to ja zabiłam Nikołaja. Ojciec nie musiał tego wiedzieć. Gdy skończyłam, pokiwał smutno głową.

– Oj, córciu, bardzo bym nie chciał powiedzieć: „a nie mówiłem”, ale...

– To nie mów, proszę cię. Okej, miałeś rację, nie powinnam się zadawać z tymi ludźmi, jednak stało się. Nie odkręcimy tego.

– Tak, wiem. Może gdybym powiedział ci prawdę o twojej matce, to wszystko by się nie wydarzyło. Sam nie wiem...

– Nie mam siły tego słuchać, potem... Muszę się wykąpać i wyspać. Idę na górę.

Poszłam do mojego dawnego pokoju. Znalazłam w szafie starą piżamę, wzięłam prysznic, wpełzłam pod kołdrę i od razu zasnęłam kamiennym snem.

Spałam bite piętnaście godzin. Gdy się obudziłam, przez kilka sekund nie wiedziałam, gdzie jestem. Wzięłam z nocnej szafki komórkę: zegar wskazywał dwunastą w południe. Nie miałam ochoty wstawać. Już na zawsze chciałam zostać w tym pokoju, bezpieczna, oderwana od świata. Byłam cała obolała, jakbym się z kimś biła. Wpatrując się w sufit, powoli przypominałam sobie wydarzenia poprzedniego dnia. Sprawdziłam, czy ktoś dzwonił. Nikt. Nie wiedziałam nawet, czy Leo żyje. Nie wiedziałam nawet, czy chcę, żeby żył.

W końcu zwlekłam się z łóżka i znów zanurkowałam w szafie, żeby poszukać czegoś, w co mogłabym się ubrać, bo zakrwawiona sukienka wylądowała w koszu. Znalazłam džinsy z czasów studiów i wielki czarny podkoszulek – tak się kiedyś ubierałam. Wykąpałam się, włożyłam ciuchy i zeszłam na dół. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że tata jest w domu.

- Nie poszedłeś do pracy?
- Wziąłem wolne, żeby z tobą pobyc.
- Dzięki, tato. Marzę o kawie.

I znów siedzieliśmy przy kuchennym stole. Przede mną stał duży kubek kawy i talerz tostów, przed tatą mała filiżanka espresso.

– Córeczko... – zaczął – wiem, że nie powiedziałem ci wielu rzeczy, ale chciałem cię chronić.

- Wiedziałeś o Nikołaju?
- Tak. Oczywiście. Gdy się urodziłaś, twoja matka wszystko mi wyznała. Ale razem postanowiliśmy, że nic ci nie powiemy. Nie chcieliśmy, żebyś była w jakikolwiek sposób powiązana z podejrzanymi ludźmi, żebyś miała świadomość, że są twoją rodziną. Przez trzy lata naszego związku było nawet dobrze, ale w pewnym momencie twoja matka bardzo się zmieniła. Przestała się tobą zajmować, znikła z domu... ale o tym już ci opowiadałem. Zdecydowałem, że nie chcę z nią żyć i nie chcę, żeby taka kobieta cię wychowywała. Zażądałem, by odeszła. I zrobiła to. Chyba była nawet z tego zadowolona. Wiem, że trudno ci było bez matki, ale wierz mi, z nią byłoby jeszcze gorzej. Zdążyłaś się przekonać, jaka jest.

- Niestety tak. I jej córka dziwka też.

– Sama widzisz. Twoja matka, zanim ją poznałem, była prostytutką. Obracała się w podejrzanym towarzystwie, znała wielu członków rosyjskiej mafii robiących interesy w Polsce. Tak natknęła się na Rodina Markowa. Zrobił z niej swoją kobietę, zaszła w ciążę. Urodziła bliźniaki, Aleksandra i Nikołaja, ale jeden z nich był chory i Markow zażądał, żeby oddała go pielęgniarce i zapłaciła jej za to, żeby go zabiła i załatwiła papiery, że zmarł. Twoja matka bardzo cierpiała, ale nie miała wyjścia. Mówiła, że bała się, że jeśli go nie posłucha, Markow ją zamorduje albo wyrzuci na bruk. Pielęgniarka jednak nie miała serca zabić chłopca, a ponieważ na tym samym oddziale jakaś kobieta urodziła martwe dziecko, pielęgniarka zamieniła niemowlęta. Potem twoja matka znudziła się Markowowi i ją zostawił. Wyjechał do Rosji, zabierając Aleksandra. I matka przez wiele lat go nie widziała.

– To brzmi jak fabuła kiepskiego filmu – stwierdziłam.

– Ale to wszystko niestety prawda. Po rozstaniu z Markowem Samanta już nie wróciła do zawodu, zerwała z dawnym życiem, dostała pracę w urzędzie dzielnicowym jako sekretarka, i tam się poznaliśmy. Najpierw było wspaniale, ale kiedy cię urodziła, przestała się tobą interesować, nie wracała na noc, no i dowiedziałem się o jej przeszłości. I stwierdziłem, że wciąż jest wyrachowana i bez serca... – Tata urwał, głos mu drżał. – I że związała się ze mną, żeby przeczekać trudny czas.

– Może myślała, że się zmieni, że zacznie nowe życie? Nie bronię jej, ale...

– Nie, nie, gdy się potem nad tym wszystkim zastanawiałem, doszedłem do wniosku, że od początku było z nią coś nie tak, ale zakochałem się... sama wiesz.

– No a jak Nikołaj się dowiedział, czym jest synem?

– Markow na wiele lat przyczaił się w Rosji, ale w Polsce wiele się zmieniło i znów postanowił robić u nas swoje brudne interesy. Aleksandra wychował na zbira i swojego następcę. Okazało się też, że Samanta, mimo że ją zostawił, nie zerwała z nim kontaktu, a raczej on nie zerwał z nią i co jakiś czas przysyłał jej pieniądze. Jak powiedziała, na starość zrobił się sentymentalny. Więc napisała mu o Nikołaju, choć się z nim nie kontaktowała, nie wiedziała, gdzie mieszka, a sam chłopak nie miał pojęcia,

że ma innych rodziców. Markowowi pasowało mieć syna w Polsce, żeby dbał o jego interesy. Wysłał więc Aleksandra, żeby go odnalazł. I z pomocą przyszedł im przypadek: chłopcy natknęli się na siebie w jakiejś knajpie. A byli przecież identyczni. I się dogadali. Bo Nikołaj okazał się wart ojca. Jakiś czas spędził w Rosji, przyuczał się do przestępczego fachu. Kiedy Markow umarł, Aleksander przejął jego biznes, często bywał w Polsce, a Nikołaj wrócił do kraju jako wysunięte ramię ruskiego gangu i skumał się z tutejszymi bandziorami. Aleksandra zabili ludzie Leo. I Nikołaj postanowił się zemścić.

– A ty skąd o tym wszystkim wiesz? – zainteresowałam się.

– Od Marii. A Maria od Marka. Przecież chłopak siedzi w tym wszystkim po uszy.

– No tak. Jasne – mruknęłam.

– Chciałem trzymać cię z daleka od tego wszystkiego, ale kiedy skończyłaś osiemnaście lat, ja i Maria stwierdziliśmy, że powinnaś wiedzieć, kim jest twoja matka, i pozwoliłem jej do ciebie przyjść.

– To chyba był zły pomysł – stwierdziłam, dopijając kawę.

– Teraz wiem, że tak. Ale uznałem, że jesteś już pełnoletnia i sama zdecydujesz, czy chcesz utrzymywać z nią kontakt.

Po tym, gdy wyrzuciłam matkę z moich urodzin, tata poprosił mnie, żebym dała jej szansę. Próbowалам, poznałam moją przyrodną siostrę – matka chyba sama nie wiedziała, kto jest jej ojcem – ale jakoś nam się nie układało. Było już na to za późno. Pochodziłyśmy z dwóch różnych światów.

– Naprawdę się starałam, ale... sam wiesz... Z czego one właściwie żyją? – zastanawiałam się.

– Odkąd Nikołaj się z nią skontaktował, nie pracuje, on daje im pieniądze.

Usłyszałam, że na górze dzwoni moja komórka. Pobiełam odebrać. To był Paweł.

Po późnym śniadaniu, tak jak stałam – nie czułam się na siłach jechać do siebie do domu po jakieś ubrania – w starych džinsach, wyciągniętym podkoszulku i japonkach, udałam się taksówką do szpitala, w którym leżał Leo. Nie zawieźli go do prywatnej kliniki, ale do szpitala MSW. Przed drzwiami sali stał policjant. Wpuścił mnie, ponieważ Paweł uprzedził go, że przyjdę. Zanim jednak do niego weszłam, skierowałam się do pokoju lekarzy, by spytać lekarza dyżurnego, w jakim jest stanie i jakie są rokowania.

Dowiedziałam się, że był już po operacji. Miał krwotok wewnętrzny, odbitą wątrobę, połamane żebra, pękniętą kość policzkową i mnóstwo stłuczeń, jednak jego stan ogólny był niezły. Choć blizna na policzku w kształcie litery „N” pozostanie do końca życia. Chyba że wkroczy chirurg plastyczny.

Weszłam po cichu do sali. Leo nie spał. Leżał i patrzył w sufit. Gdy mnie zobaczył, poruszył się gwałtownie i jęknął. Na jego widok pękło mi serce, a uczucia zalały mnie gwałtowną falą. Wszystko wróciło, czułam, że wciąż coś mnie z nim łączy, że ten mężczyzna przyciąga mnie w jakiś niezrozumiały sposób. Nie wiem, czy to była miłość, ale poczułam się jak kiedyś, gdy byliśmy razem.

– Ostrożnie, kochany – powiedziałam, przysuwając sobie krzesło. Usiadłam przy łóżku. Wzięłam go za rękę, lecz ją wyrwał.

– Zdradziłaś mnie – wychrypiał.

Zamarłam.

– Leo, to nie tak, zostałam oszukana... – skłamałam, a po mojej twarzy płynęły łzy, bo nie takiego przyjęcia się spodziewałam. Przecież uratowałam mu życie! Nikołaj by go zabił.

– To co robił tam ten glina?

– Przecież gliny was śledziły! A jeśli chodzi o niego, to wydawało mi się, że widziałam go już w Hiszpanii. – Brnęłam dalej w kłamstwa, ale nie widziałam innego wyjścia.

– Jak znalazłaś się w Polsce?

– Złapałam czarter. W tajemnicy przed twoją matką i Marią. Nic się dla mnie nie liczyło, tylko to, żeby być przy tobie. I widzisz, jestem, a ty znów stałeś się moim ukochanym pacjentem. – Nie odpowiedział, wpatrywał się w sufit, zaciskając usta w wąską kreskę. Nie mogłam niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy.

– Ty naiwna idiotko, wszyscy robili cię w konia. Twój głupi mąż, twoja matka, ta twoja siostra, nawet ten policjant... – odezwał się wreszcie. Spojrzał na moją bransoletkę z głową lwa. – Każda, której dawałem to świedelko, od razu rozkładała przede mną nogi. Ty też. Ależ byłaś napalona... Chyba nawet mi staje, gdy o tym myślę. Masz niezłą dupę.

Patrzyłam na niego, nic nie rozumiejąc.

– A potem dowiedziałem się, że jesteś siostrą tego pierdolonego Nikołaja...

– Ale przecież ja nie miałam o tym pojęcia... – zaprotestowałam.

– Zamknij się. Wystarczy, że on wiedział.

Byłam w szoku.

– Ale przecież nie zachowywał się tak, jakby był moim bratem! Chciał mnie zgwałcić...

– Bo to świr i zbok – stwierdził Leo.

– W jaki sposób się o mnie dowiedział? Mój ojciec i matka nie chcieli...

– Ależ ty jesteś głupia! – parsknął Leo. – Twoja matka mu powiedziała. Był jej oczkiem w głowie, uznała, że możesz mu się na coś przydać. Ja z kolei, kiedy cię poznałem i dowiedziałem się, kim jesteś, miałem nadzieję, że Nikołaj w końcu do ciebie dotrze, może z moją małą pomocą, i przeciągnie cię na swoją stronę, włączy do rodziny i będziesz mi donosiła, co knują. Ten kurdupel, kiedy chciał, potrafił być czarujący. No i rodzina to rodzina... Zanim jednak posłałem cię na jej łono, zorientowałem się, że jesteś za głupia, za naiwna albo za porządna, żebym miał z ciebie pożytek. Pani doktor, która się nie zorientowała, że jej mąż nie jest kaleką! – Wydał

dźwięk, który miał być chyba śmiechem. – A gdy ten chuj się dowiedział, że nie dość, że zabiłem mu brata, to jeszcze posuwam jego siostrę, wpadł w szal. No ale można powiedzieć, że sam wpakowałem mu się w łapy, przejmując transport prochów.

Wstrząsał mną szloch, przez łzy nic nie widziałam.

– Przestań ryczeć. To przez ciebie tak mnie urządzili!

– Przecież uratowałam ci życie!

– To fatalnie. Bo jeśli się zdenerwuję, mogę powiedzieć policji, jak to naprawdę było. Co wyprawiał ten gliniarz. Powiedz, z nim też się pieprzyłaś? Posuwał cię na plaży?

– Leo, przestań – błagałam. – Nie zdradziłam cię.

– A ja ciebie owszem. Gdy wreszcie wyjechałaś, posuwałem, co się nawinęło. I wyobrażałem sobie, że kiedyś ci o tym opowiem. Chcesz posłuchać?

– Przestań.

Znacie odgłos pękającego lodu albo plastiku, gdy się go za bardzo wygnie? Właśnie taki dźwięk wydało moje serce, gdy rozpadło się na milion kawałków. Siedziałam na krześle i słuchałam, jak Leo mnie obraża i rani. Nie mogłam się ruszyć. W pewnym momencie chwycił mnie za rękę i zaczął pocierać jej wierzch kciukiem. To był tak intymny gest, że przeszył mnie dreszcz.

– Bawiłem się tobą, byłaś jak nakręcana zabawka, wystarczyło cię dotknąć, a robiłaś, co chciałem.

On mówił, a ja nie byłam w stanie wyrwać ręki, tak mocno mnie trzymał, i myślałam, że może miał rację. Jestem naiwna, frajerka, po prostu frajerka. Kolejny facet, któremu oddałam serce, mnie oszukał. A może sama siebie oszukiwałam, myśląc, że nad czymkolwiek panuję?

Wreszcie wyszarpnęłam dłoń, wzięłam torebkę i ruszyłam do drzwi.

– Dokąd idziesz? Wracaj! Wyjdiesz, gdy ja ci pozwolę! – usłyszałam.

Odwróciłam się dopiero, gdy położyłam rękę na klamce. Nic nie powiedziałam. Pomyślałam tylko: Żegnaj, mój znienawidzony ukochany. I wyszłam.

W szpitalnej łazience stanęłam przed lustrem i wpatrywałam się w swoje odbicie. Miałam wrażenie, że przez te kilka dni postarzałam się o dziesięć lat. Zapuchnięte czerwone oczy, wykrzywione usta. Skąd się wzięły te zmarszczki? Odkręciłam zimną wodę i przemyłam twarz. Woda koła i spłukiwała znużenie. I uczucia. I wtedy podjęłam decyzję. Wyszłam z łazienki, usiadłam w szpitalnym holu i wybrałam numer Pawła. Odebrał po pierwszym sygnale, jakby czekał na mój telefon.

– Paweł – zaczęłam, nawet się nie witając – będę zeznawała przeciwko rodzinie Czarneckich. Ale chcę mieć status świadka koronnego.

Wydawało mi się, że Paweł po drugiej stronie linii odetchnął z ulgą.

Zastanawialiście się czasem, jak dużo człowiek może znieść? Ile upokorzeń, niespełnionych obietnic? Zawodów i strat? Ja zniosłam naprawdę sporo. Ale teraz czułam ulgę. Lecz tylko przez chwilę. Gdy wyszłam na ulicę, nadciągnęły zwątpienie i rozpacz. A może by tak zniknąć? Niczego nie pamiętać. Umrzeć i przestać czuć? Bo jak będzie wyglądało moje życie? Życie kobiety, którą się stanę? Bez bliskich, bez tego, co kochałam? I bez Leo. Mojego dziwnego kochanka, którego nigdy nie powinnam była poznać. A gdyby nasze ścieżki się nie przecięły? Żyłabym z Gabrielem, nie mając pojęcia, jaki naprawdę jest. Jak długo zdołałby udawać kalekę? I jak długo byłby wtyczką mafii? Kiedy zostawiłby mnie dla tamtej kobiety? Od tych pytań aż kręciło mi się w głowie.

Weszłam na pasy i nagle zobaczyłam ciężarówkę. Była coraz bliżej, a ja stałam jak sparaliżowana. Nie mogłam zrobić kroku, jakby coś wciągało mnie w otchłań. Nagle ktoś pchnął mnie mocno i rzucił na asfalt, a potem przygniótł swoim ciałem. Ciężarówka z piskiem opon przejechała jeszcze kawałek i zatrzymała się na słupie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą twarz Pawła, a wokół tłumek gapiów i przerażonego kierowcę.

– Coś ty chciała zrobić, głupia... – wyszeptał, stoczył się ze mnie, pomógł mi wstać i zaprowadził do ławki na przystanku.– Poczekaj tu na mnie, ja załatwię sprawy z kierowcą – rzucił jeszcze.

Usiadłam, lecz nagle poczułam takie mdłości, że zerwałam się, dopadłam do drzewa i zaczęłam wymiotować. Paweł na szczęście stał kawałek dalej i tłumaczył coś kierowcy. Gdy już opróżniłam żołądek, opadłam bez sił na ławkę. Po chwili zobaczyłam, jak mężczyźni ściskają sobie ręce. Facet wskoczył do tira i odjechał. Paweł usiadł koło mnie i wręczył mi paczkę chusteczek higienicznych.

– Nie chciałam się zabić, uwierz mi. Po prostu... nie wiem... – chlipałam.

– Hej, spójrz na mnie – powiedział miękko, ja jednak nie chciałam patrzeć mu w oczy, więc wtuliłam nos w jego szyję i trwaliśmy przez chwilę w milczeniu. Powoli wracały spokój i poczucie bezpieczeństwa. –

Nie martw się, damy radę – mówił, gładząc mnie po plecach. – Razem przez to wszystko przejdziemy. Możesz na mnie liczyć.

Muszę być silna, postanowiłam. Nie pozwolę, by Leo zabrał mi całą radość życia. Nie pozwolę zniszczyć się nienawiści. Podniosłam głowę i spojrzałam w niebieskie jak morze oczy mężczyzny.

– Chyba znów chce mi się wymiotować – wykrztusiłam.

41.

Paweł odwiózł mnie do taty. Poszłam się odświeżyć, a oni rozmawiali w kuchni. Gdy zeszłam, wyglądali tak, jakby znali się od dawna. Ojciec zaparzył kawę i zaczęliśmy omawiać kolejne kroki.

– Zanim zaczniesz zeznawać, muszę cię umieścić w bezpiecznym miejscu, bo przecież ojciec Leo i jego matka są na wolności – tłumaczył Paweł. – Ten stary drań, Beniamin Czarnecki, gdzieś się przyczaił, a Czarnecka zniknęła z willi. Matka Marka też. – Popatrzył uważnie na tatę. – Panie Bartoszu, wiem, że przyjaźni się pan z panią Bielską, więc proszę wybaczyć, ale muszę zadać to pytanie: czy wie pan, gdzie ona jest?

– Rozumiem pana – odrzekł tata. – Zapewniam, że tego nie wiem.

– Ale jeśli się pan dowie, powie mi pan?

– Paweł, przestań – włączyłam się. – Nie mieszaj do tego taty!

Ojciec długo milczał, wpatrując się w stół, aż wreszcie odpowiedział:

– Nie.

Paweł nie wyglądał na szczególnie zdziwionego.

– No cóż, właściwie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Ale zapewniam, że nie będziemy pana inwigilowali...

– No ja myślę! – wykrzyknęłam oburzona. – A co z Markiem? – chciałam wiedzieć.

– Ślad po nim zaginął.

Odetchnęłam z ulgą.

– To dobrze.

– Dlaczego dobrze? – obruszył się Paweł. – Przecież to gangus wart tyle samo co Leo.

– Zrozum, znam go od dziecka. Chodziliśmy razem do szkoły. Jadałam u nich w domu obiady, a pani Maria była dla mnie jak matka...

Z Pawła wyszedł policjant.

– A gdybyś wiedziała, gdzie są, też byś mi nie powiedziała? – zapytał, przekrzywiając głowę i patrząc na mnie przenikliwie.

Poczułam, że się czerwienię.

– Nie – odrzekłam stanowczo. – Ci ludzie byli dla mnie dobrzy. Powinnam być wobec nich lojalna. Ale ja też nie wiem, gdzie są, bo niby skąd? – Wzruszyłam ramionami.

Paweł rozparł się na krześle, wyciągnął nogi i splótł ręce za głowę. Na jego twarzy wciąż malował się sceptycyzm.

– Panie Pawle – odezwał się tata – oni w tym całym bagnie byli jeszcze najuczciwsi. Marek na pewno nie będzie się mścił.

– No dobrze... – powiedział Paweł powoli, jakby się namyślał. – Zrobimy tak. Spakuj się, ja pojedę do twojego mieszkania po jakieś ciuchy, zrób mi listę, wrócę tu i zawiozę cię do naszej dziupli. Zaraz zadzwonię i powiem, żeby przysłali przed wasz dom radiowóz. No i musicie się pożegnać na jakiś czas. A może na zawsze – dodał cicho, patrząc na mnie i na tatę.

Niby wiedziałam, co oznacza bycie świadkiem koronnym, ale znałam to tylko z filmów, a teraz dotarło do mnie w pełni, że będę musiała zerwać z przeszłością, z tym, co znam i kocham, z rodziną... Tata miał łzy w oczach.

– Trudno, dziecko, musisz żyć – powiedział i mnie przytulił.



To był straszny czas. Ale też piękny. Mieszkałam na peryferiach Warszawy w willi stojącej w zapuszczonym ogrodzie. Prawie codziennie zawożono mnie do prokuratury na przesłuchanie. Byłam zaskoczona, jak dużo wiem, ile szczegółów zapamiętałam. Po prostu odurzona tym, co działo się między Leo i mną, wypierałam pewne rzeczy. Wracałam wyczerpana, ale też szczęśliwa, że się mszczę. Za to, jak mnie potraktował. Na co mnie naraził. Za to, że zrujnował mi życie. Nie byłam z siebie

dumna, ale też nie zamierzałam mieć wyrzutów sumienia. Taka właśnie jestem, tłumaczyłam sobie. Nie muszę być aniołem.

Paweł wpadał, kiedy tylko miał wolną chwilę. Mógł odwiedzać mnie służbowo, czasem przyjeżdżał, by zawieźć mnie na przesłuchanie, lecz wieczorami przeskakiwał przez mur na tyłach domu, żeby nie zobaczyli go pilnujący mnie policjanci, bo nie chciał plotek i komplikacji, choć ja wiedziałam, że oni wiedzą, lecz przymykają na to oko.

Gdy przywiózł mnie do willi, przez parę dni się nie pojawiał, a ja przyłapałam się na tym, że za nim tęsknię. Tłumaczyłam sobie, że to dlatego, że teraz jest jedyną bliską mi i życzliwą osobą, jednak gdy wreszcie przybył, padliśmy sobie w objęcia, jakbyśmy tylko czekali na tę chwilę. Chyba oboje byliśmy tym zaskoczeni. Paweł przewidywał pewnie, że będzie musiał długo się o mnie starać, tymczasem ja bez namysłu rzuciłam mu się na szyję, a on zaczął obsypywać moją twarz pocałunkami... I poczułam się tak, jakbym po długiej wędrówce wróciła do domu. W całym tym uczuciowym zamieszaniu wypierałam myśl, że zakochałam się w nim już w Hiszpanii, nad morzem, gdy stał w słońcu, a w jego włosach igrały złote błyski. Wiedziałam też, że gdyby nie on, być może nigdy nie zdołałabym odejść od Leo. Żyłabym zniewolona, w kłamstwie, nieświadoma jego zrad, aż z czasem stałabym się obojętna jak jego matka.

Kochaliśmy się długo, niespiesznie, była w tym namiętność, lecz także niezwykła czułość. Potem leżeliśmy, trzymając się za ręce i milcząc – ze szczęścia. Za każdym razem, gdy Paweł wychodził, chciało mi się płakać.

Mdłości nie mijały. Na szczęście łąpały mnie rano, więc Paweł niczego nie zauważył. Oczywiście wiedziałam, co to oznacza, bo spóźniał mi się okres, ale chociaż jestem lekarką, łudziłam się, że to może ze stresu. Myśl, że noszę w sobie dziecko Leo, była przerażająca.

Pewnego razu wypatrzyłam przez ogrodzenie, że w nieoznakowanym samochodzie siedzi kobieta. Podeszłam do bramy i pomachałam do niej, by do mnie podeszła.

Zbliżyła się zaciekawiona.

– Mam prośbę – zaczęłam. – Tu są pieniądze. – Na szczęście uciulana przeze mnie kasa na operację Gabriela wciąż leżała w moim mieszkaniu,

a Paweł mi ją przywiózł, więc przestałam być zależna finansowo od innych.
– Czy mogłaby mi pani kupić test ciążowy? Może dla pewności dwa – poprosiłam, a ona spojrzała na mnie zaskoczona.

– Ale będę tu dopiero za trzy dni – powiedziała.

– Dobrze, poczekam. Ale proszę mi to kupić!

Te trzy dni wlokły się niemiłosiernie. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Nie potrafiłam się na niczym skoncentrować. Rano strasznie chciałam być w ciąży, wyobrażałam sobie, jak to będzie, wieczorem uświadamiałam sobie, że to dziecko Leo, że zawsze będzie mi go przypominać. A ja przecież pragnęłam za wszelką cenę o nim zapomnieć. Chciałam zapomnieć tamtą siebie. A jeśli Paweł mnie zostawi, bo nie będzie miał ochoty wychowywać dziecka przestępcy? Gdy o tym pomyślałam, robiło mi się słabo.

Kiedy przyszedł, byłam nieobecna i rozkojarzona. Udało mi się jednak go przekonać, że to z powodu zmęczenia, bo przez te trzy dni prokurator maglował mnie przez pięć godzin.

Aż wreszcie policjantka przyniosła mi testy. Natychmiast popędziłam do toalety, nasikałam na tester i czekałam, o niczym nie myśląc, na wynik. Wkrótce pokazały się dwie czerwone kreski. To samo zrobiłam po południu. Wynik był oczywiście taki sam.

Wieczorem zapaliłam świece, postawiłam wino, usiadłam na werandzie w starym wiklinowym fotelu i czekałam na Pawła, zastanawiając się, jak powiedzieć mu o ciąży, czy w ogóle mówić. Dziecko mogłoby oznaczać związek. Nie chciałabym, by wychowywało się bez ojca. Zadawałam sobie jednak pytanie, czy po tym, co przeszłam, jestem gotowa na bycie z kimś? Nie byłam. I nie wiedziałam, czy jeszcze kocham Leo, czy już Pawła, co chcę robić w życiu i czy właściwie mam jakiś wybór, skoro będę musiała się ukrywać. Miałam mętlik w głowie, niczego nie udało mi się wymyślić i stwierdziłam, że wszystko będzie zależało od reakcji mężczyzny. Spodziewałam się najgorszego, bo przecież to nie było jego dziecko.

– Co to za okazja? – zdziwił się.

– Siadaj.

Zajął miejsce, otworzył wino i chciał mi nalać, lecz podziękowałam. Spojrzał na mnie zaskoczony, bo co jak co, ale do picia wina nigdy nie trzeba było mnie namawiać. Przez dobre pół minuty nie spuszczał ze mnie wzroku, aż wreszcie spytał:

– Czy to jest to, co myślę?

Pokiwałam głową z niewyraźnym uśmiechem, bojąc się tego, co robi, lecz Paweł zerwał się z krzesła, zaczął biegać po tarasie, wrzeszcząc:

– Hurra! Wspaniale! Yes! Yes! Yes! – Pochylił się i zasypał mnie pocałunkami.

– Uspokój się, wariacie! Udusisz mnie! – Opędzałam się od niego jak od natrętnej muchy.

Wrócił na swoje miejsce, wypił niemal duszkiem kieliszek wina, a ja spoważniałam.

– Ale wiesz, że to dziecko Leo?

– Ale też twoje. I to jest dla mnie najważniejsze. A Leo niech spierdala. Powiesz mu? – Spojrzał na mnie niepewnie.

Pokręciłam energicznie głową.

– Chyba muszę cię natychmiast przelecieć. – Paweł znów zerwał się z krzesła, wziął mnie na ręce, zaniósł do sypialni i rzucił na łóżko.

– Ale teraz musimy uważać, żeby dzidziusiowi nic się nie stało – powiedziałam, patrząc na niego znacząco.

– Są różne sposoby – mruknął Paweł. – Ściągaj majtki.

Ściągnęłam nie tylko majtki, a Paweł ukrył twarz między moimi nogami. Po chwili wiłam się z rozkoszy na łóżku, wzdychałam, krzyczałam i jęczałam. Nie wiedziałam, że językiem można wyczyniać takie rzeczy. Gdzie on się tego nauczył? Gdy osiągnęłam szczyt rozkoszy, zamieniliśmy się rolami. Teraz to ja zajęłam się jego członkiem, który sterczał w gotowości, czekając na moje usta. Przyjęłam go, patrząc mojemu ukochanemu w oczy i zaciskając ręce na jego twardym tyłku. Wreszcie wytrysnął na moje piersi, wydając okrzyk godny Tarzana.

To miał być jeden z najgłośniejszych procesów. Co prawda Nikołaj i Siwy uniknęli kary, bo tego pierwszego zastrzeliłam, a drugi zdechł na zawał – chyba dlatego, że nie mógł znieść klęski takich rozmiarów. Szkoda, bo cieszyłaby mnie świadomość, że wreszcie trafili za kratki. Leo jeszcze leżał w szpitalu, bo obrażenia były bardzo poważne, miano go sądzić osobno.

Wyłapano więc pomniejszych płotki, ale i tak każdy z nich zasługiwał co najmniej na dożywocie. Ojciec Leo wpadł głupio przez swoje zamiłowanie do luksusu – Interpol znalazł go w jednym z hoteli na Malcie. Najwidoczniej ten łajdak nie wyobrażał sobie, że mógłby się ukrywać w jakiejś norze. Wiktora złapano, gdy próbował uciec do Niemiec. Natomiast pani Oliwia, Marek i jego matka zapadli się pod ziemię. Właściciel willi w Hiszpanii zeznał, że pewnego dnia zastał pusty, starannie wysprzątny dom.

Skończyłam składać zeznania i mogłam zniknąć. Nazywałam się teraz Maja Zarębska. Maja na cześć mojej przyjaciółki, Zarębska... uznaliśmy z Pawłem, że tak będzie prościej. Lada dzień spodziewałam się, że wywiozą mnie za granicę, choć miałam nadzieję, że uda mi się jeszcze pożegnać z tatą i z Majką.

Właśnie skończyłam jeść śniadanie, gdy przyszedł Paweł. Był potwornie zdenerwowany.

– Pakuj się, ale szybko!

O mało nie zakrztusiłam się kawą.

– Ale co się stało?!

– Leo uciekł ze szpitala.

Epilog

Siedzę na kamieniu, nogi obmywa mi ciepła morska woda. Ale to inny kamień i inne morze, choć kraj ten sam. I ja jestem inna, choć też trochę ta sama, bo wciąż pełna wątpliwości i wciąż trochę nieufna. Jakbym nie wierzyła, że zasługuję na szczęście.

Nagle czuję, że obejmują mnie czyjeś ręce. Paweł siada za mną tak, bym znalazła się między jego nogami, przywiera do moich pleców, całuje mnie w szyję i kładzie dłonie na moim brzuchu.

– Czuję, jak kopie! – wykrzykuje zachwycony.

– Strasznie jej się spieszy, już niedługo – odpowiadam i odwracam głowę, by spojrzeć w niebieskie oczy mojego Tarzana. Zalewa mnie fala szczęścia.

Mieszkamy tu już od dwóch miesięcy. Paweł wziął bezpłatny urlop, zastanawia się, czy nie rzucić pracy w policji, choć Interpol go kusi... Teraz naprawdę uczy surfingu, mamy własny dom przy plaży – dużą chatę rybacką, której urządzenie sprawiło mi ogromną przyjemność. Chcemy otworzyć małą kafejkę... Tęsknię jednak za medycyną, to przecież moje powołanie, na razie jednak nie ma mowy o tym, bym znów mogła być lekarką. Może kiedyś...

Poznałam niewyobrażalny ból i smak upokorzenia. Odkryłam w swojej duszy mroczne zakamarki, bo potrafiłam się zemścić. A teraz sklejam roztrzaskane na kawałki serce. Próbuje się odnaleźć. Zapomnieć. Nauczyć się ufać. I myślę, że dobrze mi idzie.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz